Nr. 68. We Lwowie Czwartek dnia 9 Marca 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Szef kraj. sądownictwa o sytuacji kasy.

Lwów 8. marca.

Jak wiadomo już czytelnikom z wczorajszego sprawozdania o nadz. walnem zgromadzeniu tow. kasy oszczędności, wśród dyskusji nad uchwaleniem projektowanych przez wydział kraj. zmian statutu, przemówił pomiędzy innymi także J. E. p. prezydent wyższego sądu kraj. dr. Tchorznicki. Mowa ta szefa kraj sądownictwa rzuca istotnie tyle pouczającego światła na dzieje kasy, zawiera tyle cennych uwag o jej dotychczasowym ustroju i właściwych — ogólnikowej oczywiście natury — powodach przebytej katastrofy, że w interesie ogółu uważamy za wskazane, przytoczyć ją tutaj w całej osnowie.

Zabierając głos — rozpoczął p. prezydent rzecz swoją — nad wnioskiem wydziału, o uchwalenie projektowanej zmiany statutu, z góry zaznaczam, że nie mam bynajmniej zamiaru sprzeciwiać się temu wnioskowi lub choćby tylko wywoływać nad nim dyskusję. Nadużycia, które zaszły w zarządzie kasy oszczędności i skompromitowały go w tak wysokim stopniu, zakwestjonowały egzystencję kasy. Kraj i rząd pośpieszyły z pomocą, a jakkolwiek wiemy bardzo dobrze, że gwarancja krajowa i pomoc rządu nie nastąpiły ze względu na towarzystwo, lecz z wyższych względów, to jednak nie da się zaprzeczyć, że pomoc ta wyratowała towarzystwo od upadku. Dla towarzystwa więc istnieje obowiązek szczerej wdzięczności wobec rządu i kraju i z tego powodu nie pozostaje nam nic innego, jak przyjąć bez dyskusji warunki udzielonej nam pomocy i uchwalić *en bloc* proponowany statut, jakkolwiek odejmuje on członkom towarzystwa wiele dotychczasowych uprawnień i ogranicza prawa członków w dotkliwy sposób i jakkolwiek przeciw niejednemu postanowieniu projektu, możnaby podnosić ważniejsze wątpliwości. Sprawa sama jest jednak zbyt ważną, nasuwa zbyt wiele refleksyj, by dzisiaj, gdy od czasu wykrycia nadużyć, walne zgromadzenie członków towarzystwa po raz pierwszy do głosu przychodzi, pominąć ją milczeniem i ograniczyć się li tylko na uchwaleniu statutu.

Że refleksje te nie mogą być wesołe, wynika z natury rzeczy; są one w ogóle świetne, o ile sięgają w dalszą przeszłość, w części zaś, o ile się odnoszą do ostatnich lat, tak poważne i drażniące, iż zaiste tylko z wysiłkiem można o nich spokojnie mówić... Gdy w roku 1843 ofiarni założyciele kasy oszczędności, przyjaciele ludzkości — jak mówi statut — składali skromny fundusz pod hasłem „Pracuj i oszczędzaj" w tym celu, aby podać sposobność każdemu, a szczególnie mniej zamożnym, do bezpiecznego przechowania, oprocentowania i stopniowego pomnażania oszczędzonego grosza, nie marzyli zapewne o tem, iż zakład przez nich do życia powołany zapuści tak głębokie korzenie, że wzrost jego, tak bujny, obejmie po 50 latach trzydzieści kilka miljonów wkładek. Byliby się serdecznie cieszyli owi dobroczyńcy ludzkości, że ziarno przez nich rzucone padło na tak bujną glebę, że wydało owoce, przechodzące wszelkie oczekiwania.

Lecz z drugiej strony niechaj mi wolno będzie zapytać, jakie by były uczucia owych dobroczyńców ludzkości, gdyby ujrzeli obecny stan towarzystwa, gdyby ujrzeli, że właśnie ów wzrost dał sposobność do miljonowych nadużyć?

Jakie byłyby ich uczucia, gdyby się przekonali, że przez bezprzykładne, przez całe lata praktykowane nadużycia wszelkiego rodzaju, bezpieczeństwo ciężko zapracowanego grosza ubogich klas społeczeństwa i funduszów sierocych zostało zakwestjonowanem; że zakład, który miał być dobrodziejstwem dla kraju, podkopał kredyt kraju, że zakład, a z powodu niego i kraj i społeczeństwo nasze stały się przedmiotem ostrej krytyki obcych, prawie krytyki europejskiej; że kraj dla ratowania wkładek ubogich i sierót i dla salwowania własnego honoru przyjąć musiał na siebie gwarancję wkładek, i że kraj i rząd roztoczyć musiały rodzaj kurateli nad zakładem zdyskredytowanym; że wreszcie kraj i rząd, dla zabezpieczenia dalszego istnienia Towarzystwa, muszą ukrócić i ograniczyć prawa członków towarzystwa, następców i spadkobierców pierwotnych założycieli i dobroczyńców? Zwolnijcie mnie panowie od odpowiedzi na to pytanie; — jest ona tak jasna i tak bolesna, wyrażałaby ona tak głęboki zawód, tak głęboki żal — aby nie powiedzieć także głębokie oburzenie, na to co się stało, iż wolę ją przemilczeć, podnosząc tylko to, co stanowi dla nas niejaką, aczkolwiek tylko słabą pociechę w kataklizmie.

W tym kierunku zaznaczyć mogę pocieszającą okoliczność, że prowizoryczny zarząd składa się po większej części z członków naszego towarzystwa, albowiem pp. radca dworu Jägermann i mecenas Szałowski byli w chwili, gdy ich powołano do sanacji towarzystwa, tegoż członkami, a także kuratora, że tak rzekę, w którego ręce kraj w znacznej części powierzył losy kasy oszczędności, J. E. marszałka krajowego, mamy zaszczyt zaliczać w poczet naszych członków. Dalszą pociechą naszą jest, że ogólnym zgromadzeniom, a zatem członkom towarzystwa jako takim, chyba tylko najskrajniejsza zła wola mogła by przypisać jakąś winę w tem, co się stało. Wprawdzie wyczytałem w jednym z dzienników miejscowych zarzut, iż żaden z 30 członków towarzystwa nie poczuł się do obowiązku wstąpić czasem do kasy i zajrzeć, co się tam dzieje. Zarzut ten jednak zdradza taką nieznajomość stosunków towarzystwa, które liczy nie 30 ale 80 członków, taką nieznajomość jego statutów i regulaminu, iż rozprawiać się z nim byłoby niemal zbyteczne. Wszak jasnem jest, że członek towarzystwa nie ma żadnych innych praw i obowiązków, jak te, które ze statutów wynikają, a na udziale we walnych zgromadzeniach się ograniczają; że wogóle prawa te mogły być wykonywane tylko w granicach statutu i regulaminu i w sposób statutem i regulaminem przepisany; że w szczególności żaden członek, nie mający sobie poruczonych jakichś specjalnych funkcyj w zarządzie, nie jest uprawniony wpadać dowolnie do kasy oszczędności i szkontra lub dochodzenia tam przeprowadzać i że takie pojmowanie i wykonywanie atrybucyj 80 członków towarzystwa, byłoby uczyniło funkcjonowanie zakładu wprost niemożliwem. Jeśli według §. 40 statutów, do zakresu działania ogólnego zgromadzenia należy sprawdzenie podanego przez dyrekcję rocznego zamknięcia rachunków, to oczywiście sprawozdanie to i kontrola, należąca zresztą już wedle § 57 statutu do obowiązków innego organu towarzystwa, nie mogły być wykonywane przez każdego poszczególnego członka walnego zgromadzenia, lecz przez całe walne zgromadzenie jako takie i przez organa, uchwałą walnego zgromadzenia do tego powołane, które to organa składały w tym względzie sprawozdania.

Na podstawie tych sprawozdań, stwierdzających rok rocznie, iż wszystko zbadano i wszystko znaleziono w porządku wzorowym, uchwalało ogólne zgromadzenie co roku absolutorjum, ba! nawet uznania dla dyrekcji!

Jakkolwiek więc te uchwały stanowią gorzką ironię wobec prawdziwego, obecnie wykrytego stanu rzeczy, to jednak ogólnemu zgromadzeniu członków, a więc i członkom Towarzystwa, jako takim, dotąd jeszcze ani gnuśnej pobłażliwości, ani pobłażliwej gnuśności zarzucić niepodobna. Narazilibyśmy się atoli w przyszłości na podobny zarzut, gdybyśmy nie wyrazili całego naszego głębokiego żalu, iż dopuszczono do takich nadużyć i do takich strat materjalnych i do moralnych; gdybyśmy, jako poszkodowane towarzystwo, nie wysnuli konsekwencji z tego co się stało, i gdybyśmy nie zapytali stanowczo, z jakich powodów praktykowane przez tak długi czas i tak doniosłe nadużycia, uszły uwadze i kontroli osób, do tej kontroli powołanych; dlaczego ci, których darzyliśmy naszem zaufaniem i którym powierzyliśmy zarząd zakładu, zaufanie to zawiedli; dlaczego wreszcie w sprawozdaniach walnemu zgromadzeniu przedkładanych, przemilczano prawdę, czy to się działo rozmyślnie, z karygodnego niedbalstwa, lub z lekkomyślności? Oświadczając, iż zastrzegam sobie ewentualnie postawić te pytania we właściwym czasie, daję w tym kierunku wyraz zapatrywaniom i mówię z upoważnienia poważnego grona członków zgromadzenia, którzy zarówno ze mną nie należą ani do wydziału, ani do dyrekcji, w ogóle nie mają i nie mieli w ostatnich latach żadnych specjalnych funkcyj, sobie poruczonych w zarządzie kasy oszczędności; oświadczam przytem, że pomijamy dzisiaj wszelkie wnioski w tym kierunku jedynie tylko z tych powodów, ponieważ dzisiejsze zgromadzenie jest nadzwyczajne, zwołane dla uchwalenia statutu; ponieważ wyniku wdrożonego niedawno postępowania karno-sądowego przesądzać nie można i śledztwo sądowe stałoby obecnie na przeszkodzie gruntownemu zbadaniu wspomnianych pytań; ponieważ wreszcie spodziewamy się, iż na zwyczajnem walnem zgromadzeniu, które wkrótce ma być zwołane, przedłożone nam będzie wraz z zamknięciem rachunków, budżetem i bilansem, także wyczerpujące sprawozdanie wydziału, zawierające odpowiedź na te pytania. Zaznaczam zresztą, że daleki jestem od oskarżania kogokolwiek; nie oskarżam ani wydziału, ani dyrekcji, lecz wyrażam tylko przekonanie, że sprawy milczeniem puszczać nie wolno i że wymaga ona gruntownego i dokładnego zbadania".

Z ruskiego obozu.

(Pokurcz się odezwał! — Nowe denuncjacje. — Tres faciunt collegium. — Czem się zajmuje konsolidacja? — Bezsensowe żądania — Patrjotyzm boryteli. — Z Rusi bukowińskiej).

Zaznaczyliśmy już raz z tego miejsca, że moskalofile nasi górują sprytem i wyrafinowaniem nad innemi partjami tego lubego ruskiego narodku. Czasem i to nawet dość często, spryt ten nosi na sobie wszelkie cechy szelmostwa, łgającego bezczelnie w biały dzień, pewny bezkarności wobec naszej indolencji, czy wyrozumienia. Mamy znowu do czynienia z jednym takim faktem, który podając do wiadomości ogółu, radby człek zamienić pióro na kańczug, aby nim schłostać tych fałszerzy historji i faktów niezaprzeczonych. Oto ajent lwowski „Słowianskawo błagotworitelnawo obszczestwa „*Hałyczanyn*, który „pa ukazu" warował jak pokurcz w rocznicę wieszatela Murawiewa, pokazał dopiero teraz zęby i w feljetonie swoim pod tytułem „Biała Ruś a polskie powstanie w r. 1863", pisze apologję dla tego kata Litwy, na którego wspomnienie wzdryga się każde serce uczciwe — nawet moskiewskie. — Ten, pod którego brutalną dłonią zamarła nasza siostrzana Litwa, wychodzi pod piórem lwowskiego, zapłaconego rublami apologety, czysty jak łza, a powstańcy litewscy jako kaci, którzy niewinnych prawosławnych popów prześladowali i męczyli.

Odwróćmy się od tego ohydnego obrazu i przejdźmy na inne czyny tego denuncjanta, a szerokie pole ostatnie czasy do tego działania dostarczyły. Nawiązując do sprawy kasy oszczędności, powiada między innemi, że pieniędzmi swymi wspierała powstanie. Dalej rzuca nową kalumnję na sądownictwo galicyjskie i radzi delegować do śledztwa w sprawie gal. kasy oszczędności sąd wiedeński, bo obaj prezydenci galicyjscy mogliby być stronniczymi. W tej sprawie, może wobec konsolidacji, nie jest *Hałyczanyn* odosobnionym, bo wspiera go w tej denuncjacji i „narodowe" *Diło*, które się opiera na artykule żydowskiego tygodnika *Die Zeit*, tego samego, w którem swego czasu Iwan Franko tak sponiewierał zasługi i pamięć Mickiewicza.

Piękne dusze zawsze się znajdą razem i po tem wszystkiem nie może się nikt zbytnio dziwić temu, że opieką organów „konsolidacji" cieszy się teraz ks. Stojałowski, któremu wyrazy niezłamanej sympatji, między wierszami tych pism wyrażane, mają osłodzić gorzkie pigułki, w sporych dozach podczas ostatnich procesów połykane. Szczera ta sympatja ze strony sacapskiej dla „łacińskiego" księdza, nie przeszkadza *Diłu* bynajmniej wymyślać na kościół katolicki, za zamiar utworzenia biskupstwa w Tarnopolu, widzi ono w tem intrygę jezuicką i zamiar zlatynizowania Podola, gdzie — według tego chrześcijańskiego niby pisma — na łeb na szyję budują od pewnego czasu wiele świątyń katolickich. Być może, że organowi narodowców byłoby daleko milej, gdyby na Rusi kilka cerkwi prawosławnych stanęło.

Takie to sprawy zajmują obecnie ten obóz skonsolidowany, który sobie sześć lat temu postawił hasło organicznej i ekonomicznej pracy nad narodem ruskim w Galicji. Takie to są objawy tych praw organicznych: Borba polityczna i borba językowa i między sobą i z Polakami. Jeżeli zaś wypadnie poważniej w jakiej sprawie głos zabrać, to albo piszą niedorzeczności w tym sensie jak *Hałyczanyn*, który biada na tem, że zwiększenie budżetu krajowego w dziedzinie oświaty ludu, kroi się nowy zamach na chłopską skórę, albo też jak *Diło*, które mając ręce związane konsolidacją, uprawia na wielką skalę nierozwiązany nigdy problemat narodowego „neznatyszczo", albo lawiruje pomiędzy Scyllą a Charybdą, czyli jaśniej mówiąc, między „Narodnym domem" a instytucjami ukraińskiemi.

Do jak głupiego zacietrzewienia, prowadzi naszych Rusinów czasowe powodzenie i pewna powolność miarodajnych czynników w latach ostatnich, mamy dowód na wezwaniu do ruskich posłów, aby się upomnieli o obowiązkowe zaprowadzenie ruskiego języka we wszystkich żeńskich szkołach w Galicji. Równocześnie z tym bezsensownem wezwaniem biadają nad tem, że młodzież ruska musi się uczyć w szkołach polskiego języka! — Jakaż to straszna zbrodnia w oczach tych *russkich* patrjotów, którzy dla tego, aby dziecka „nie męczyć" polską mową posyłają swoje pociechy i przyszłych boryteli ruskiego narodu — do szkół niemieckich!

Oto logika godna zaiste wykształconego i cywilizowanego narodu! — I jakże o wiele wyżej od tych unitów naszych, stoją bukowińscy prawosławni Rusini. Pomimo liczebnej siły walczyć oni muszą o narodowość z cerkwą, z którą ich losy związały, a cerkiew ta prawosławna, to straszna broń dla wynarodowienia narodu, bo sięga do ich serc i sumień, w języku nie pokrewnym nawet, ale bardzo często dla ludu niezrozumiałym, w języku rumuńskim.

Pomimo tych walk heroicznych, jakich echa nie zawsze nas dochodzą, bo trzeba rzec prawdę, nasi narodowcy galicyjscy, tak się troszczą o brać bukowińską, jakby ta Bukowina nie graniczyła z Galicją, ale leżała gdzieś na wyżynie Tybetu. Czy dzieje się to „dla braku czasu" w obozach skonsolidowanych, czy też rozmyślnie, aby prawosławiu nie przeszkadzać, o tem nasi boryteli wiedzą pono najlepiej, ale faktem jest, że Ruś bukowińska, oprócz małych niekiedy objawów drastycznych ze strony ukraińców, pozostawiona jest samej sobie. I dziwić się istotnie potrzeba, że pomimo tego ucisku ze strony cerkwi wołoskiej pozostała wprawdzie dotąd wierną prawosławiu, ale też nie dała do siebie przystępu carosławiu, choć w tym kierunku ajenci moskiewscy dawno zamachy czynili. Przypominamy tu tylko działalność osławionego Kupczanki, który za ruble propagował ideę moskalofilstwa na Bukowinie. Nie udało się. Bukowińscy Rusini walczą, ale za siebie i dla siebie.

Jednym z objawów tej walki z rumunizacją jest właśnie wiec ruski, zwołany na dzień 9 marca do Waszkowiec przez „Narodną Radę" w Czerniowcach. Główne punkta programu wiecu opiewają: Równouprawnienie Rusinów wobec cerkwi bukowińskiej; jak naród ma postępować, aby nie być biednym.

Oto mały przykład dla „konsolidacji", w jakim kierunku pracować należy.

Rozruchy studenckie w Petersburgu.

Petersburg 4 marca.

Dzięki wydanemu dzisiaj reskryptowi cara Mikołaja, który ustanawia komisję pod przewodnictwem b. ministra wojny, Wannowskiego, dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie znanych rozruchów studenckich na tutejszym uniwersytecie w d. 20 z m., sprawa ta weszła w łagodniejsze nieco stadjum. Dość fantastycznie były po większej części zabarwione raporty o tych wypadkach, jakie stąd rozeszły się po całym świecie. „Pręgi na całem ciele i twarzach biednych studentów", miały pozostawić nahajki kozackie. Żelazne sztachety na wybrzeżu Newy runęły pod naciskiem tłumów i ze 150 osób zleciało na lód rzeki. „Na szczęście nic się nikomu nie stało złego w tej katastrofie. Po tem intermezzo nastąpiły masalne uwięzienia. Jakby na epilog zjawiły się nad Newą otwarte sanki carskie, z których Mikołaj na prawo i lewo rozdzielał przechodniom przyjazne skinienia głowy." Takie mniej więcej opisy brzmiały co prawda dość interesująco, szkoda jednak, że były od rzeczywistości bardzo oddalone.

Ktokolwiek zna rosyjskiego studenta, wie dobrze, iż on reprezentuje zupełnie inny typ, aniżeli jego koledzy na Zachodzie. W jego żyłach krąży mnóstwo jeszcze instynktów azjatyckich, których cywilizacja i inteligencja zatrzeć nie zdołała do tej pory. Do wesołości brak mu przedewszystkiem humoru rzeczywistego, a ilekroć jest podniecony, popada zaraz w dzikość wyuzdaną... Cenna przesady nie ma w twierdzeniu wielu inteligentnych Rosjan, że tylko mała część uniwersyteckiej młodzieży rosyjskiej nie przynosi ujmy mundurom swoim. — Jeśli który z nich jest synem bogatych rodziców, to dobrobyt czyta im się zbyt wyraźnie w całej jego powierzchowności. Jeśli znów który biedny, to niemal z reguły popada w rozgoryczenie i bezwzględność dla wszystkich i wszystkiego. Oczywiście i pomiędzy biedakami są chlubne wyjątki. W czasie corocznej uroczystości rocznicy założenia uniwersytetu w Petersburgu, można robić formalne studja pod względem wybryków rozlicznych młodzieży. Szczególnie hałaśliwie płynie „zabawa" na głównych ulicach miasta, w restauracjach i knajpach. Podochoceni studenci nie wahają się zaczepiać przyzwoitych kobiet po drodze, zdarzało się nieraz, iż zatrzymali przejeżdżającą dorożkę i przemocą wyciągnęli z niej przerażoną pasażerkę, potrącali z umysłu spokojnych przechodniów i niejednokrotnie kilku z nich poturbowali. Nie dziwna przeto, iż mieszkańcy Petersburga są co roku o tym czasie w najwyższym stopniu oburzeni i nieraz odpłacają studentom zaraz na miejscu pięknem za nadobne.

Tego roku — jak opowiadają w kołach rządowych — otrzymała była policja kilka doniesień anonimowych o zamierzonych w czasie „prażnika studenckiego" demonstracjach, więc też nie zaniedbała zarządzić energicznych kroków. Było to jednak zupełnie zbyteczne. Rektor Sergjejewicz nie zażywa sympatji wśród młodzieży, a nalepione w aulach ogłoszenia rektoratu, wzywające, „aby młodzież w dniu rocznicy założenia wszechnicy przyzwoicie się zachowywała, w przeciwnym razie ściągnie na siebie kary przykładne", dolało do ognia oliwy. Osiągnęło naturalnie wręcz przeciwny skutek. W chwili, gdy młodzież opuszczała mury uniwersyteckie, zapewne nie wielu wśród niej myślało o jakichś demonstracjach. Jak lat poprzednich, chcieli poprostu z pieśnią burszowską *Gaudeamus* na ustach, urządzić sobie gromadny pochód na newskim prospekcie. Najbliższa ku niemu droga prowadziła przez most Juljański, lecz znaleźli go zatarasowanym konną policją, która ich nie puszczała dalej.

Gdy się to młodzieży nie podobało, policja — na rozkaz, wydany jej zupełnie nielegalnie, przez gradonaczalnika — dobyła z zanadrza ukryte tam nahajki. Było to jaskrawe nadużycie, gdyż knut nie należy do

---

(24)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy)

Aż się przeraził, ale wnet podobało mu się to zuchwalstwo. Nie myślał co, jak, tylko się roześmiał sam do siebie i zrywając się, półgłosem powtórzył:

— A pewnie! Kupię całe! Na szklaną górę ludzie przecie się wdzierali!

I już na nowo pełen siły i ochoty, ubrał się i wyszedł na podwórze.

Pan Dukszta już około swej stadniny się uwijał, musztrując gromadę stajennych i rad sprezentował gościowi małoletnie folbluty, potem wstąpili do klaczy Aleksandra i stary znowu jął się nią zachwycać.

— To jest, panie, bydlę wysokiej krwi. Tyle drogi i czy aby znak. Tak ino węszy i wygląda, żeby dalej lecieć. Grube może pan za nią wziąć pieniądze, byle rodowód w porządku. Ale skąd ja ją znam!

Zamyślił się stary i szli ku domowi na śniadanie; panna Paulina była już na stanowisku, w jadalni, punktualna, jak zegarek, i milcząca.

Zasiedli do posiłku, który Aleksander prędko połykał, śpiesząc ku niepewnemu celowi.

Zaraz też począł się żegnać i podziękowawszy za gościnność, ruszył ku stajni. Dukszta go przeprowadził.

— Dokądże pan dziś zmierza? — spytał.

— Pojadę do fabryki cukru! — odparł wymijająco.

— A drogę pan zna?

— Znam, dziękuję panu.

Skłonił się już z konia i za wrota wyjechał.

Patrzył za nim stary i głową kręcił.

Zagadkowy człek. Przebrany książę, czy zbieg. Koń królewski, a kurta ekonomska, a mądry będzie, kto od niego się dowie, co za zębami chowa!

Aleksander zaś ledwie do wsi dojechał, spytał o drogę do Mniszewa i poleciał, jak wiatr. Teraz mijał wciąż łany buraków, na których setki ludzi zajętych było pełciem i motykowaniem. Ziemia była nadzwyczaj żyzna, spadki ostre, dwory i wsi zamożne, a krajobraz uroczy. Co raz to gwałtowniejsza ochota brała tu osiąść i zostać. Nareszcie z góry zobaczył przed sobą Mniszewo.

Naprzód wysunęła się wieś nieduża, rozrzucona na pochyłości, a za nią wielka masa drzew, łączących się z lasem, tak gęsta i zwarta, że ledwie parę dachów starych widać wśród nich było. Aleksander zwolnił kroku klaczy i rozglądał się. Serce mu biło, jakby już to jego gniazdo być miało. Minął wieś i w ogród dworski wjechał.

Niegdyś były tu może płoty i bramy, teraz sad stał zewsząd dostępny, zawojowany przez chłopskie bydło, nierogaciznę i ptactwo. Drzewa częścią wyschły, częścią zdziczały, stawy zarosły pleśnią i trzciną, trawniki były zryte i zdeptane, i tylko jedna ścieżka szła przez tę dziczyznę po pod krynicę, aż ku domowi.

Dom był niewielki, drewniany, niski, wrosły w ziemię. Ganek od ogrodu już się zawalił, dach świecił dziurami, w oknach brakło szyb, stał pustką.

Objechał go wokoło Aleksander i znalazł się na podwórzu. Wzdrygnął się. Istotnie na trawniku, o dwadzieścia może kroków od ganku, były trzy mogiły, trzy kopczyki ziemi, na każdej polny kamień, bez żadnego napisu, i mały drewniany krzyżyk.

Jedna z tych mogił była jeszcze świeża, ledwie darnią porosła; tamte dwie, już dawne, ocienione krzakami bzu lekarskiego.

Za temi mogiłami znowu gąszcz drzew, chwastów, chmielu i po nad tem dziwacznie pogięty daszek staroświeckiego lamusa i jakiś jeszcze rozwalony budynek.

Aleksander się obejrzał, nigdzie nie było żywego ducha, dom stał szczelnie zamknięty. Więc tedy z konia zsiadł, poszedł do tych mogił, ukląkł i odmówił pacierz za umarłych.

Gdy powstał, trochę się zmięszał, bo spostrzegł, że nie był sam. Koło ganku, na kosturze wsparta, stała stara żebraczka i przyglądała mu się.

Postąpił do niej kroków parę.

— Niech będzie pochwalony. Czyście tutejsi, matko? Jest tu kto w domu z ramienia nowego dziedzica?

Kobieta potrząsnęła głową, wskazała na uszy i usta, była głuchoniema.

Sięgnął tedy do kieszeni i podał jej miedziaka.

Znowu potrząsnęła głową, popatrzała nań przyjmująco, pokazała na jego kolana, potem na groby, potem w niebo i pogładziła go po ramieniu. Z oczu polały się jej łzy; otarła je prędko rękawem, poszła na mogiły i tam przykucnęła do wypoczynku.

Widząc, że tu nie zasięgnie żadnych informacyj, ruszył dalej, przedzierając się przez gąszcze.

Za lamusem były jeszcze resztki folwarku i gumna, ale w jakim stanie! Wszystko się waliło i stało pustką, nigdzie śladu bydlęcia, paszy, wozu, nawet zawiasy u drzwi powyrywane. Wrócił tedy do wsi i spytał o sołtysa.

Wypadkowo chłop nie był na robocie, bo leżał chory w chałupie i nudząc się w samotności, rad był gawędzie:

— Ja tu do was, sołtysie, wstąpiłem, żeby się spytać, czy prawda, że kolonizują dwór!

Chłop stęknął i splunął.

— A juści! Najdzie ta choroba, kolonisty, trza będzie zginąć od takiego sąsiedztwa.

— A sami to nie chcecie rozkupić?

— Ne! Po pierwsze, to i ochoty nie ma, dość jest swego, a po drugie, to i z pieniędzmi skąpo. Dużo nachwytasz, źle połkniesz!

(Ciąg dalszy nastąpi)

rynsztunku konnej policji. Faktem jest jednak — stwierdzonym przez setki bezstronnych widzów — że ten barbarzyński instrument odgrywał w tym wypadku głównie rolę trzepaczki paltotów, a jeśli który z nich wyniósł ze zbiegowiska jakiego guza, albo nawet skaleczenie, to pochodziło ono ze ścisku, upadnięcia, stratowania, i t. p. Dwóch tylko odniosło poważne obrażenia ciała. Lecz tak czy siak, skandalem pozostało, całe społeczeństwo tutejsze niesłychanie oburzającym, że **nahajka** wogóle odgrywała w tym konflikcie rolę. Jednogłośne też pochwały odbiera młodzież za **solidarne** swe usunięcie się ze wszystkich wyższych zakładów naukowych Petersburga i na prowincji. Podobno minister sprawiedliwości **Murawiew**, miał tak się odezwać do swego otoczenia: „Dziś wzięli się do knuta, a jutro gotowi wytoczyć armaty przeciw młodzieży“... Mówią, że także sam car zainteresował się żywo tymi wypadkami i zażądał niezwłocznie dokładnego o nich raportu od Kleigelsa i kilku ministrów. Najsympatyczniej pomiędzy nimi miał się znaleść **Witte**, który stanął zupełnie po stronie studentów i całą winę za skandaliczne zdarzenia zwalił na **Bogolepowa**, ministra oświaty. Wkrótce potem odbyła się u min. **Goremykina** długa narada ministrów w tej sprawie, której rezultat przedłożono carowi. Ten, oprócz tego, powołał jeszcze starego swego eksnauczyciela **Famicyna**, aby i z jego ust usłyszeć opis rzeczy. A następstwem wszystkiego był wspomniany reskrypt carski, który podziałał na młodzież istotnie uspokajająco. Głównych sprawców rozruchów — 90 z instytutu technologicznego i 60 z wszechnicy — już wyrzucono ze stolicy. Aż do ukończenia śledztwa przez komisję, wykłady przerwane, młodzież bowiem domaga się ukarania tych, którzy rozkazali policji uciec się do nahajki. Przypuszczają też, iż rektor Sergjejewicz, a może nawet Klejgels, pójdą za tę awanturę „w duraki“. Wannowski przybrał sobie do pomocy w śledztwie dwóch najtęższych urzędników z ministerstwa sprawiedliwości **Mieszczaninowa** i **Striemcuchowa**. Obaj zażywają tutaj reputacji, jako inteligentni i sumienni czynownicy.

Listy z kraju.

Żółkiew 3 marca. (*Epilog sprawy Korola. — Filja Kaczkowskiego.*) Zeszłego roku w nrze 195 *Dziennika polskiego* była umieszczoną korespondencja, w której podano oburzający fakt, iż uczeń tutejszej szkoły ludowej, syn znanego polakożercy dra Korola, po jubileuszowej uroczystości Mickiewicza. pokazany mu portret wieszcza rzucił na ziemię, ze słowami „to baciarz“.

Sprawa ta, która w swoim czasie poruszyła całe miasto, oparła się o sąd. Mianowicie tutejszy nauczyciel Materna, doniósł o tej sprawie radzie szkolnej okręgowej, a równocześnie na konferencji naucz. domagał się ukarania ucznia.

Dr. Korol dowiedziawszy się o tem, wysłał do *Diła* sążnisty list, w którym napadł na *Dziennik polski* za umieszczenie notatki o jego synie, oraz na Maternę, swąc go denuncjantem, a skorzystawszy z okazji, rzucił się, ze sobie właściwą zjadliwością, na społeczeństwo polskie. Równocześnie zaskarżył Maternę do sądu, za rzekome oszczerstwo jego syna.

Sprawa ta ciągnęła się w sądzie od lipca 1898 do lutego rb., a to dlatego tak długo, gdyż dr. Korol widząc, iż p. Materna świadkami chciał przeprowadzić dowód prawdy, ustawicznie termina odraczał, aż w końcu na terminie 18 lutego odbytym, zupełnie od oskarżenia odstąpił, bojąc się, aby sąd uwolniając wyrokiem Maternę, tem samem nie potępił jego syna.

Dnia 23 lutego odbył się w sali „Russkiej rady“ na Winnikach wiec, na którym dr. Korol z przybyłym ze Lwowa sztabowcem Didyckiego, Hnidolą, zawiązali na powiat żółkiewski nowe towarzystwo moskalofilskie: filję towarzystwa im. Kaczkowskiego.

Teść i zięć.

Ojciec uprowadził swemu zięciowi żonę 21-letnią Jessie Griffith, córkę kapitana Robertsa na angielskim okręcie „Star of Russia“ — oto najnowsza „tragedja“ rodzinna, podawana przez dzienniki amerykańskie.

Na krótko przed rozpoczęciem ostatniej podróży z Anglji do zatoki Puget, stracił kapitan Roberts żonę, przeto zabrał z sobą córkę Jessie i młodszego syna. W drodze zakochał się w pięknej Szkotce młody i przystojny pierwszy sternik okrętowy Griffith Griffith, ona w nim nawzajem — przeto przed ukończeniem podróży stanął sternik przed swym kapitanem i prosił go o rękę jego córki. Roberts oświadczył krótko, iż nigdy nie pozwoli na to, aby córka jego wyszła za mąż za marynarza, gdyż jest-to najgorszy gatunek ludzi; marynarz nie może być nigdy dobrym mężem, gdyż za często i za długo musi bawić zdala od swej lepszej połowy.

Griffith niejednokrotnie ponawiał swą prośbę, zawsze jednak otrzymywał tę samą odpowiedź.

Gdy okręt przybył do portu w Tacomie i kapitan Roberts w celu załatwienia kilku interesów musiał na parę godzin udać się na ląd, czuła para postarała się czemprędzej o pozwolenie zawarcia ślubu, przywołała pastora, który dwoje zakochanych połączył dozgonnym węzłem małżeńskim w własnej kajucie kapitana.

W godzinę może po ślubie powrócił Roberts i zaledwie dowiedział się, co się stało podczas jego nieobecności, kazał natychmiast córce spakować kufry i jeszcze tej samej nocy z nią i z synem pojechał koleją do San Francisco. Tutaj wręczył właścicielom okrętu swoją dymisję, obliczył się z nimi i z obojgiem dzieci popędził do Nowego Jorku, a stąd do Szkocji.

Griffith pozostał jako sternik na okręcie z silnym zamiarem, że po powrocie do Anglji dochodzić będzie swych praw do prawowitej małżonki. Kwestja tylko, czy ją znajdzie.

Sprawa polska na kongresie pokojowym.

Dnia 12 lutego r. b. odbyła się w Chicago w Domu związkowym narada wybitnych Polaków w Ameryce w sprawie memorjału na konferencję pokojową w Hadze. Zebrało się około 25 przedstawicieli prasy i towarzystw polskich. Posiedzenie zagaił dr. Midowicz, członek komitetu, który pierwszy zarys memorjału wypracował, nawołując obecnych do wspólnej pracy dla Polski, oraz prosząc o wybór przewodniczącego i sekretarza. Na pierwszego powołano inicjatora projektu dr. Iłowieckiego z Detroit, a urząd sekretarza powierzono obywatelowi Danyszowi z Chicago. Sesja z małemi przerwami trwała blisko trzy godziny. Wszelkie uchwały zapadały jednogłośnie, co jest najlepszym dowodem, iż na sali panowała jak największa harmonja. Postanowiono przedewszystkiem przygotować nowy memorjał, do którego opracowania powołano następujących obywateli: Kazimierza Neumanna (*Dziennik Chicagoski*), Stefana Barszczewskiego (*Zgoda*), Szczęsnego Zahajkiewicza (*Naród Polski*), dr. Iłowieckiego (*Swoboda*), L. Szopińskiego (*Gazeta Katolicka*), Danysza (*Sztandar*) i dr. Midowicza. Następnie wybrano komitet finansowy, w skład którego weszli pp.: Heliński, Szwajkart i Stęczyński. Zebrani na naradzie redaktorzy zobowiązali się jak najczęściej pisać o memorjale, dopóki on nie będzie gotowy. Nowo wybrany komitet jeszcze tego samego dnia porozumiał się co do podziału pracy, którą ma ukończyć w przeciągu dwóch tygodni. Sprawa znajduje się więc obecnie na dobrej drodze. Memorjał wysłany zostanie pod adresem prezydenta Stanów Zjednoczonych, ludu amerykańskiego, oraz innych cywilizowanych ludów, z prośbą, aby był przedłożony na konferencji pokojowej w Hadze.

KRONIKA

Djarjusz lwowski.

Czwartek 9 marca.

Teatr hr. Skarbka: „Tannhäuser“, opera. — Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (9): Cyryla i Metodego. Wschód słońca o godzinie 6 minut 33, zachód o godzinie 5 minut 50.

Dodatek. Obszerne sprawozdanie, według zapisków **stenograficznych**, z procesu ks. **Stojałowskiego** przeciw drowi **Ostaszewskiemu-Barańskiemu**, dołączamy do dzisiejszego numeru naszego pisma.

Pobór główny wojskowy w okręgu miasta Lwowa odbędzie się w realności pod l. 46 przy ulicy Kopernika w dniach 27, 28 i 29 marca i 4, 5, 7, 8, 10, 11, 12, 13 i 14 kwietnia r. b. i rozpocznie się każdym razem o godzinie 9 rano. Do tegorocznego poboru wojskowego powołane są trzy klasy wieku, a mianowicie: urodzeni w latach 1878, 1877 i 1876, czyli ci popisowi, którzy w roku bieżącym kończą 21, 22 i 23 rok życia. Każdy popisowy, który uzyskać chce ulgi prawne w dopełnieniu służby wojskowej — powinien wnieść należycie udokumentowane podanie na ręce magistratu najdalej do dnia 27 marca r. b. Popisowi pomienionych trzech klas wieku, którzyby nie otrzymali do dnia 27 marca r. b. wezwania do poboru, winni się zgłosić w tym celu w urzędzie konskrypcyjnym miejskim (IV. biuro magistratu). W tymże samym urzędzie mają się zgłosić także i ci, którzy dotąd od poboru się uchylali, a 36 roku życia nie przekroczyli.

Stacja telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną otwartą zostanie z dniem 15 marca r. b. w Turynce (powiat Żółkiew) przy tamtejszym urzędzie pocztowym.

Restauracja kościoła Panny Marji Śnieżnej. Komisja pod przewodnictwem I. wiceprezydenta p. Szayera złożona z radnych pp.: księdza kanonika Lenkiewicza i Gołąba, z szefa Departamentu VIII. p. Strzelbickiego i starszego inżyniera p. Dziubaniuka, dokonała ścisłych oględzin kościoła Najświętszej Panny Marji Śnieżnej i znalazłszy świątynię tę w nader opłakanym stanie, uchwaliła: Otynkować cały kościół na zewnątrz, odlakierować dach blaszany nad kościołem, pokryć na nowo wieżyczkę gotycką nad zakrystją, której dach przecieka, rozebrać dwie rudery przyczepione do kościoła po lewej stronie od głównego wejścia, używane na magazyn sprzętów kościelnych, uregulować główne wejście przez ułożenie nowych schodków i wymianę kilku wielkich okien, w których ramy zupełnie spróchniały.

Konferencje rekolekcyjne dla mężczyzn z inteligencji odbędą się w kościele OO. Jezuitów od dnia 7—11 marca o godzinie 7 wieczorem.

I. lwowski klub cytrzystów odbędzie walne zgromadzenie w kasynie miejskiem dnia 12 marca r. b. o godzinie 1/4 4 po południu (niedziela).

Smutny wypadek. Kilkunastoletni syn robotnika Cybulki, bawiąc się nabitym pistoletem, pociągnął nieostrożnie za cyngiel i trafił swego młodszego, trzynasto-letniego brata Antoniego w ramię. Na stacji ratunkowej wyjęto chłopcu kulę z ramienia, ale zachodzi obawa, że chłopak na całe życie utraci władzę w ręce.

Lwowska hodowla bakcylów. Pomimo rozlicznych u nas instytucyj sanitarnych, komisyj i komitetów są przecież domy, których jakoś bardzo unika argusowe oko funkcjonarjuszy sanitarnych. Nie mówimy o przybytkach izraelickich ziejących bynajmniej nie wschodniemi wonnościami wprost na magistrat lwowski; ale są i w dalszych i porządniejszych ulicach, domy i rudery, które dzięki jedynie może galicyjskiemu szczęściu, któremu nic się nie udaje, nie wyzionęły ze siebie miljardów bakteryj chorobotwórczych i nie zniszczyły połowy Lwowa. Jako takie klasyczne gniazdo wymienić należy dom pod l. 15 (opuszczono przy nim fatalną trzynastkę, choć ta liczba najwłaściwiej mu się należy) przy ulicy Łyczakowskiej. To co się tam dzieje, uraga wszelkim opisom pióra, choćby na przykładach Zoli wzorowanym. Od piwnic do strychów istny obraz galicyjskiego miasteczka podolskiego: brud, śmiecie, nieczystości, brak powietrza i t. p. rzeczy, wśród których wegetuje kilkaset osób, tyle bowiem mieszka w tem zbiorowisku wszelakich nędz. O ile nam wiadomo raz tylko, gdy widmo cholery unosiło się nad Lwowem, magistrat zabrał się do zrobienia tam jakiego takiego porządku, ale widząc zapewne później daremność wszelkich usiłowań wyczyszczenia tej stajni augjaszowej, powiedział sobie po turecku „kismet“ i... zasnął spokojnie, kołysany upajającym haszyszem z zarwanickich zapachów.

Możeby p. naczelnik komisarjatu dzielnicy łyczakowskiej wraz z lekarzem miejskim zechcieli się pofatygować do tej „fabryki bakcylów.“ Zaręczamy, że znajdą tam niemałe pole do popisu.

Kronika prowincjonalna. W kopalniach węgla w Dżurowie wybuchły — jak donoszą ze Stanisława — rozruchy robotnicze.

Wścieklizna między psami szerzy się w sposób zastraszający w **Stanisławowie**. Dnia 28 z. m. pies wściekły pokąsał znów ucznia III. klasy szkoły ludowej Bolesława Wysockiego i dwóch żydów. Psa tego zdołano zabić. *Kurjer Stanisławowski* donosi, że w Stanisławowie znajduje się kilkanaście psów pokąsanych, których właściciele wbrew przepisom nie donoszą o tem władzy, obawiając się, aby im psa nie zabrano.

Siedmnastoletni Ołeksa Wasylów, kopiąc glinę w **Niżniowie**, potknął się, a w tej chwili zwaliła się na niego wielka masa gliny, wskutek czego Wasylów spadł w wykopaną jamę, na ośm metrów głęboką i tam skonał.

Właściciel domu w **Tyśmienicy**, włościanin Iwan Oleńczuk, obwiesił się wskutek trosk materjalnych. Wczas go jednak uratowano.

Rada miasta **Liska** nadała honorowe obywatelstwo swemu burmistrzowi p. Józefowi Bielakowi, od lat dwudziestu trzech piastującemu tę godność.

Ze **Stanisławowa** donoszą, iż w miejsce p. Trachtenberga, posła do rady państwa z Kołomyi, który ma złożyć swój mandat, ubiegać się zamierza dr. Natan Seinfeld, starszy inspektor kolejowy ze Stanisławowa.

Na niedzielę zwołali byli do **Wieliczki** posłowie dr. Danielak i ks. Szponder zgromadzenie ludowe, celem złożenia przed niem sprawozdania ze swych czynności. Zgromadzenie odbyło się w sali teatralnej i było bardzo liczne. Posłom wyrażono zaufanie i podziękowanie za pracę gorliwą.

Budowa kolei państwowych. Na linji kolei państwowej Przeworsk-Rozwadów, rozpoczęto już roboty ziemne i dostawy materjałów budowlanych. Skład kierownictwa budowy, które podlega bezpośrednio ministerstwu kolejowemu, jest już mniej więcej ustalony. Siedzibą kierownictwa budowy jest Jarosław, a na czele jego stoi radca budownictwa, p. Jan M. Cieślikowski, pod którego kierunkiem wykonano również trasę i projekt szczegółowy budującej się kolei. Zastępcą kierownika budowy jest starszy inżynier, p. Ludwik Rapaport, a przydzieleni do kierownictwa budowy: inżynier p. Stanisław Reklewski, inżynier-adjunkt p. Jakób Salter, rewident p. Karol Wawrzyniec Neuman, oraz ajunkci pp.: Wal. Jana-Manowarda, Mar. Zablocki i Karol Steiner. Komisarzem dla wykupna gruntów jest starszy inżynier p. Jan Januszewski, a przydzielony mu adjunkt p. Józef Bodyński. Budowa całej linji podzielona jest na ośm działów, czyli losów, a prowadzącymi budowę z ramienia rządu, są w następującym porządku, w kierunku od Przeworska do Rozwadowa wzdłuż linji, rozlokowani, pp.: starszy inżynier Zygmunt Czarnomski; inżynierowie Józef Geschöpf i Juljan Gomoliński, inżynier-adjunkt Samuel Mehl, oraz inżynierowie Mar. Mintzeles, Maurycy Rappaport, Antoni Loegler i Karol Zgmuntowski.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych mianował djetarjusza ekspozytury dla trasy w Samborze, Kazimierza Bielińskiego, asystentem i przydzielił go równocześnie do kierownictwa budowy kolei Przeworsk Rozwadów w Jarosławiu.

Kursor stacji ratunkowej od dziś będzie chodził do członków, aby zbierać wkładki na cele tego humanitarnego towarzystwa.

Wymowny fakt. Wczoraj o godzinie 1/2 3 po południu wezwano stację ratunkową na ulicę Źródlaną do jakiejś chorej kobiety. Niestety jednak druga połowa ulicy Źródlanej okazała się wprost nie do przebycia, tak, iż pogotowie stacji ratunkowej, ani piechotą, ani wozem na miejsce wypadku dostać się nie mogło. Jest to drobna ilustracja do stanu naszych ulic, na których wybrukowanie rok rocznie tyle preliminują!

Samobójstwo dyrektora kasy oszczędności. Z Pesztu telegrafują nam, iż onegdaj wieczorem zastrzelił się w Györ St. Marton, dyrektor tamtejszej kasy oszczędności, Ignacy Elbert. Samobójca, który liczył przeszło siedmdziesiąt lat, pozostawił fałszywe weksle na 20.000 zł.; z obawy przed szkontrem odebrał sobie życie.

Zamach samobójczy. W Krakowie usiłował sobie odebrać życie wystrzałem z rewolweru, młody lekarz dr. Zarewicz, syn prymarjusza szpitala św. Łazarza. Przyczyna zamachu samobójczego nieznana. Życiu Zarewicza nie grozi wcale niebezpieczeństwo.

Spłoszono ptaszka... W nocy z wtorku na środę włamał się przez okno wystawy do szynku przy ul. Łyczakowskiej l. 101, jeden z tych nocnych ptaszków, których policja stara się mieć zawsze na oku, nazwiskiem Michał Borkowski, oczywiście w zamiarach niezbyt chwalebnych. Widać ktoś nadchodzący musiał Borkowskiego spłoszyć, gdyż umknął, nie zdoławszy niczego z sobą zabrać.

Podrzutek. Wychodząca około g. 8 wieczorem po wodę stróżowa przy ul. Szeptyckich l. 56 usłyszała pod progiem drzwi frontowych stłumiony płacz dziecka. Schyliła się i spostrzegła niemowlę, poobwijane szmatami. Zaniosła je naturalnie do mieszkania, gdzie dała mu napić się gorącego mleka. Tajemniczy gość zaspokoiwszy głód i ogrzawszy się, odzyskał dobry humor i począł wyprawiać figle swą rozweseloną buzią. Lecz choć okazywał ochotę pozostania w ciepłej izbie, przybyły woźny II komisarjatu zabrał go nielitościwie na inspekcję, która się malcem „w drodze urzędowej“ zajęła. Za niepoczciwą matką wdrożono poszukiwania.

Eksplozja parowca na Elbie. Stojący w porcie niedaleko Hamburga parowiec „Ema“, należący do jednego z austrjackich przedsiębiorstw, uległ strasznej eksplozji, spowodowanej pęknięciem parowego kotła. Skutkiem katastrofy poniosło śmierć na miejscu dwóch ludzi: Maszynista **Eckstein** i palacz **Ludemann**. Z tych pierwszy pozostawił żonę i pięcioro dzieci, drugi był kawalerem. Pogrzeb zwłok, ogromnie zeszpeconych i nadwerężonych, nastąpi dziś.

Wyjaśnienie. W sprawie notatki przedrukowanej z *Kurjera Warsz.* p. t.: „Aresztowanie żyda lwowskiego“, donosi nam p. Baruch Dornhelm, że **mylnem** było doniesienie, jakoby do Kijowa przywiózł całą kolekcję fałszywych starożytności (między innemi popiersia Jana Kazimierza, Sobieskiego i Poniatowskiego) wykonanych z takim artyzmem, że miejscowy antykwarjusz na nich się nie poznał i kupił je za 2 000 rubli sreb. Zaprzecza także, jakoby z tego powodu był aresztowany i jakoby taką fabrykę antyków prowadził we Lwowie wspólnie z teściem. Natomiast zaznacza, że zajmuje się handlem srebra, w tym celu pojechał do Kijowa, a tylko skutkiem denuncjacji swego konkurenta, miał zajście natury cłowej. Sprawę tę jednak wyjaśnił, okazując karty zapłaconego cła.

Nowi prenumeratorowie otrzymają **za dopłatą 30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczówny pt. „**Magnat**“ oraz Antoniego Werytusa „**Z pamiętników pająka**“

„Dziennik Polski“ prenumerować i pojedynczo kupować można w składzie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

* **Z Towarzystwa dziennikarzy polskich.** Wydział Towarzystwa poczuwa się do miłego obowiązku złożenia najszczerszej podzięki wszystkim paniom i panom, którzy przyczynili się do uświetnienia tegorocznego balu prasy, a w szczególności: JE. pani marszałkowej Stanisławowej hr. Badeniowej, jako protektorce, pani Wernerowej, pannom W. Łubieńskiej i Roguskiej, oraz wszystkim paniom gospodyniom balu. Zarazem składa wydział podziękowanie i radcy dworu Ludwikowi Wierzbickiemu, pp. Rajchanowi, St. Żeleńskiemu i Szuszkiewiczowi, wreszcie pp. Rollowi, Fuchsowi i firmie F. Haas i Synowie.

Czysty dochód z balu prasy, według dotychczasowych obliczeń, gdyż o tej porze nie zdołano zamknąć rachunków, wynosi przeszło 1400 zł.

* **W Czytelni dla kobiet** wygłosi w sobotę 11 bm. o godzinie 6 wieczorem p. Józef Wysocki nie wystawiony jeszcze poemat dramatyczny Jana Kasprowicza „Bunt Napierskiego“.

W następną zaś sobotę 18 b. m. będzie mówiła p. R. Nussbaumowa na temat: „Społeczne znaczenie suggestji“.

* **W związku naukowo-literackim** (Rynek 9, II. piętr) we czwartek dnia 9 b. m. odbędzie się odczyt dra Ernsta: „O matoidach w astronomji“. Początek o godz. pół do 8 wieczorem.

* **Eksternistki**, które zamierzają składać egzamin dojrzałości w seminarjum naucz. żeńs. we Lwowie z końcem bieżącego roku szkolnego, zawiadamia dyrekcja, że podania należycie udokumentowane należy wnosić do dyrekcji zakładu (ulica Skarbkowska l. 39) najdalej po dzień 1 kwietnia 1899 r.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej

Na **bursę im. Kościuszki** złożył w naszej administracji p. Roman Wolański 1 zł.

Na **dom Macierzy serbskiej** w **Budyszynie** złożyli na moje ręce w dalszym ciągu pp. Bolesław Lewicki 1 zł, dr. Zygmunt Kostkiewicz z Czarnego Dunajca 1 zł., M. X. 2 zł., S. X. 2 zł., razem 6 zł. Ogółem z poprzednio wykazanemi 40 zł. 50 ct., którą to kwotę przesyłam równocześnie wraz z wykazem ofiarodawców Zarządowi Macierzy serbskiej.

Stefan Ramułt
(Lwów ulica Zielona l. 13).

Zmarli:

Izabela **Górska**, właśc. realności, zmarła we Lwowie w 85 r. życia.

W Kalinewszczyźnie zmarła w 70 roku życia Karolina z z Ochockich br. **Lewartowska**.

Stanisław **Henisz**, adjunkt kolei państwowych w Stanisławowie, zmarł w Krakowie w 45 r. życia.

[illegible]

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Tannhäuser“, opera; jutro w piątek po raz drugi „Mąż dwóch żon“, komedja w 3 aktach Leona Gandillotta. Tłómaczył M. Sachorowski; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Ulicznik paryski“, komedja w 4 aktach i „Dzieciaki“, komedja w 1 akcie Ludwika Świderskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Aida“, opera; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Zaklęty zamek“, operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Kontrolor wagonów sypialnych“, komedja.

Owacja dla p. Jareckiego. Na wtorkowem przedstawieniu „Lohengrina“, spotkała dyrektora opery p. Henryka Jareckiego serdeczna owacja. Gdy zasłużony muzyk zjawił się przed pulpitem, by dyrygować uwerturą, orkiestra zagrała fanfarę, a wśród głośnej aklamacji publiczności, wręczono p. Henrykowi Jareckiemu okazały wieniec srebrny i wawrzynowy.

Z okazji tej otrzymujemy dziś od p. Jareckiego następujące pismo:

„Niespodziana owacja, której doznałem na wtorkowem przedstawieniu w teatrze, w niemały wprowadziła mnie kłopot. Rzeczywiście bowiem od dłuższego czasu nosiłem się z myślą zrezygnowania z mojej posady, sądząc, że po dwudziestu siedmiu latach pracy i to wcale nie lekkiej, przy scenie lwowskiej powinienem już ustąpić miejsca młodszym od siebie.

Wobec jednak żądania publiczności, abym „nie opuszczał mego stanowiska“, wobec objawów prawdziwej życzliwości ze strony dyrekcji i kolegów, które dodają mi otuchy, iż praca moja na tem polu jeszcze na co przydać się może, cofam moją rezygnację i na stanowisku mem pozostaję.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

Henryk Jarecki.

Sprawozdanie naszego referenta muzycznego (*Mi. Sol*) z koncertu pp. **Chaminade** i **Ketten** odkładamy, dla braku miejsca, do jutra.

„Iris“, pismo literacko-artystyczne, wydawane przez tutejsze „Koło“, rozwija się bardzo pomyślnie. W tych dniach opuścił prasy drukarskie zeszyt trzeci tej publikacji, bogato ilustrowany, o treści wielce urozmaiconej i zajmującej. Z szeregu artykułów na szczególniejszą uwagę zasłużyła notatka Władysława Bełzy, pod tytułem: „Kartka Goethego ofiarowana Mickiewiczowi“, prostująca mylną w tej kwestji wersję Odyńca. Z odezwy redakcji, umieszczonej na czele działu muzycznego, dowiadujemy się, iż zamierza ona dział ten rozszerzyć celem rozbudzenia goręcszego zamiłowania i głębszego pojęcia muzyki w kołach amatorskich, dyletanckich i szkolnych, co uprawiają muzykę nie bez szczerości i zapału, lecz po większej części jednostronnie i kapryśnie.

Sienkiewicz po chorwacku. „Macierz chorwacka“ w Zagrzebiu wydała wykwintnie tom IV. swej „Słowiańskiej bibljoteki“ (Slavenska knižnica), który mieści dziewięć utworów sienkiewiczowskich w świetnym w całem tego słowa znaczeniu przekładzie dr. Jana Gostiszy. Są to mianowicie: „Organista z Ponikwy“, „U źródła“, „Pójdźmy za nim“, „Lux in tenebris lucet“, „Ta trzecia“, „Sachem“, „Idylla“, „Janko muzykant“ i „Szkice węglem“. W trzyarkuszowym wstępie tłómacz zaznajomiwszy się dokładnie z pracami o Sienkiewiczu, podaje entuzjastycznie skreślony życiorys i ocenę wszystkich prac jego, nawet najdrobniejszych, wraz z krótką treścią każdej. Z radością witamy w dr. Gostiszy nowego propagatora literatury polskiej wśród bratniego nam szczepu chorwackiego. Sądzimy, iż nie poprzestanie na jednym tomie i pisarzu, a z góry możemy go zapewnić o naszej wdzięczności.

„Miesięcznika dla buchalterji“, czasopisma poświęconego rachunkowości, oraz nauce umiejętności handlowych, wyszedł nr. 2.

Z TEATRU.

(Mąż dwu żon).

Fiszer, nasz Fiszer, dawny, tryskający życiem, werwą i humorem, przypomniał nam się wczoraj w doskonałej, jakby dla niego napisanej roli pana Champallier, człowieka zresztą najlojalniejszego pod słońcem, a zmuszonego jednak wejść w kolizję z prawem, z tego jedynie powodu, że żona prawowita jego, pani Leonja Champallier ma... swojego Adolfa (oklaski galerji). on zaś, p. Champallier pragnie z tego powodu wziąć z nią rozwód i pojąć młodziuchną, nadobną pannę Julię Gibouleau. Temat w mnóstwie fars francuskich zużyty i nadużyty...

Pewnego rodzaju nadużyciem też jest, jako rzecz sceniczna, farsa wczorajsza. Z jednej strony nadużyciem cierpliwości widza, który przez dwa długie akty (pierwszy i drugi) mało zabawne, musi chwilami poziewać lub wzruszać ramionami, patrząc na reminiscencje scen i obrazów z podobnych, mniej lub więcej wesołych fars, osnutych na tkance „robionego“ taniego dowcipu, ażeby się doczekać aktu trzeciego istotnie pełnego ruchu i zabawnego; — z drugiej strony nadużem dobrego smaku i nadużyciem pieprzu, którym autor zaprawił swoją niezbyt kunsztownie przyprawioną potrawkę, właśnie w tym trzecim zabawnym akcie. Ale, jak się rzekło, dla artysty grającego rolę tytułową, pole w farsie tej wielkie. Rzetelnie ją uprawił swym talentem Fiszer, rzetelnie też zbierał, zwłaszcza w owym trzecim akcie, obfite żniwo oklasków.

Drugim wielce zabawnym, acz w sztuce na trzecim planie stojącym komikiem, który „naciągał“ publiczność na dobry humor, był p. Feldman, paradujący przez cały trzeci akt na scenie bez... kamaszków.

Jak w każdej farsie, tak i w tej „sztuce“ p. Gandillota, rzecz kończy się zupełnie prawidłowo. Rozwód Fiszera z prawowitą pierwszą małżonką uznaje sąd „wyższy“ za nieważny, *ergo* małżeństwo jego z nadobną Julją, przed merem poślubioną, upada, i wszystko po kilkunastu fajerwerkach dowcipu, często bardzo niewykwintnego, wraca do normalnych torów.

Widz zaś wraca z teatru do domu z tą filozoficzną uwagą: nie bardzo to wszystko mądre, ale za to i nie szczególnie dowcipne. Był nawet jeden taki (widz) który zawołał: Daruję wam męża „czterech żon“ (t. b. o gramatyce niżej), a dajcie jeszcze jednego „Kontrolora wagonów sypialnych“.

Aby nie uczynić krzywdy grającym artystom, wymienić należy panią Kwiecińską, jako żonę Champalliera prawowitą, tudzież panie: Gostyńską i Cichocką, wyborne teściowe. P. Kliszewski jako „Adolf cudzych żon“, doskonale wyglądał: — był „Adolfem“. Nieźle też wywiązała się wczoraj z zadania panna Nałęcz, która czyni widoczne postępy.

Wspomnieliśmy wyżej o „nadużyciach“ w tej farsie, za które autor odpowiadać zapewne nie zechce; niech wolno będzie wspomnieć o niejednem, niestety, nadużyciu, jakiego dopuściło się pióro tłómacza — nadużyciu języka naszego. Głośno mówiono wczoraj, że irytować może nawet pierwszoklasistę przypadek: „dwóch żon“, — przypadek jaki się zdarzył... afiszowi. *R. P.*

Z izby sądowej.

Nowy Sącz 5 marca. (*Sprawa Rozwadowskiego.*) Po przeprowadzeniu rozprawy przeciw Kazimierzowi Rozwadowskiemu, auskultantowi sądowemu w Mszanie Dolnej, oskarżonemu o to, iż postrzelił żołnierza Kraschkego, trybunał skazał Rozwadowskiego na dwa miesiące więzienia i na zapłacenie Kraschkemu odszkodowania w kwocie 1000 zł. Zasądzony zgłosił od wyroku co do winy zażalenie nieważności, co do przyznanego odszkodowania zaś odwołanie.

Stryj 3 marca. (*Skrytobójcze morderstwo.*) Przed sądem przysięgłych stawał tu oskarżony o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, ośmnasto-letni młodzieniec, niejaki Aleksander Zdzisław Bernal. Okrutną zbrodnię popełnił on w Bolechowie, na osobie swego rodzonego stryja, skąd uciekł do Wiednia. Nagłe zniknięcie ze światka bolechowskiego Edwarda Bernala, zainteresowało ogół miasteczka. Dano znać żandamerji, wysłany żandarm wyważył drzwi do pokoju, gdy stamtąd bił odrażający fetor trupi. W pokoju znajdowała się kupa rożnego rupiecia. Obecnym przedstawił się straszny widok: w prześcieradle krwią zbroczonem leżały owinięte i na pół już przegniłe zwłoki Edwarda Bernala. Obok trupa leżała siekiera, a pod tapczanem istna kałuża krwi. Wynikiem śledztwa stwierdzonem zostało ponad wszelką wątpliwość, że mordercą był Aleksander Bernal i że ten spełnił morderstwo dla rabunku.

Po znakomitem przemówieniu prokuratora p. Czerwińskiego, zabrał głos obrońca oskarżonego, dr. Bylina, prosząc o łagodny wymiar kary, albowiem zbrodniarz liczy dopiero lat ośmnaście. Sędziowie przysięgli, większością głosów oświadczyli się za winą, a trybunał skazał Aleksandra Bernala na ośmnaście lat ciężkiego więzienia.

Proces ks. Stojałowskiego.

Lwów 8 marca.

Na wstępie dzisiejszego posiedzenia odmówił trybunał wnioskowi ks. Stojałowskiego odczytania aktów z namiestnictwa, tyczących się agitacyj w Jasielskiem, dalej odczytania stenogramu mowy namiestnika przy otwarciu sejmu, a wreszcie odmówił przesłuchania świadków pp. Czerwonki, Szajera i Kubika.

Następnie odczytano dwie odezwy socjalno-demokratyczne jedną za ks. Stojał., drugą **przeciw** niemu, wydaną wówczas, gdy prałat „sprzeniewierzył się“ swym dobroczyńcom. Ta druga odezwa piętnuje działalność ks. Stojałowskiego w dobitnych i dosadnych wyrażeniach, przyczem także epitety, jak „stary lis“, „Judasz w sutannie“, „polityczny kuglarz i szalbierz“ należą do kategorji łagodnych.

W dalszym ciągu p. **Daszyński** stwierdza autentyczność obydwu odezw i wyjaśnia, że ks. Stojałowski zaklinał socjalnych-demokratów, aby mu nie pozwolili ginąć i pomogli mu w jego ciężkich zapasach z władzami. Życiem prywatnem ks. Stojałowskiego świadek zajmuje się dopiero od dwóch miesięcy.

Ks. **Stoj.** A będzie nowa broszura?

P. **Daszyński**. Będzie, będzie.

Co do roli ks. Stojałowskiego w parlamencie. to jest on tam istotnie „wesołą figurką“, ks. prałat może mówić o najpoważniejszej i najtragiczniejszej rzeczy, a wszystko do koła za boki się bierze.

„Historyczna“ podróż do Rzymu jest powodem małego starcia, między świadkiem, a ks. Stojałowskim, z którego wynika, iż traktowano z ks. Stojałowskim, aby złagodził ton swych pisemek za miesięczną pensję 200 zł., ksiądz prałat powiedział jednak, iż woli ryczałtem całą sumę (cyfra niewymieniona). Pertraktacje rozbiły się jednak, gdyż jedna strona nie ufała drugiej. Zresztą ks. Stojałowski nie patrzył nigdy, od kogo bierze pieniądze, jemu chodziło tylko o to, aby brać.

Ks. **Stoj.** Czy ja kiedy mówiłem, że chcę przystąpić do partji socjalno-demokratycznej?

P. **Daszyński**. Partja by księdza i tak nie przyjęła. (*Wesołość*).

Kwestję antisemityzmu ks. Stojałowskiego wyjaśnia p. Daszyński w ten sposób, że ks. Stojałowski czynił to tylko z interesu. Dziś ks. Stojałowski wypiera się tego, jakoby wogóle był antisemitą.

Św. Wojciech Dąbrowski, dziennikarz, zaprzysiężony zeznaje, że ks. Stoj. rzekł w rozmowie z nim, iż jak mu dadzą (Badeni) 15.000 zł., to da wszystkiemu pokój i wyniesie się, bodaj na Szląsk pruski. Świadek ten mówił także o słynnej „lampie jerozolimskiej“, która obnoszona po redakcjach wróciła potem do warsztatu mosiężnika. Dalsze losy tej lampy niewiadome i świadek nie posiada przeświadczenia, iż ona została wysłana do Jerozolimy.

Św. Józef Stelmach z Niska zeznaje, iż ks. Stojałowski na wiecach mówił, że jak jest siedm sakramentów, tak powinno być siedmiu stojałowszczyków w radzie państwa. Na zgromadzeniu w Rudniku zaś nazywano ks. Stojałowskiego: „drugi pan Jezus“.

Św. Ferdynand Hreczeński konduktor kolejowy z Zagórza opowiada, iż krążyły pogłoski, że żydów pozwolił cesarz bić, a kto żyda zabije, to mu się nic nie stanie, gdy pokaże żandarmowi *Wieńca* i *Pszczółkę*.

Dr. Grek prosi o przesłuchanie Alojzego Filbiera na okoliczność, iż ks. Stoj. konferował w karczmie z żydami, znanymi ze swego macherstwa wyborczego.

Św. Jan Stapiński, poseł stronnictwa ludowego do rady państwa, mówi o wiecach ks. Stojałowskiego, na których zwolennicy jego nazywali go „prawdziwym Mojżeszem galicyjskim“ i o taktyce wyborczej, popieranej kredą i kijem, a wreszcie stwierdza fakt, iż ks. Stoj. istotnie nazywał siebie siódmym sakramentem.

Przesłuchanie p. Stapińskiego trwało przeszło godzinę, poczem zeznawać zaczął Alojzy Filbier z Jabłonkowa, niezaprzysiężony. Widział, jak ksiądz prałat z karczmarzem robił konszachty wyborcze.

Popołudniowa rozprawa rozpoczęła się dalszym ciągiem przesłuchania posła Stapińskiego, a raczej przeciągłym pojedynkiem między wybitnymi przedstawicielami dwóch stronnictw ludowych, gdyż świadka „badał“ ks. Stojałowski, starając mu się dowieść, że on ma słabe pojęcie o ruchu ludowym w ogóle. W szczegółach pojedynek ten był o tyle zajmującym, o ile występowały na widownię walki drastyczne środki, stosowane przez ks. prałata w agitacji wyborczej. Ks. Stojałowski chciał w osobie p. Stapińskiego, swego parlamentarnego kolegi, zmiażdżyć całe stronnictwo ludowe, p. Stapiński zaś dość łagodnie obchodził się ze stojałowczykami. Ks. Stojałowski wiarygodność tego świadka podaje również w wątpliwość, wskutek czego dostaje po raz drugi surową naganę od przewodniczącego. Chodziło o to, iż ks. Stojałowski doniósł do prokuratorji w swojem piśmie *Dzwon* o związku, nibyto tajnym, zawiązanym wśród młodzieży gimnazjalnej. P. Stapiński zeznał to pod przysięgą i sam podniósł z szczególnym naciskiem, że zeznaje to pod przysięgą — ks. Stojałowski mimo to... nie wierzył.

Dr. Dwernicki ponawia wniosek dr. Adama, aby odczytać artykuły *Warsz. Dniewnika* pisane przez „prawdziwego Polaka“, aby w ten sposób udowodnić „nikczemności“, popełnionej p. ks. Stojałowskiego, oraz aby powołać na świadka w tej sprawie konszachtów z Moskalami p. Jana Popławskiego.

Ks. Stojał. zgadza się na przesłuchanie p. Popławskiego, natomiast sprzeciwia się odczytaniu artykułów *Warsz. Dniewnika*.

Dr. Grek oświadcza, iż jeżeli to nie jest stwierdzonym faktem, że ks. Stoj. pisywał te listy, to chyba w tej sali jeszcze ani jeden fakt kryminalny skonstatowany nie został. Żąda również odczytania tych artykułów, aby udowodnić ich nikczemności.

Św. Jan Popławski, zaprzysiężony, opowiada o tem, w jaki sposób dowiedział się, iż autorem tych artykułów jest ks. Stojałowski — o czem czytelnicy nasi wiedzą już ze sprawozdania z rozprawy ks. Stojałowskiego przeciw p. Wysłouchowi — dodając charakterystyczny szczegół, iż artykuły te mają podpis *W. I. X.*, tj. ostatnie litery imienia i nazwiska (w. i.) i tytuł: ksiądz (x). Rozpoczyna się polemika na punkcie owej osoby, która panu P. dostarczyła tych wiadomości, ks. Stojałowski przeczy jednak, jakoby taka osoba istnieć mogła, przyznaje natomiast, iż chodził w Wiedniu wieczorami do ambasady — a wieczór grudniowy w Wiedniu zaczyna się o godz. 2 w południe (*sic!*)

Ta kwestja paszportowa powoduje dr. Greka do uczynienia wniosku, aby powołano na świadka p. Grzegorza Kupczankę z Wiednia, na dowód, iż on był pośrednikiem między ks. Stojałowskim, a ambasadą, w celu wyrobienia dlań paszportu do Rosji.

Po przerwie ogłosił trybunał uchwałę, na mocy której odmówiono żądaniu obrony, aby odczytać artykuły *Warsz. Dniewnika* i sprowadzić do Lwowa Kupczankę.

Dr. Grek oświadcza, iż poprzednie dwie rozprawy wykazały dowodnie, że artykuły *Warsz. Dniewnika* pisał ks. Stojałowski, czemu zresztą sam nie zaprzeczył, mówiąc, że pisał je po polsku, i dawał do przetłómaczenia swym przyjaciołom na język rosyjski, ponieważ sam po rosyjsku nie umie. Jeżeli jednak ks. Stoj. przeczy dziś temu, obrońca musi wykonać cesarskie cięcie i **prosi o powołanie ks. Stojałowskiego na świadka i przesłuchanie go pod przysięgą na okoliczność, że on właśnie korespondencje te pisał.**

Ks. Stojałowski naturalnie sprzeciwia się temu, mówiąc, iż ponadto, co powiedział, nic więcej powiedzieć nie może. Prócz tego nie posiada obrońcy, któryby go formalnie mógł zastępować.

Dr. Grek oświadcza, iż poczeka do jutra, aż ks. Stoj. postara się o obrońcę, któryby go na chwilę mógł zastąpić. Prócz tego obrońca żąda, aby tłómacz zaprzysiężony przetłómaczył artykuły, żeby ks. Stoj. mógł powiedzieć, co pisał, a co nie.

Ks. Stoj. broni się jak może przed przysięgą, trybunał jednak uchwala go przesłuchać pod przysięgą. Z badania księdza, jako świadka, dowiadujemy się, że prałat raz był zasądzony za sprzeniewierzenie, drugi raz za obrazę majestatu. — Karany był oprócz tego kilkanaście razy.

Ks. Stoj. powtarza to samo, co mówił w procesie *Dziennika Polskiego*: iż chcąc sobie zaskarbić łaskę caratu, napisał kilka listów do różnych redakcyj, poczem udał się do osób prywatnych, aby postarały się o umieszczanie jego korespondencyj. Dał oryginały polskie i nie troszczył się o to, co się z nimi stało. Dopiero potem dowiedział się, że w tłumaczeniu rosyjskiem ukazały się w druku. Dziś treści tych listów już sobie przypomnieć nie może, pieniędzy jednak z Rosji nie brał.

Na zapytanie dra Greka, przyznaje ks. Stoj. że listy „prawdziwego Polaka“, których był autorem, nie były dane odrazu, lecz miały charakter polemiczny — t. j. że gdy pojawił się pierwszy artykuł i prasa polska podniosła hałas, ks. Stoj. napisał drugi list. Osoby, która ułatwiła dostarczanie listów „prawdziwego Polaka“ redakcji *Warsz. Dniewnika*, ks. Stoj. wymienić nie chce. Ten mityczny Y. znał doskonale stosunki galicyjskie, gdyż o nich często rozmawiał z ks. Stojałowskim. Dr. Grek wręcza ks. Stojałowskiemu numer *Warsz. Dniewnika*, aby przecież popodkreślał te ustępy, które do oryginału księdza dodał ów niegodny Y. Ksiądz zaczyna powoli czytać i wreszcie nie może kategorycznie twierdzić, czy te właśnie artykuły czytał po wyjściu z druku, czy nie, choć *Warsz. Dniewnik* otrzymywał do redakcji **bezpłatnie**, a posyłano mu go do Cieszyna. Prócz tego otrzymywał i inne pisma rosyjskie. Zeznania ks. Stojałowskiego budziły ogromną sensację.

Rozprawę przerwano o trzy kwadranse na ósmą, odraczając ją do jutra 9 godziny rano.

SEJM.

(10 posiedzenie, 4 sesji, VII perjodu.)

Lwów 8 marca.

Początek posiedzenia o godz. 10 m. 30.

P. Małachowski popierał petycję gminy m. Sanoka, ażeby uwolniono ją od obowiązku spłacenia pewnej należytości na rzecz funduszu szkolnego i przytoczył szereg cyfr na wykazanie znacznych ofiar, jakie poniosło miasto Sanok na rzecz szkolnictwa. Następnie popierał petycję tow. pedagogicznego w sprawie zniżenia lat służby wymaganych do emerytury, wykazując przykładowo, że dotychczasowe przepisy w tym kierunku są połączone zarówno z krzywdą nauczycieli — jak i oświaty. Uprasza o przychylne traktowanie tej sprawy, ażeby znów nadzieje nauczycielstwa nie zostały zawiedzione. (*Brawo*). P. Bojko popierał petycję gminy Borki w sprawie odpisania kosztów leczenia. Ks. biskup Czechowicz popierał petycję o podniesienie subwencji dla służebniczek ruskich.

Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na szereg interpelacyj: pp. Szweda, Krempy, Okuniewskiego i Nowakowskiego. Są to sprawy drobne, znaczenia czysto lokalnego. Na interpelację p. Wiktora odpowiedział, że ze starostwa w Turce nie otrzymał żadnych poleceń lub wskazówek co do kolei Sambor-Użok, że do sprawy tej w charakterze starosty bynajmniej się nie mięszał.

Z porządku dziennego uzasadniał p. Kramarczyk wniosek swój, w sprawie zmiany ustawy państwowej o seminarjach nauczycielskich. Wobec braku kandydatów nauczycielskich pragnie p. Kramarczyk wytworzenia **nowej kategorji nauczycieli ludowych**, którzy mieliby niższy stopień wykształcenia i mniejsze wymogi pod względem finansowym — natomiast mogliby się równocześnie zajmować poza godzinami szkolnemi rzemiosłem i przemysłem. Seminarja takie w myśl wniosków p. Kramarczyka — utworzoneby były za zezwoleniem władzy duchownej przy klasztorach męskich, nauką zaś kierowaliby odpowiednio kwalifikowani zakonnicy. Do seminarjów takich mogliby być przyjmowani kandydaci w wieku 14—30 lat, o ile posiadają wykształcenie odpowiadające ukończonej 4 klasie szkół ludowych; roczne wynagrodzenie nauczycieli tej kategorji wynosiłoby do 20 roku życia (obok mieszkania, opału i gruntu) 15 zł., a po 20 roku życia 20 zł. miesięcznie jednak bez prawa do emerytury. Wniosek zgodnie z życzeniem p. Kramarczyka odesłano do komisji szkolnej.

Przemówienie p. Kramarczyka wywołało objawy protestu z ław posłów ludowych, pomimo, iż podpisali wniosek p. Kr.

Gminie Tyrawa solna udzielono koncesji do pobierania opłat mytniczych od przewozu przez rzekę San na lat 5 od wejscia w wykonanie uchwały.

Na wniosek p. Bojki **cofnięto z porządku dziennego** projekt ustawy budowniczej dla wsi i miasteczek, z powodu, iż posłowie ludowi nie są jeszcze dostatecznie z nią obeznani.

W myśl wniosków komisji petycyjnej (p. Żardecki) udzielono Tow. szewców i garbarzy „Nadzieja“ w Tyśmienicy subwencji w kwocie 150 zł. Petycje wydziału stowarzyszeń „Pracy kobiet“ w Kołomyi, Chuny Zladkesa garbarza w Gołogórach i Stanisława Gołka — o subwencje, przydzielono wydz. krajowemu do zbadania i uwzględnienia

Petycję gminy Nieledwie o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów leczenia Franciszki Kurowskiej, odesłano do wydziału krajowego, a petycję włościan gminy Rzuchowa w sprawie zwrotu odsypiska przez San, w obrębie gminy utworzonego, odesłano do rządu z wezwaniem o zadosyćuczynienie żądaniu gminy.

W tej ostatniej sprawie postawił p. Męciński rezolucję wzywającą rząd, ażeby ściśle i według istotnego ducha ustawy w sprawach tych postępował. — Rezolucję przyjęto.

Dodać należy, że rezolucję tę poparł gorąco p. Bojko imieniem klubu ludowego, zaznaczając, że postępowanie rządu w sprawach podobnych jest częstokroć uciążliwsze dla ludu w swych skutkach, aniżeli gradobicie lub powódź. Rezolucję tę przyjął także imieniem komisji sprawozdawca p. Żardecki.

Odnośnie do wniosków komisji petycyjnej (sprawoz. p. Michalski) uchwalono odesłać petycję p. Emilji Pydynkowskiej w sprawie udzielenia subwencji do wydziału krajowego, z poleceniem uwzględnienia, zaś pp. Rudolfowi Lityńskiemu i Adolfowi Rotterowi udzielono *veniam studiorum*.

Z kolei na wniosek komisji sanitarnej (spraw. p. Olpiński) uchwalono nadać szpitalowi w Husiatynie prawo publiczności i powszechności t. j. ukrajowić go, — petycję zaś gmin Jordanowa, Makowa i Mrzygłodu, w przedmiocie utworzenia okręgów sanitarnych, odstąpiono wydziałowi krajowemu do zbadania i możliwego uwzględnienia, przy tworzeniu dalszych seryj okręgów sanitarnych.

W końcu przedstawił p. Klemensiewicz, imieniem komisji prawniczej, szereg wniosków w sprawie zmian terytorjalnych. Komisja oświadczyła się mianowicie za wydzieleniem gmin Smarzowa, Głobikowa, Głobikówka, Gorzejowa, Siedliska-Bogusz z okręgu sądu powiatowego w Pilźnie, a przydzieleniem ich do okręgu s. p. w Brzostku; — za wydzieleniem gmin Kahujów, Honiatycze, Werbiż i Sojki z sądu w Komarnie i starostwa w Rudkach, a przydzieleniem ich do sądu w Szczercu i starostwa we Lwowie; — za wydzieleniem gminy Konarówka z okręgu sądowego i politycznego w Krośnie, a przydzieleniem do okręgu sąd. i pol. w Strzyżowie; — za wyłączeniem gminy Wiązownica z okręgu s. pow. w Sieniawie, a przyłączeniem do okręgu s. p. w Jarosławiu; — za wyłączeniem gminy Chocimierz z okręgu sąd. pow. w Obertynie i starostwa w Horodence, a przyłączeniem do sądu i starostwa w Tłumaczu; — za wyłączeniem gmin Woli Matyaszowej, Mczkowa i Polańczyka z okręgu sądu p. w Bolgrodzie do okręgu s. p. w Lisku; — za wyłączeniem gminy Wysoka z okręgu s. pow. we Frysztaku, a przydzieleniem do sądu pow. w Strzyżowie.

Nadto przedstawia komisja projekt dwóch ustaw zezwalających na przeniesienie gmin Borki szlacheckie, Ochodza, Facimiech, Zelczyna, Głuchowice, Krzęcin i Polanka Haller z okręgu reprezentacji powiatowej w Wadowicach do o. r. p. w Wieliczce, gmin Hołosków, Mołodyłów, Stopówka, Strupków i Neudorf z okr. reprez. pow. w Nadwornie do o. r. p. w Tłumaczu, a gmin Bogdanów i Korszyłówka z okr. rep. pow. w Zbarażu do o. r. p. w Skałacie.

Wnioski te sejm uchwalił.

Przed zamknięciem posiedzenia zabrał głos p. Dunajewski i **podnosząc radosną wieść z Rzymu o wyzdrowieniu Ojca św. postawił wniosek, ażeby sejm uchwalił złożyć u stóp tronu papieskiego wyrazy radości z powodu wyzdrowienia, tudzież wyrazy czci i życzeń dalszego zdrowia.**

Wniosek ten przyjęto jednomyślnie a p. marszałek oświadczył, że natychmiast po posiedzeniu go wykona.

Koniec posiedzenia o godzinie 12.

Następne posiedzenie w piątek o godzinie 10 rano.

Kronika sejmowa.

Interpelacje i wnioski. P. Nowakowski interpeluje rząd w sprawie zabronienia wiecu w Drohobyczu; p. Data interpeluje wydział krajowy w sprawie cen bydła; p. Warzecha interpeluje rząd w sprawie zniesienia kar przywiązywania do słupa przy wojsku; p. Potoczek interpeluje rząd w sprawie ponowienia okólnika o pijaństwie i lichwie; p. Szwed interpeluje rząd w sprawie zniżenia ceny soli kuchennej. P. Karatnicki stawia wniosek, ażeby urzędnicy i funkcjonarjusze publiczni wybrani do sejmu nie potrzebowali urlopów do wykonywynia obowiązków poselskich.

* * *

W wykonaniu uchwały sejmowej z dnia dzisiejszego wysłał marszałek krajowy dziś popołudniu na ręce kardynała Rampolli następujący telegram do Ojca św.:

Sua Eminenza Cardinale Segretario di Stato Rampolli Roma Vaticano.

Beatissime Pater!

Nuntii terrarum regni Galiciae et Lodomeriae ac Magni Ducatus Cracoviensis, qui comitiorum causa Leopolim convenerunt, Deo Optimo Maximo laudes grates que agentes, quod populi Christiani Patrem morbo gravissimo afflictum, ad salutem revocare est dignatus, ad pedes Sanctitatis Vestrae provoluti verbis laetissimis valetudinem restitutam et confirmatam gratulantur, reverentiam summam praestant obsequii filialis affectus offerunt Sanctae Ecclesiae Catholicae Eiusque Capiti oboedientiam et adhaesionem et nunc et in omne tempus profitentur.

Stanislaus comes Badeni
Mareschallus.

W tłumaczeniu opiewa telegram jak następuje:

Najświątobliwszy Ojcze!

Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielk. Ks. Krakowskiem, wznosząc do Najwyższego dzięki najgorętsze za opatrzne ocalenie Ojca Chrześcijaństwa z ciężkiej choroby, składa u stóp Waszej Świątobliwości wyraz swojej najżywszej radości, hołd czci i uległości synowskiej i przyrzeczenie, że w wierności i miłości dla Kościoła świętego i Głowy jego trwa i zawsze niezłomnie trwać będzie.

Stanisław hr. Badeni,
marszałek sejmu.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Wiedeń** 9 marca. Rada jeneralna Anglobanku ułożyła bilans za rok 1898. Czysty zysk wynosił 1 977.000 zł., dywidenda 8 zł.

Kraków 7 marca. Płacono pszenicę: białą od 9·10 do 9·60, czerwoną 9·25 do 9·80 zł.; żółtą 9·25 do 9·75 zł.; żyto 8·10 do 8·60 zł.; jęczmień browarny 6·75 do 7·50 zł.; na krupy 6·25 do 6·50 zł.; owies 6·50 do 6·80 zł.; rzepak —·— do —·— zł.; koniczyna czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Sytuacja na Węgrzech

Budapeszt 9 marca. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów, — po załatwieniu formalności, — zawiadomił prezydent Perczel izbę o tem, że br. Banffy mianowany został wielkim ochmistrzem dworu węgierskiego, jakoteż złożył mandat poselski. Następnie naradzała się izba nad wnioskiem posła Gejzy Polonyi'ego, aby najwyższe pismo w sprawie kwotowej postawione było na porządku dziennym.

Poseł Kossuth protestuje w imieniu stronnictwa niezawisłości przeciwko podeptaniu ustaw, popełnionemu przez oznaczenie kwoty bez zasięgnięcia zdania parlamentu. W tem stadjum, w jakim znajduje się obecnie sprawa ugody, nie można odwoływać się do najwyższego rozstrzygnięcia. W końcu prosi mowca prezydenta ministrów, aby swem oświadczeniem uspokoił izbę.

Prezydent ministrów Koloman Szell oświadcza, że ostateczne rozstrzygnięcie tej tak ważnej, ekonomicznej i finansowej kwestji możliwem jest tylko w drodze swobodnego porozumienia obu stron interesowanych, tj. Austrji i Węgier. — „Ja i rząd — mówi prezes gabinetu — wszystko uczynimy, aby kwestja ta w ten sposób była załatwioną i ugoda weszła w życie na mocy praw w konstytucji zawartych, w szczególności i na mocy artykułu 12 konstytucji“. W dalszym ciągu zaznaczył prezydent ministrów, że panujące w obu częściach monarchji anormalne stosunki, uniemożliwiają porozumienie się. Rząd uczyni wszystko, aby sprawa kwoty mogła być załatwioną wedle litery prawa i odda tę sprawę jeszcze raz deputacjom kwotowym. Gdyby jednakowoż nie powiodło się osiągnąć porozumienia między deputacjami, sprawa jeszcze raz powróci do izby posłów; a tylko w ostatecznym wypadku nastąpi odwołanie się do najwyższej decyzji. (*Oklaski*).

Wniosek posła Gejzy Polonyi'ego odroczono, poczem przystąpiła izba do narad nad prowizorjum ugodowem.

Popieranie przemysłu krajowego.

Wiedeń 9 marca. Pod przewodnictwem ministra handlu odbyła się wczoraj konferencja fachowych osobistości, w sprawie poruszonego od dawna i omawianego wielokrotnie utworzenia organizacji dla rozwoju krajowego wywozu. Tłem dyskusji był wypracowany przez ministerstwo handlu memorjał o popieraniu rozwoju wywozu austrjackiego, a zawierający dokładny obraz faktycznych stosunków handlu i przemysłu w Austrji, oraz wnioski dla zorganizowania eksportu. W tych wnioskach proponuje ministerstwo handlu, aby wysyłać na odpowiednie punkta z granicy doskonale obznajomionych w swoim zakresie kupców i przemysłowców, celem trwałego ich tam usadowienia, przyczem miałaby być im zapewniona odpowiednia subwencja państwowa. Zadaniem ich miałoby być utrzymywanie stosunków handlowych pomiędzy zagranicą a krajowym przemysłem, względnie handlem, oraz organizowanie takiego związku, a to zarówno na podstawie bezpośredniego stosunku pojedynczych firm, jakoteż z pomocą mających się utworzyć umyślnie ku temu domów wywozowo-komisyjnych, którym mają być przyznane daleko idące ułatwienia i prerogatywy. Aby tem bardziej ułatwić popieranie i rozwój stosunków handlowych pomiędzy wysyłającym towar a odbiorcą, projektowanem jest w dalszym ciągu współdziałanie austrjackiego instytutu finansowego. Co się tyczy sposobu finansowania, to w tej mierze zawiera memorjał szereg propozycyj. Uczestnicy konferencji wyrażali się bardzo sympatycznie o całym projekcie, a specjalnie oświadczył dyrektor zakładu kredytowego Mauthner, iż przy finansowaniu zamierzonej organizacji eksportu zakład kredytowy będzie gotów poczynić jak najdalej idące ułatwienia. Minister handlu Di Pauli zwróci się wkrótce w sprawie zrealizowania organizacji wywozu do izb handlowo-przemysłowych i zawiadomi o odnośnych krokach członków rady przemysłowej.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 9 marca. Komisja budżetowa parlamentu niemieckiego przyjęła wniosek centrum, aby siłę prezencyjną armji niemieckiej na stopie pokojowej podnieść do 495 500 ludzi.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 9 marca. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj ogólną dyskusję nad preliminarzem ministerstwa wojny. Dep. Aimond oświadczył, iż niemożliwem jest absolutnie zredukowanie wynoszącego 8,5 miljonów franków budżetu wojennego, albowiem na uzbrojenie Niemiec, polegające na podwyższeniu stanu efektywnego wojska, należy odpowiedzieć takiemi samemi zarządzeniami. — Minister wojny Freycinet odparł na to, że Francja musi starać się o to, aby ilość zastąpić jakością. Obecnie są w toku prace nad przekształceniem broni palnej ręcznej, która nie będzie miała sobie równej. Również artylerja jest taką, że może być uważaną za niezrównaną. Armja musi być każdej chwili gotową do jak najdalej idących ofiar, przez co stanie się niepokonaną. (Huczne oklaski.)

Rozruchy studenckie w Petersburgu.

Wiedeń 9 marca. Jak donosi *Pol. Corresp.* z Petersburga, liczba aresztowanych studentów wynosi tam 300 a z nich 73 już w drodze administracyjnej z Petersburga wydalono.

Paryż 8 marca. Dzienniki donoszą, że koło magazynu prochowego w Montety, w pobliżu Tulonu, znaleziono 12 patronów dynamitowych. Dzienniki podają w dalszym ciągu wiadomość, że wczoraj wieczorem skoro zapadł zupełny zmrok, padły w pobliżu wyżej wspomnianego magazynu dwa strzały, wymierzone przeciwko żołnierzowi, odbywającemu straż koło magazynu. Wysłany natychmiast patrol powrócił, nie znalazłszy sprawcy tych wystrzałów. Magazyn zawiera wielką ilość dynamitu i melinitu. Natychmiast wdrożono ścisłe dochodzenie.

Wiedeń 9 marca. Tutejsza rada gminna uchwaliła była udzielić 30.000 zł. na budowę kościoła na jednem z przedmieść Wiednia. Radny Brunner wniósł przeciw tej uchwale rekurs do trybunału administracyjnego, ponieważ rada gminna nie ma prawa udzielać z gminnych funduszów subwencyj na cele wyznaniowe. Trybunał administr. uznał zażalenie za uzasadnione i orzekł, że uchwała rady gminnej, jako nielegalna, ma być zniesioną.

Berlin 9 marca. Wczoraj wieczorem odbył się u cesarza wielki obiad na cześć ambasadorów, w którym wziął udział także austro-węgierski ambasador Szoegeny.

Paryż 9 marca. Nuncjusz papieski Clary zachorował niebezpiecznie.

Paryż 9 marca. Sędzia śledczy Pasques ukończył wczoraj przesłuchiwanie świadków w sprawie Derouleda i Haberta. Śledztwo zamknięte będzie prawdopodobnie już w sobotę.

Londyn 9 marca. Na bankiecie, urządzonym przez tutejszą izbę handlową, był także ambasador francuski Cambon. Wygłoszono serdeczne mowy, zaznaczające potrzebę utrzymania dobrych stosunków Anglji z Francją. Cambon przemawiał także w tym samym duchu.

Madryt 9 marca. W niektórych miastach odbyły się demonstracje żołnierzy, którzy żądali należnego im żołdu.

Stambuł 9 marca. W Dardanelach panuje spokój. Wczoraj otwarto znów sklepy. Wielki wezyr oświadczył w odpowiedzi na reklamację angielską, że pielgrzymom z Indyj oddano zrabowane mienie wartości 2000 f. szt.

Bruksela 9 marca. Według ostatniego biuletynu, wydanego wczoraj przed południem, królowa belgijska ma się lepiej.

Bukareszt 9 marca. Izba deputowanych przyjęła jednogłośnie konwencję z Niemcami, w sprawie bezpośredniego połączenia Berlin-Bukareszt-Konstancja-Stambuł kolejowego: przez Kraków-Czerniowce.

Belgrad 9 marca. Rosyjski radca legacyjny Mansurow złożył wczoraj w ministerstwie spraw zagranicznych wizytę oficjalną.

Czerniowce 9 marca. Miasto nasze było wczoraj widownią okropnej zbrodni. Syn przedsiębiorcy pogrzebowego Żurowskiego, Wiktor Żurowski, zastrzelił o godzinie 9 rano w sklepie ojca swego przy ulicy Głównej, kasjerkę Marję Kosińską, a następnie wymierzył przeciw sobie dwa strzały. Kosińską odwieziono do szpitala, a lekarze utrzymują, iż życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo, kula bowiem przestrzeliła żebro w lewym boku, oraz ramię lewej ręki. Żurowski zaś umarł wkrótce. Dochodzenie policyjne stwierdziło, że Kosińska pochodzi ze Skałatu; była ona kasjerką w szynku Ehlicha przy ulicy Głównej. Liczy około lat 26. Żurowski w paździerpniku wrócił ze służby wojskowej, którą przez cztery lata odbył przy marynarce. Oboje utrzymywali od dłuższego czasu stosunek miłosny, który tak tragiczny koniec znalazł.

Wiedeń 9 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował starostę Jana Czeżowskiego, radcą namiestnictwa we Lwowie.

Grac 9 marca. Podczas pożaru we wsi Andritz, obrzucono kamieniami żandarmerję, gdy ta chciała aresztować pewnego człowieka, stawiającego opór poleceniom straży ogniowej. W skutek tego aresztowano 51 osób.

Tulon 9 marca. Według urzędowego doniesienia, przedwczoraj wieczorem 6 nieznanych osób napadło na żołnierza, stojącego na straży przy magazynie melinitu. Żołnierz dał dwa strzały do napastników, którzy następnie umknęli. Jest przypuszczenie, że chciano magazyn wysadzić w powietrze.

Paryż 9 marca. Sąd przysięgłych skazał panią Bianchini, która usiłowała otruć swojego męża, rysownika kostjumów w wielkiej operze, na 5 lat więzienia. Skazana, opuszczając salę sądową, usiłowała popełnić samobójstwo z pomocą długiej igły, służącej do przymocowania kapelusza. Służba więzienna przeszkodziła jednak temu.

Paryż 9 marca. Minister Lockroy wyraził przekonanie, że eksplozja magazynu prochowego pod Tulonem nie była dziełem przypadku, lecz prawdopodobnie dziełem zbrodniczej ręki. Znalezione w pobliskich koszarach patrony dynamitowe, pochodzą z zagranicznej fabryki.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 7 marca.

(*fr*) Akcje kolejowe wysuwają się na pierwszy plan i dziś niemal wszystkie podniosły się w kursie. Przypisują to zwiększeniu się ruchu towarowego, co oczywiście pociąga za sobą zwiększenie się dochodów kolei. Także akcje tramwaju wiedeńskiego podniosły się dziś o $3^1/_2$ na 556, gdyż sprawa zaprowadzenia ruchu elektrycznego na linjach tramwajowych w Wiedniu zbliża się do pożądanego rozwiązania. Na najbliższy czwartek zwołano do ministerstwa kolei żelaznych konferencję dla tej sprawy, w której wezmą udział reprezentanci rządu, gminy miasta Wiednia i firmy Siemens & Halske. W akcjach bankowych była dziś zniżka. W górniczych spekulanci zwyżkowi wciąż wyprawiają harce i dziś wyśrubowali kurs praskich akcyj żelaznych o 28 zł. na 1234. Spekulacja zaczyna się także interesować akcjami fabryk papieru (Steyrmühl, Schlöglmühl itp.), co jest rezultatem zawiązania kartelu. Renty poprawiły się cokolwiek. Na targach zagranicznych podniósł się kurs renty hiszpańskiej, z powodu powołania do steru gabinetu Silveli. W Berlinie obawiają się ponownego podwyższenia eskonta przez bank państwowy na 5%.

Wiedeń 8 marca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt 367·50, Akcje węg. Zakł. kred. 395·50, Akcje Anglobanku 155·75, Akcje Unionbanku 324·50, Akcje Laenderbanku 245·50, Akcje Bankvereinu 277·75, Akcje Bodencredit 478·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 360·50, Akcje kolei południowej 66·25, Akcje tramwajowe 550·—, Akcje kol. Elbethal 255·50, Akcje kol. Północnej 342·50, Akcje kolei Czerniowieckiej 292·75, Akcje alpiny 239·40, Akcje Rima Muranji 320·75, Akcje pragskiego Tow. żel. 1219·—, Akcje fabryki broni 227·—, Akcje tureckie tytoniowe 13·—, Oblig. węg. indem. 96·50, Renta majowa 100·95, Austr. renta koronowa 101·25, Węg. renta koronowa 97·75, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 100·60, 4% listy Banku hipot. 96·75, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·20, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 62·90, Marki 59·—, Ruble 127·25

Tendencja: Wskutek sytuacji targu pieniężnego i doniesień o słabej sytuacji targu pieniężnego w Berlinie, usposobienie przygnębione. Montany i Tramwaj znacznie spadły. Zamknięcie wskutek polepszenia berlińskich stosunków pieniężnych, oraz wiadomości z zagranicy, silniejsze.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(37)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Niedługo wahał się ajent pod tym względem. Opuścił „katakumby", nie czekając nawet na z[illegible] hwstania figuranta; prześliznął się między zbitym tłumem, powtarzając: „Przepraszam, bardzo przepraszam", rozpychając widzów ruchem stanowczym silnej ręki i przeszedłszy szybko górną salę, w której nowo przybyli goście popijali likiery kawę, piwo na dębowych trumnach, oświeconych gromnicami, znalazł się na bulwarze, rozejrzał naprzód dokoła przepatrzył trotuar, ulicę, niebo, mgłę lekką, poprzedzieraną tu i ówdzie błyskami gazu i oświeconemi taflami szyb sklepowych, co spowijała przechodniów, dorożki, tramwaje.

Bernardet upatrywał dokoła jakiego policjanta. Spostrzegł dwóch, którzy, rozmawiając z sobą, przechadzali się zwolna pod bezlistnemi drzewami. Trzema krokami, z głową zwróconą wciąż w stronę drzwi kawiarni, oświetlonych jasno blaskiem wielkiej czerwonej latarni, był już obok nich.

I rozmawiając z nimi, śledził bacznie każdego wychodzącego ztamtąd widza. Miał oko na wszystko, tu rozmawiając, tam patrząc.

— Dagonin — mówił do policjanta — pójdziesz za mną trop w trop. Rozpocznę pijacką kłótnię z pewnym jegomością. Ty się wmięszaj i zabierz nas obu. Rozumiesz?

— Doskonale — odpowiedział Dagonin.

Popatrzył na swego towarzysza, który salutował ajenta.

Bernardet, rzuciwszy szybko zlecenie w tonie rozkazu, był już daleko. Przeszedł przez szerokość ulicy, napowrót na trotuar i stał teraz tuż w pobliżu drzwi kawiarni, przypatrując się po kolei każdej twarzy wychodzących ztamtąd gości.

Nasunął teraz kapelusz na nos niemal i z pod jego ronda śledził wychodzących.

Dziwił się niepomiernie jednak, że ów pan w kapeluszu amerykańskim nie wyszedł dotąd. Zdawało się, że cała serja widzów już skończyła wychodzić. Może — niezawodnie nawet — upatrywany przezeń człowiek, musiał, wyszedłszy z dolnego lochu, zatrzymać się w ogólnej sali. Rzuciwszy okiem w drzwi wpółotwarte, Bernardet istotnie spostrzegł go siedzącego przed jedną z trumien dębowych, z kieliszkiem absyntu zielonego przed sobą.

— Potrzeba alkoholu dla odzyskania równowagi — pomruknął ajent.

Drzwi kawiarni zamknęły się.

— H.., dobrze, poczekam aż skończy swój absynt!

Nie czekał długo. Po wyjściu jeszcze kilku widów, drzwi kawarni otwarły się i mężczyzna w szerokim kapeluszu na głowie, ukazał się w progu, zatrzymał na nim przez chwilę, jak poprzednio Bernardet, badając niebo, przepatrując wzrokiem bulwar hałaśliwy, przyćmiony mgłą wilgotną.

Bernardet odwrócił się plecami, udając, że się oddala od kawiarni, pozostawiając swobodę nieznajomemu, pilnie śledząc go spojrzeniem przez ramię, przeszedł przez szerokość ulicy, zamierzając tak manewrować, by dojść wprost naprzeciw nieznajomego.

Ten zdał się wahać przez chwilę. Postąpił kilka kroków w stronę placu Pigalle, ku tej części bulwaru, gdzie leżało mieszkanie Rovère'a, dom, w którym spełnioną została zbrodnia Potem nagle zatrzymał się, zakręcił na pięcie i zwrócił napowrót w stronę kawiarni „pod szkieletem", którą minął niebawem; skierował się teraz ku placowi Clichy, wzdłuż szeregu domów, aż do „Czerwonego młynu", gdzie przez chwilę zdawało się, że chce wejść. Stanął jednak, jakby namyślając się co zrobić, wpatrzony, bezmyślnie może, w iluminację balowego budynku, którego skrzydła wiatrakowe obracając się, rzucały odblask krwawej łuny na okno i ściany domów przeciwległych, sypiąc iskrami rubinów.

Nakoniec, snać posłuszny ostatniemu postanowieniu, przeszedł nagle bulwar, zwrócił się ku środkowej części miasta, pozostawiając za sobą dzielnicę Montmartre, kawiarnie, dom Rovère'a...

Szedł prędko i na rogu ulicy Fontaine potrącił nagle jakiegoś przechodnia, nizkiego człowieczka, którego nie zauważył poprzednio i który, zda się, oderwał się niespodzianie gdzieś od ściany i padł mu nieomal na piersi, bełkocząc głosem pijackim:

— Niedołęga jakiś, głupiec!

Nieznajomy wówczas chciał odtrącić pijaka, ale pijak z kapeluszem, naciśniętym na oczy, stanął naprzeciw niego, zastępując mu drogę na rogu trotuaru i z uporem wciąż powtarzał pytanie:

— Cóż to... cóż to... ulica nie jest więc wolna... ulica... co?

Tak, widocznie był to pijak, nie z tych taczających się wprawdzie opojów, ale pijany mieszczanin z kapeluszem na bakier i głosem niewyraźnym.

— Czy nie pozwolisz mi pan przejść nareszcie? — ozwał się nagle zaczepiony.

— Ja... ja nie przeszkadzam przecież. Ulica jest wolna, wszakże mówię!

— A więc skoro jest wolna, ja jej chcę dla siebie!

Głos był silny, podniesiony, z akcentami nagłego gniewu, z jakąś ostrą, przenikliwą nutą i lekkim narzeczem cudzoziemskiem, hiszpańskiem może.

Pijakowi wydał się on bezczelnym prawdopodobnie, bo bełkocząc wciąż, odparł:

— O, chcesz jej! Chcesz! Patrzcie! Ja chcę! Król mówi my chcemy, wiesz!

I na nowo, chcąc postąpić, stracił równowagę, zachwiał się, padając głową wprost na nieznajomego, którego pochwycił wpół i niby w nagłym wylewie czułości, trzymał w uścisku.

— I do mnie ona należy także.. ulica, wiesz, ulica — wołał jeszcze.

Z niespodzianą gwałtownością młody człowiek uwolnił się z tej pieszczoty, która mocno wyglądała na pochwycenie. Rozsunął ręce pijaka silnie, a ruch ten nastąpił tak szybko i z taką siłą, że pijak na ten raz upadł już na dobre na trotuar, kapelusz zaś potoczył się w rynsztok.

W tejże samej chwili przecież, podnosząc się, stanął jednym skokiem na nogach, snać wytrzeźwiony nagle i idącego dalej już nieznajomego, pochwycił z tyłu za kołnierz, czepiając się go, nie dając postąpić ani kroku:

— O, przepraszam — wołał — tak się nie odchodzi!

W tej chwili przy świetle gazowej latarni, której blask padł na twarz pijaka, mężczyzna poznał swego sąsiada z kawiarni, który tak niedawno jeszcze w podziemiu grobowem, mówił mu te słowa:

— Tak to teraz zapewne musi wyglądać biedny Rovère!

Równocześnie para silnych dłoni pochwyciła go i Dagonin wraz z swym towarzyszem stanęli po obu jego bokach, popychając szybko naprzód; Bernardet zaś, odgadując co znaczy nagły ruch prawej ręki nieznajomego, skierowany ku kieszeni, gdzie zapewne mieścił się rewolwer lub nóż, pochwycił jego rękę, czepiając się i, zawisłszy na niej całym ciężarem, przyczem wciąż powtarzał:

No, no, bez złości tylko, bez gniewu!

Nieznajomy był silny, ale Dagonin znany był z muskułów herkulesowych, a i dwaj inni nie należeli także do słabych. Osłupienie przytem ubezwładniało wysokiego mężczyznę, który po kilku chwilach, widząc, że go prawdopobnie popychają w stronę posterunku policji, spytał zdumiony:

— Czy macie zamiar mnie aresztować? I za co?

— Naprzód za to, żeś mnie pan uderzył — odpowiedział Bernardet z głową odkrytą wciąż jeszcze, któremu jakiś chłopak podawał zabłocony kapelusz, mówiąc:

— To pański, panie Bernardet!

Znano go więc w jego dzielnicy, Bernardeta. Co to sława!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego)

Do Lwowa przychodzą:

- Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
- ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.
- Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.
- Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.
- Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

- DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·5[illegible] rano, posp. 2·50 po połudn., osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.
- DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł. posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·0[illegible] wieczorem.
- DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·2[illegible] rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.
- DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.
- DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem. z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
- DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.
- DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.

Proces ks. Stojałowskiego

przeciw

D^rowi^ Ostaszewskiemu-Barańskiemu

redaktorowi „Dziennika Polskiego“.

(Na podstawie zapisków stenograficznych.)

Pierwszy dzień rozprawy 2. marca 1899.

Rozprawa rozpoczęła się o godz. $9^1/_2$. Trybunał składają: p. radca Gołkowski jako przewodniczący, pp. radcy Cetnarski i Filip jako wotanci.

Na wstępie rozprawy odczytano akt oskarżenia, wniesiony przez ks. Stanisława Stojałowskiego przeciwko drowi Kazimierzowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu, redaktorowi „Dziennika Polskiego“. Ks. St. zarzuca, że dr. Ost.-Barański napisał w nrze 113 swego pisma z 24. kwietnia 1898 artykuł pt.: „Pod adresem ks. Stojałowskiego“, w którym, podając najzupełniej zmyślone fakta, obwinił skarżącego o niehonorowe i niemoralne czyny, które go w pogardę w oczach opinji publicznej podały. Zarzucił mianowicie oskarżony ks. Stojałowskiemu, że on miał bliskie stosunki z komendantem żandarmerji rosyjskiej generałem Brokiem w celu propagowania w Królestwie schizmy na tle starokatolicyzmu, że podobno Brok dał ks. St. paszport żandarmski, który jest rodzajem listu żelaznego, i zapewnił mu wolność agitacji w słowie, piśmie i druku — i że za to miał ks. Stoj. nakłaniać mniej odporne jednostki wśród duchowieństwa pod pozorem utworzenia kościoła „starokatolickiego“ aby oderwały się od katolicyzmu i stworzyły odrębną instytucję, która miałaby, jakby na ironję, zwać się „kościołem narodowym“, którego naczelnikiem zostałby ks. Stojałowski z rezydencją w kościele Częstochowskim.

Oskarżyciela zastępuje adwokat dr. Dobija z Krakowa, oskarżonego zaś dr. Grek ze Lwowa.

Obrona Dr. Ostaszewskiego-Barańskiego.

Dr. Ostaszewski Barański oświadcza na zapytanie przewodniczącego, że nie poczuwa się do winy, że przyznaje się do autorstwa artykułu, zarzuty swe podtrzymuje i postara się dowodnie przedstawić dla czego je poczynił. Przedewszystkiem jednak musi z całą stanowczością odeprzeć insynuacye ks. Stojałowskiego zawarte w akcie oskarżenia, jakoby powodem jego wystąpienia była jakakolwiek zawisłość od księcia Adama Sapiehy, a specjalnie zawisłość finansowa. Dla księcia Sapiehy żywi najgłębszy szacunek jako dla jednego z najlepszych synów Ojczyzny i przedstawiciela jednej z najszlachetniejszych rodzin w Polsce, ale z ks. Sapiehą nie łączą go i nie łączyły żadne stosunki jakiejkolwiek zawisłości. Odparłszy ten zarzut uprasza trybunał i ławę przysięgłych, ażeby wysłuchano go cierpliwie, gdyż tylko genetyczne przedstawienie rzeczy może dać jasny obraz całej sprawy. Tu już zaznaczyć musi — a powołuje się w tym kierunku na świadectwo samego ks. Stojałowskiego — że przez cały czas swej redaktorskiej czternastoletniej działalności, zachowywał się w Dzienniku Polskim wobec ks. Stojałowskiego z całą bezstronnością i to bezstronnością życzliwą. Ks. Stoj. uważał za umysł niepospolity i szanował jego pracę nad ludem i dla ludu. Nigdy nie pochwalał zbyt ostrych środków stosowanych przeciwko niemu i brał go nawet w obronę. Później, gdy ks. Stojałowski wypowiedział otwartą walkę biskupom, potępiał to, ale wiele tłómaczył podrażnieniem. Również objektywnie zachowywał się w czasie polemiki, jaka wybuchła pomiędzy ks. Stoj. a ludowcami i socjalistami, wielu rekryminacjom nie dawał wiary, kładąc je na karb zaciekłości partyjnej. Jak dalece ową życzliwość bezstronną posuwał, dowodem fakt, że nawet na 24 dni przed owym artykułem oskarżającym ks. Stojałowskiego a mianowicie w dniu 1. kwietnia wystąpił z szeregiem artykułów w Dzienniku w których brał ks. S. w obronę przeciwko atakom socjalistycznym. Co prawda w tym samym dniu, gdy pierwszy z tych artykułów był w drukarni, wystąpił ks. Stojałowski w Wiedniu w parlamencie z twierdzeniem haniebnem, że „żaden zdrowo myślący Polak nie myśli o odrodzeniu Polski...“ Był to wielki strumień zimnej wody, którym go ks. Stojałowski oblał i który kazał mu nieco trzeźwiej i sceptyczniej na owego kapłana agitatora spoglądać.

Wówczas, z powodu tych artykułów, otrzymał listy obwiniające ks. Stoj. o odstępstwo narodowe — a chociaż jeszcze nie mógł uwierzyć w owe twierdzenia, to jednak postanowił zająć się gruntownie przestudjowaniem działalności ks. St. a to studjum rozwiało wszelkie illuzje, jakie miał co do niego...

Przełom w życiu i działalności ks. St. stanowi rok 1894. Wówczas to wystąpił on jaskrawo w kwestji rosyjskiej, ale nie zwracano na to tak dalece uwagi z naturalnych powodów. Wstąpienie na tron cara Mikołaja II. obudziło w całem społeczeństwie polskiem nieokreślone nadzieje. Spodziewano się po młodem sercu, że odczuje ono straszne krzywdy i bole polskiego narodu wywołane brutalną przemocą jego poprzedników, że usłyszy i usłucha głosu sprawiedliwości. Nadzieje te zwiększyły się z chwilą, gdy z polecenia carskiego opuścił swój tron wielkorządcy dziki satrapa, jakim był Hurko, a miejsce jego zajął człowiek europejski hr. Szuwałow. Dane z Warszawy hasło, przyjęte zostało przez całą prasę polską, boć najgorętszem naszem życzeniem a najświętszym jest obowiązkiem służyć jak najlepiej sprawie braci naszych nieszczęśliwych pod zaborem rosyjskim. Chociaż więc nie mogliśmy się oprzeć niepokojowi, choć nauczeni długiem doświadczeniem zapatrywaliśmy się nieco pesymistyczniej, choć nie mogliśmy się oprzeć prawdzie przysłowia „że *graeca fides nulla fides*— to jednak z szczerą wdzięcznością notowaliśmy każdy objaw carskiej łaskawości i nie występowali przeciw w nadziei, że będzie lepiej. Wszak tak chętnie wierzy się w to, — czego się pragnie. Co prawda, to od pierwszej chwili zarysowały się dwa zapatrywania: jedni wierzyli, że to czego pragną, stanie się z pewnością — drudzy zaś pragnęli, ażeby się istotnie stało to, w co wierzyć kazano. Mieli słuszność ci ostatni. Szybko następowały po sobie fakty, które udowodniały, że nadzieje były przesadne, że jeżeli carat skłonny jest do drobnych aktów sprawiedliwości, to jednak nie myśli o jakiejkolwiek nie już zasadniczej, ale więcej uczciwej zmianie systemu.

Nie myślano nam zdjąć kajdanów — ale tylko podbito je skórką, aby nie krwawiły tak widocznie ciała. Co gorsze — poczęliśmy się obawiać, by rozbudzone sztucznie nadzieje, by ta pozorna łaskawość nie zdemoralizowała więcej społeczeństwa, aniżeli brutalny terroryzm. Wówczas kazał nam obowiązek prostej uczciwości dziennikarskiej otworzyć społeczeństwu oczy i zawołać: nie łudźmy się! nie poniewierajmy naszej pełnej sławy i męczeństwa przeszłości. A na otrzeźwienie to długo czekać nie było potrzeba. Już reskrypt cara do Hurki z 10. stycznia 1895 r. był wymownem *memento* — a potem szły kolejno wieści o ostrym wyroku w sprawie kieleckiej, o prześladowaniu księży za czytanie manifestu w języku polskim, o ukaraniu unitów za ich pokorną prośbę do cara, o marcowych w roku 1895 aresztowaniach, o reskrypcie do hr. Szuwałowa pochwalającym dawne rządy w Królestwie, o walce przeciwko krzyżom na Litwie...! Kończący się ów pierwszy rok „ugodowy“ widział Orżewskiego w Wilnie, Klingenberga w Kownie, Apuchtina w Warszawie — rządzących po dawnemu, a u boku cara, a raczej nad carem, Pobiedonoscewa z nieuszczuploną władzą!

Rok 1896 zaczynał się zaś głuchą wieścią o egzekucjach w cytadeli warszawskiej ofiar szpiega Wiśniewskiego, uwięzieniem Chmielowskiego itd. itd.

Równocześnie rozpoczęła się akcja przeciw kościołowi rzymsko-katolickiemu. Z jednej strony rozpoczęła Rosja rokowania z Watykanem, których tendencją było „odpolszczenie“ kościoła, — z drugiej strony w tym kraju cenzury poczęto wydawać z dopiskiem „dozwołeno cenzuroju“ broszury za rosyjskie ruble skierowane przeciwko podwalinom kościoła rzymsko-katolickiego. — Broszury te były skierowane przeciwko prymatowi rzymskiemu, przeciwko bezżenności księży rzymsko-katol. i przeciwko spowiedzi. Równocześnie w prasie poczęto debatować na temat utworzenia kościoła narodowego niezawisłego od Rzymu, o wyrównaniu drobnych(!) różnic dzielących łacinizm od prawosławia itd. Dzięki poparciu rządu rosyjskiego poczęło podnosić śmielej głowę „Towarzystwo religijne wszechsłowiańskie“ a Misje prawosławne poczęły działać z większym naciskiem.

Ażeby scharakteryzować ducha tej agitacji, przedstawia Dr. Ostaszewski-Barański trzy agitacyjne broszury, a mianowicie: „Kobieta, ksiądz i konfesjonał“, „Bezżeństwo duchownych“ i „Encyklika papieża Leona XIII.“ i odczytuje z nich charakterystyczniejsze ustępy. Dla poznania ich tendencji dosyć będzie, jeżeli zaznaczymy, że pierwsza z nich nazywa spowiedź „cudzołostwem ducha“, a druga w bezżeństwie księży widzi „źródło ich zbrodniczego życia“. Ale najwstrętniejszą jest książka pt. „Encyklika papieża Leona XIII.“, będąca mieszaniną teologji, (!) historji (!) i pochwał dla ks. Stojałowskiego. Jestto książka napisana przez jakiegoś K. S. Nieomylnego, zaopatrzona zezwoleniem cenzury rządowej, poświęcona przez autora unitom, którzy powrócili do pierwotnej (!) swej wiary (prawosławia), aby się uchronić przed czyhającym na nich Rzymem! Tendencja tej dwutomowej książki jest łotrowską, jestto oszczerstwo na oszczerstwie, fałsz na fałszu, obelga na obeldze: każde jej słowo jest trucizną! Polska przedstawiona tam jako przekleństwo narodów, bohaterowie nasi jako zbiry i łotry, duchowieństwo jako banda krwiożerczych rewolucjonistów.

Dosyć powiedzieć, że podział Polski przedstawiono tam nie już jako konieczność — jak to zwykle wrogowie nasi piszą — ale jako „dobrodziejstwo“ dla świata i Polski samej — dosyć powiedzieć, że św. Jozafat Koncewicz jest przedstawiony jako prosty zbir i morderca własnych braci i „wiernych synów Kościoła“ — wobec którego kat litwy Murawiew na miano świętego zasługuje. Wyskokiem tej książki jest wyrok zagłady ostatecznej na Polskę — jeżeli... nie oderwie się od Rzymu i nie utworzy własnego Kościoła narodowego na zasadach Kościoła wschodniego, który jest według autora Kościołem Chrystusa. A na kartach tej książki pisanej chyba piórem szatana nienawiści i zemsty... błyszczy tu i ówdzie nazwisko ks. Stanisława Stojałowskiego: raz jako niewinnie prześladowanej ofiary Rzymu i polskiego rządu w Galicji (t. II. str. 259, 261), to znów jako pełnego namaszczenia apostoła (str. 25) i jako wodza odrodzenia Polski (str. 167). (Odczytanie tych ustępów wywołało olbrzymie wrażenie. Prz. spr.).

Właśnie w chwili, kiedy stało się jasnem, że łudzić się dalej nie należy, rozpoczął „Dniewnik Warszawski“, organ rządowy i *par excellence* żandarmski, drukować szereg artykułów pt. „Odpowiedź prawdziwego Polaka“. Była to odpowiedź na teorję bizantyńską, z jaką „Dniewnik Warszawski“ wystąpił w sprawie ugody. Pierwszy z tych artykułów pojawił się w dniu 13 (25) grudnia 1895 r. z dopiskiem redakcji, że „autor, jak sam twierdzi, ma za sobą masy nieuprzedzonego ludu“. Tendencja tych artykułów jest tak nikczemną, że w pierwszej chwili cała polska prasa była pewna, iż sfabrykowane one zostały w Redakcji „Dniewnika Warszawskiego“. W pierwszym zaraz artykule zaryzykowano twierdzenie:

„jeżeli lud obawiał się cokolwiek idei słowiańskiej Rosji to dla tego tylko, że go oszukiwano jakoby wierze jego groziło niebezpieczeństwo“... dziś, gdy wie, że tak nie jest „zmieni lud chętnie konstytucjonalizm austrjacki na ucisk rosyjski“.

Najzawziętsi nawet wrogowie ks. Stojałowskiego nie mogli chyba przypuścić, że on, Polak, kapłan może być autorem tych artykułów. Szukając winnego, wyraziła „Nowa Reforma“ w numerze 5. z 1896 r. przypuszczenie, że jest nim znany panslawista, Ludwik Żychliński. Zaprzeczył temu „prawdziwy Polak“ w drugim swym artykule w „Dniewniku Warszawskim“, dodając „przyjdzie czas i być może bardzo prędko, kiedy ja nie będę potrzebował walczyć ze spuszczoną przyłbicą“ (N. 4, $^{16}/_{2}$ 1896). Dziś, gdy wiemy, że autorem tych listów jest ks. Stojałowski, do czego musiał w obec oczywistych dowodów sam się przyznać, czyż słowa owe nie dają wiele do myślenia, zwłaszcza, gdy je zestawimy z jego słowami, wyrzeczonemi przed trybunałem sądowym, a zamieszczonemi w Nrze 9. „Wieńca“ z r. 1895: „jeżeli jeszcze raz wpadnę w więzienie śledcze, ustąpię całkiem z drogi i pójdę z tego państwa“?!

Jakkolwiek z początku nie podejrzywano ks. Stojałowskiego o autorstwo tych listów, to jednak niedługo zwrócono na niego uwagę z powodu jego moskalofilstwa, caro- i prawosławia w jego pismach. W miarę bowiem jak w ogóle polskiej prasy słabnęły nadzieje przywiązane do wstąpienia na tron cara Mikołaja — to w pismach ks. Stojałowskiego: „Wieniec i Pszczółka“ rósł zapał dla Rosji.

Tu odczytuje Dr. Ostaszewski-Barański cały szereg ustępów z „Wieńca“ i „Pszczółki“ od r. 1894 do 1897 włącznie, dowodzące o wzmaganiu się sympatji ks. St. do caratu. Kiedy w r. 1894 i początkach 1895 mówi tylko o nadziejach, to później mówi już jako o fakcie, że w Rosji wszelkie prześladowania religijne i narodowe ustały, że tylko krzykliwi a fałszywi patrjoci dziennikarscy w Galicji umyślnie sprawy rosyjskie w nieprawdziwem przedstawiają świetle. Cara Mikołaja nazywa cesarzem najbardziej przejętym duchem prawdziwego chrześcijaństwa, pomiędzy prawosławiem a Rzymem nie widzi innej różnicy, prócz prymatu rzymskiego, bo „wszakże sakramenta są te same“ (sic!), sprawę Kroża traktuje jako nic nie znaczącą sprawę, która jest niewinnym faktem wobec wypadków cholerzyńskich i ostrawskich, sprawę pozostawienia Orżewskiego i Klingenberga tłumaczy tem, że przecież oni działali w duchu carskim, więc Mikołaj byłby niewdzięczny wobec pamięci swego zmarłego ojca, gdyby ich ot tak sobie oddalił, a ducha rosyjskiego nazywa duchem sprawiedliwości i zgody! A zaznaczając z naciskiem ową pobożność carską, która się posuwa aż do urządzania kaplic w pociągach kolejowych i brak różnic pomiędzy prawosławiem i wiarą rzymsko-katol., podnosi nieustannie dobrobyt włościan pod rządem rosyjskim, jego opiekę nad ludem i na przykładzie Niemiec i Włoch przepowiada zjednoczenie całej słowiańszczyzny — naturalnie pod egidą Rosji.

Oto — czego dowiedział się Dr. Ostaszewski-Barański z przestudjowania prac ks. Stojałowskiego, kiedy czem raz liczniejsze otrzymywał z Warszawy wskazówki o jego szkodliwej i zabójczej działalności. Wierzyć po prostu nie mógł, aby do tego stopnia moralnego upadku mógł dojść człowiek, wprawdzie gwałtowny i namiętny, nieobliczalny i buntowniczy — ale człowiek, który w swoim czasie streścił swe zapatrywania w swej broszurze pt. „Czas i jego polityka ze stanowiska katolickiego i polskiego“. W broszurze tej postawił on na pierwszym planie prac narodowych hasło pracy nad ludem i dla ludu, ale to hasło łączyło się z innem, a mianowicie:

„Z polską szlachtą polski lud“, w broszurze tej Rosję mienił „Kainem“ i pisał tak:

„Politykę polsko-austrjacką poleca nam doświadczenie dziejów porozbiorowych. Austrja za najstraszniejszych dla nas czasów Bachów i Metternichów jeszcze nie była tem czem się stała dla braci naszych era Mikołajów i Aleksandrów. Kwestji więc nie ulega, że wszyscy prawdziwi patrjoci polityki polsko-austrjackiej na dzisiaj się trzymać i do narodowej niepodległości szlakiem austrjackim zdążać powinni, atoli pod jednym warunkiem, ażeby Austrja wyszła z zaklętego koła trójcesarskich przymierzy“.

I któż mógł przypuścić, że autor tych wierzeń rzuci się w objęcia Rosji, że rzuci się w jej objęcia wtedy, kiedy Austrja oddawna opuściła carskie przymierze, kiedy na wewnątrz poczęła się odradzać w duchu słowiańskim i wyzwalać z pod niemieckiej hegemonji!

Ale być może, że zły polityk — nie był złym synem kościoła; że nie myślał o zerwaniu z Rzymem. Niestety dokładne przejrzenie roczników 1894—1898 „Gazety Kościelnej“ przedewszystkiem przestudjowanie bezstronnego, jedynie na niezbitych faktach opartego artykułu ks. Zygmunta Lenkiewicza p. t. „Ostatnie dwa lata w życiu i pismach ks. Redaktora“, zamieszczonego w tejże Gazecie z r. 1895 Nr. 51. 52, — a wreszcie zbadanie słów i czynów ks. Stojałowskiego, przekonały oskarżonego, że jeżeli ks. Stoj. jest potępienia godzien jako polityk, to stokroć więcej zasługuje na to potępienie jako kapłan. Wszak ten kapłan posunął się tak daleko, że w pismach swych umieszczał wykaz składek „z powodu klątwy“ — jak to dowodzi przedłożony przez Dr. Ostaszewskiego-Barańskiego kalendarz Wieńca z r. 1897, wszak ten kapłan umieszczał w swych pismach listy włościan grożących, że jeżeli im księża odmówią rozgrzeszenia z powodu czytania „Wieńca i Pszczółki“ toć granica blisko, a „ksiądz“ prawosławny rozgrzeszenia nie odmówi! „Wszystko to, mówi Dr. Ostaszewski-Barański — dopiero otworzyło mi oczy, że to człowiek moralnie upadły, a że już w zakonie oceniano go dobrze dowodem list otwarty ks. Jackowskiego do ks. Stojałowskiego, umieszczony w Gazecie Kościelnej z r. 1896. W liście tym cytuje ksiądz Jackowski słowa pożegnania, które wyrzekł do ks. Stojałowskiego opuszczającego mury zakonnne:

„Czego się dla Ciebie obawiam mój ojcze, oto, że jak w zakonie sarkałeś wciąż na przełożonych, że nie pozwalają Ci tyle i tak, jakbyś mógł i chciał pracować na chwałę Bożą i zbawienie dusz (kiedy oni tylko miarkowali Twoją porywczą nieroztropność i krępowali niepohamowaną samowolę) tak samo też dostawszy się na swiat, będziesz sarkał na Biskupów, aż wejdziesz z nimi w zatargi; od nich odwoływać się będziesz do stolicy apostolskiej, a skoro ta może zwyczajem swoim nie rychło, ale w końcu ostatecznie i stanowczo oświadczy się przeciw Tobie, Ty odwoływać się będziesz do Pana Boga, nie pomny tego, że nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za matkę“... Prorocze te słowa towarzysza zakonnego spełniły się co do joty. kapłan, który ongi utracił łaskę powołania utracił dziś i łaskę Wiary świętej

Takim przedstawił mi się ks. Stojałowski, gdy po otrzymaniu wiadomości ze strony bardzo poważnej i godnej szacunku o jego konszachtach z Brokiem zacząłem go studjować. A jednak jeszcze miałem wątpliwości — żądałem jakiegoś pozytywnego dowodu. List własnoręczny ks. Stanisława Stojałowskiego pisany do redaktora „Dniewnika warszawskiego“, list, w którym ks. Stojałowski ofiarowuje swoje usługi redakcji tego pisma, prosi o odpowiedź pod przybranem nazwiskiem i o wskazanie drogi „bezpiecznego porozumiewania się“ — list więc pisany do czynownika żandarma w r. 1894 dostarczony mi w oryginale, przeciął moje wątpliwości. Składam go Wysokiemu trybunałowi. (Ogromne poruszenie w sali.) W tej chwili nie miałem prawa wątpić: Polak-ksiądz pisujący do „Dniewnika warszawskiego“, do żandarma rosyjskiego, jest czemś tak wstrętnem, że w obec tego dowodu uwierzyłem we wszystko.— Uwierzyłem tem bardziej, że osoba, która mię informowała jest osobą ze wszech miar szacunku i zaufania godną. Na moje usprawiedliwienie wystarczyłoby wymienienie jej nazwiska — i byłbym je wymienił, gdyby ks. Stojałowski, jak to przypuszczałem, był wprowadził sprawę przed sąd współobywateli godnych zaufania, a więc w najściślejszem kółku. Od osoby tej mam upoważnienie wymienić jej nazwisko — ale nie uczynię tego nawet za cenę mej wolności, bo moje zasady dziennikarskie nie pozwalają mi na to, bo osoba ta mogłaby być przez to narażoną. Pomińmy więc osobę informatora, tem więcej, że ja podpisałem ów artykuł, wierzę w treść jego i całą zupełną przyjmuję odpowiedzialność. Jakikolwiekbądź będzie wyrok, ja spełniłem obowiązek ciężki i przykry — ale obowiązek: otwarłem oczy społeczeństwu na zbrodniczy zamiar i może przyczyniłem się do dobrej sprawy. To mi wystarcza.

Dalej przedkładam Wysokiemu Trybunałowi agitacyjną fotografję ks. Stojałowskiego z brodą i własnoręcznym podpisem: „Abym opowiadał ewangelję ubogim posłał mię L. 4 X. St. Stojałowski“ — a nadmieniam, że w dyecezji antiwarskiej według autentycznego zapewnienia duchowni noszą tylko wąsy nie zaś i brodę. Wreszcie przedkładam odpis listu hr. Brokowej, żony jenerała żandarmów, w której pani ta bierze w obronę ks. Stojałowskiego przed zarzutem, jakoby się układał z jej mężem. List ten, pisany do osoby którą ks. Stojałowski zna tak dobrze jak i ja, a którą wymienię, gdyby ks. Stojałowski zaprzeczył antentyczności, jest pisany po francusku a brzmi w polskim przekładzie jak następuje:

„Stosownie do Twojego życzenia, zwróciłam się do mojego męża w sprawie informacji o ks. S. i przepisuję odnośny ustęp jego listu, aby dać pojęcie o tem, co mój mąż myśli o tym wybitnym księdzu.

„Znam w istocie — pisze — wielu duchownych katolickich z imienia i reputacji, a także i osobiście, co nie może zadziwiać, ponieważ przepędziło się trzynaście lat w tym kraju i zajmowało się stanowisko polityczne tak ważne jak moje. Słyszałem wiele o Księdzu, o którego idzie, bo wszyscy ci, co go znają, cenią go już dla jego wielkiego sprytu i dla jego ruchliwości, które są powodem, iż nie tylko biskup, ale i Rzym muszą się z nim liczyć. Ku mojemu wielkiemu żalowi nie poznałem go osobiście, ale mogę sumiennie zapewnić, że nigdy rząd nie traktował z nim, i co więcej, że nigdy nie czyniono próby w kierunku utworzenia Kościoła oderwanego od Rzymu. Niektóre dzienniki podnosiły tę kwestję, która nie jest rzeczą nową bo Kościół tego rodzaju istnieć w przeszłości (?) To też można śmiało uspokoić biskupa, który niechaj śpi spokojnie na oba uszy i zostawi w spokoju ks. S.“ Rzecz prosta, że jenerał Brok bierze w obronę księdza Stojałowskiego, że takie rady daje biskupowi. Ale odkrycie Sołowiewa wykazuje, że i tu jenerał Brok minął się z prawdą, gdyż w jego biurku, jak, o tem pisał Sołowiew w dziennikach rosyjskicha znaleziono istnie plan takiego działania na rozerwanie kościoła rzym. kat. Ten list, w którym hr.

Brok zachwyca się sprytem i ruchliwością ks. Stojałowskiego — jest wysoce charakterystycznym choćby dlatego, że hrabina wiedziała o egzystencji ks. Stojałowskiego i tak dokładnie go znała. (Ponowne poruszenie w sali.)

Dodaje wreszcie Dr. Ostaszewski-Barański, że otrzymał list od znanego moskalofila L. Żychlińskiego, w którym tenże nadmienia, że w r. 1894 bawiąc u pułkownika Krestowskiego w Warszawie czytał listy ks Stojałowskiego pisane do K., że wie o jego stosunkach z Rosją, że może dać dowody co do jego apostolstwa rublowego. Dr. Ostaszewski-Barański oświadcza jednak, że zrzekł się świadectwa owego pana Ż., gdyż nie chciałby czerpać ze źródeł mętnych, a za takie uważa owego moskalofila.

„Oto — kończył — co miałem powiedzieć. Mam głębokie przeświadczenie, że piętnując ks. Stojałowskiego i podnosząc przeciwko niemu ciężki, jak to sam przyznaję. zarzut zdrady narodowej, spełniłem mój obowiązek. Bezpośredniego dowodu istnienia takich układów przedstawić naturalnie nie mogę, bo układy takie otacza cień nocy. Zdaje mi się jednak, że przytoczone przezemnie fakta wystarczają, ażebym z zupełnym spokojem oczekiwał wyroku Wysokiego Trybunału".

Dr. Grek wnosi, aby zawezwać rzeczoznawców kaligrafów celem zbadania, czy list do „Dniewnika" jest autentyczny, oraz aby odczytano artykuły „Dniewnika" w tłómaczeniu.

Ks. Stojałowski, przypatrzywszy się listowi do „Dniewnika", składa następujące oświadczenie: Co do tego listu - nie jest wątpliwem, czy jest przezemnie pisany. Autentyczności tego listu nie zaprzeczam. Ale inna rzecz co do artykułów „Dniewnika". Do autorstwa tych artykułów nie przyznałem się.

Jeden z sędziów przysięgłych: Aleś pan je pisywał.

Ks. Stojałowski. Nie pisywnłem do „Dniewnika".

Dr. Grek obstaje przy swoim wniosku o zawezwanie kaligrafów, gdyż nie jest pewnym, czy oskarżyciel nie zechce znowu potem odwołać swego przyznania się co do autorstwa listu do „Dniewnika".

Ks. Stojałowski twierdzi, że list ów dowodzi tylko istnienia stosunku literackiego z redakcją „Dniewnika", co do artykułów zaś, to oświadczył się przeciw ich odczytywaniu. Jest to bowiem rzecz zapatrywań politycznych, a on (to jest ks. Stojałowski) ma wręcz przeciwne zapatrywania na stosunki polsko-rosyjskie, niż prawie cała prasa polska. Jest zwolennikiem ugody, a przeciw temu wolno p. Ostaszewskiemu polemizować w dzienniku i nazwać go moskalofilem, ale nie wolno zarzucać zdrady kościoła i narodu.

Trybunał po naradzie odmówił żądanin obrony i przystąpił do przesłuchania świadków.

Zeznania świadków.

Pierwszy świadek, poseł Ignacy Daszyński opowiadał o rozmowie, którą miał podczas 3-godzinnej podróży koleją z Krakowa do Tarnowa z ks. Stojałowskim, jadącym w asystencji żandarma.

Świadek pytał wówczas ks. St., jak może on, człowiek tak opozycyjny, uderzać teraz przy omawianiu spraw rosyjskich w ton tak pojednawczy. Wywiązała się z tego obszerna dyskusja, w której ks. St. nie przytaczał nic pozytywnego, ale zaznaczył. że jedynym ratunkiem Polaków jest połączyć się z Rosją. Kiedym mu przedstawiał — zeznaje świadek — że walka eksterytorjalna rządu rosyjskiego jest straszniejszą, niż zakusy hakatystów, powiedział ks. St., że sytuacja Polaków w Austrji jest jeszcze bardziej niekorzystną, bo mogą się oni tak samo zupełnie stać Niemcami, jak się nimi stali Czesi. A kiedym mówił o tem, ile Polska zawdzięcza kulturze zachodniej i katolicyzmowi, odparł ks. St., że i to musiałoby uledz zmianie, że w stosunkach z Rosją nie można się kierować takimi skrupułami, tembardziej, że Kościół katolicki nie stoi w sprzeczności z prawosławiem, że pojednanie się obu Kościołów jest możebne, bo usiłowań w tym kierunku od wieków nie brakowało.

A gdy go zapytałem jak może on, reprezentant ludowego kierunku zdawać na samowolę rządu rosyjskiego losy kilkunastumilionowego narodu, wówczas zadziwił mnie swoją naiwnością, mówiąc, że to jest właśnie to, na co on głównie rachuje, na tę różnicę między rządem carskim a konstytucyjnym, bo car nie skrępowany różnicami stronnictw parlamentarnych, jednem pociągnięciem pióra będzie mógł swoich ewentualnych poddanych uszczęśliwić. Kiedym wskazywał na to, że Aleksander III., również jednem pociągnięciem pióra odbierał tysiącom wolność, rzekł ks. St., że „car jest człowiekiem, ulega wpływom ludzkim", być jednak może, że na któregoś cara „przyjdzie oświecenie, poznanie potrzeb społecznych i wtedy car ten bez bawienia się w parlamenty, będzie mógł przeprowadzić uszczęśliwienie polskiego narodu."

W końcu zeznał świadek, że mimo wszystkiego, ks. St. nie przedstawił mu się jako skończony moskalofil, lecz jako człowiek, który pragnąc ratować jeden naród słowiański przed drugim, widzi jedyny do tego sposób w zlaniu się obu narodów.

Na zapytanie przewodniczącego, czy gdyby świadkowi pokazano list ks. St. do „Dniewnika", poznałby natychmiast charakter pisma ks. St.. odpowiedział p. Daszyński, że tak, bo swego czasu studjował bardzo dokładnie działalność tego człowieka, jego pisma i listy.

Drugi świadek p. Franciszek Czaki współpracownik socjalistycznego organu „Naprzód" opowiada, że w czasie, kiedy rzucono klątwę na ks. Stojałowskiego, wysłało go jedno z pism warszawskich do Cieszyna na interwiew z wyklętym księdzem. Z rozmów swoich z ks. Stojałowskim nabrał świadek przekonania, że ks. Stojałowski jest kompletnym moskalofilem. Mówił on między innemi, że ucisk Rosji nie jest tak wielki, jak go przedstawiają dzienniki demokratyczne, niepomne na to, że przez to pogarszają położenie ludności polskiej za kordonem, że emigranci z Królestwa np. p. Wysłouch, nie znający stosunków galicyjskich, przybywszy tu działają ujemnie, między wierszami zaś dał do zrozumienia, iż zamierza wystąpić z Kościoła rz. kat i stanąć na czele mającego się założyć Kościoła narodowego polskiego.

Świadek p. Alojzy Filbier, robotnik, mieszkając z ks. Stoj. dłuższy czas w jednym domu w Czaczy, rozmawiał z nim nieraz, ale żadnych śladów jakichś konszachtów z Rosją nie zauważył. Widział tylko zawsze dzienniki rosyjskie na stole w redakcji u ks. Stoj., między innemi „Dniewnik Warsz." Raz uskarżał się ks. Stoj. na to, że alfabet rosyjski utrudnia porozumiewanie się z Rosjanami, powinniby oni pisać łacińskim alfabetem tak jak Czesi, a wtedy Rosja miałaby przyszłość w Europie.

Przy innej znowu sposobności odezwał się ks. St. do świadka tak: „Lojzek ucz się ty po rosyjsku, bo to rzecz bardzo dobra". Nadto niejaki Słowik mówił świadkowi, że gospodyni ks. Stojałowskiego, pani Hemplowa, rozpowiadała: „Nasz ksiądz, chociaż nie umie po rosyjsku ale się uczy i jak mówi, robi bardzo dobre postępy".

Św. Tadeusz Reger, członek partji socjalno-demokratycznej, opowiada o takim fakcie: W r. 1895 zaprosiła raz partja ks. Stojałowskiego na zgromadzenie ludowe. Na porządku dziennym była także kwestja stosunku Polski do Rosji i wtedy w toku dyskusji ks. St. zmuszony przypadkowo usprawiedliwiać się z zarzutu moskalofilstwa, wyparł się jakoby kiedykolwiek pisał moskalofilskie artykuły w „Wieńcu i Pszczółce", na co mu robotnicy *ad oculos* pokazywali z rozmaitych numerów tych gazetek, że kłamie. Później jednak tłómaczył się ks. Stojałowski publicznie w prywatnej rozmowie, że to jest tylko taktyka, zapomocą której on chce nastraszyć galicyjskich hofratów.

W roku 1897, w czasie kampanji wyborczej mieszkał świadek w Cieszynie, razem z ks. Stojałowskim. Ks. Stojałowski dał wówczas świadkowi upoważnienie, by odbierał z poczty i otwierał wszystkie listy do niego pisane, jako do redaktora „Wieńca" i „Pszczółki", lecz w pewnych dniach regularnie sam odbierał pewne sekretne przesyłki. To naprowadziło świadka wówczas na różne niewyklarowane domysły, do których klucza teraz dopiero dostarczył dr. Barański. Razu pewnego ks. Stojałowski pod wpływem różnych opresji, westchnął, że przyjdzie mu chyba uciekać do Rosji, i dał nawet temu wyraz w swojem pisemku; kiedy go zaś świadek zapytywał, czy on o tem na serjo myśli, i cóż pocznie on, taki wielbiciel swobody, w absolutnej Rosji, rzekł ks. Stojałowski: „E, co pan wie, gazetki możeby się nie udało redagować dalej, ale co do innych rzeczy, to mam gwarancję, żeby było lepiej".

Dr. Grek zapytuje świadków, czy znaną jest im fotografia ks. Stojałowskiego z brodą i wąsami, która była rozrzucaną po Szląsku, i jakie ona wywierała na ludziach wrażenie. Świadkowie pp. Reger i Czaki powiadają, że powszechnie uważano to za znak, iż ks. St. stanowczo odpadł od katolicyzmu, a ewangelicy bardzo się z tego cieszyli.

Św. Daszyński prosi o głos w celu uzupełnienia swoich zeznań i mówi: „Podczas tej mojej rozmowy z ks. Stoj. w wagonie, odniosłem to wrażenie, że St. dużo robi dla przypodobania się biskupowi z Antivari, który jest wybitnym moskalofilem. Ks. St. mówił, że za jego wpływem ma nadzieję w Rzymie łagodniejszą karę przy cofnięciu klątwy uzyskać — lecz ja miałem wrażenie, że ten powód jego sympatji jest sfingowany. Jeszcze inny fakt zwrócił moją uwagę: oto w czasie, kiedy ks. St. szedł z socjalistami ręka w rękę, i kiedy świeżo zaczęto wydawać pisemko „Prawo Ludu", ks. St. nie miał nic przeciwko trzem numerom tego pisma.

Dopiero gdy w 4 tym numerze ukazał się artykuł p. t. „Patrjotyzm a chłopi"", ks. St. strasznie się oburzył na to, że redakcja ośmieliła się pisać chłopu o patrjotyźmie. A później, gdy siedział w więzieniu w Budapeszcie i myślał, że jego karjera polityczna w Galicji już na zawsze zapieczętowana, wtedy na dwóch karteczkach skradzionego papieru napisał do mnie, niby testament polityczny, list, w którym oddaje pismo swoje partji socjalno-demokratycznej, pod warunkiem, że będzie prowadzone tylko w duchu trzech pierwszych numerów. Nie domyślałem się wówczas wcale znaczenia tego żądania. Dopiero potem, gdy zacząłem studjować ks. St. i urządziłem nawet wśród robotników budapeszteńskich ankietę w tym kierunku, przekonałem się, że to było moskalofilstwo, i że człowiek ten nie ma wcale politycznego sumienia. Ks. St. mówił tam wszystkim, że ma stosunki z jakimś moskalofilem w północnych Węgrzech, że wkrótce zamierza wyjechać do Rosji, i wogóle ogromnie wychwalał Rosję — i te objawy moskalofilstwa w końcu odwróciły od niego serca robotników.

Słyszałem także, że na dzień przed swojem aresztowaniem w Budapeszcie chciał uciekać do swego przyjaciela moskalofila dr. M. na Węgrzech, który miał mu potem pomódz w ucieczce do Rosji. W więzieniu potem ks. St. ubolewał kilkakrotnie na to, że go aresztowano — za prędko.

Rozprawa popołudniowa.

Ks. Stojałowski (do św. Daszyńskiego). Kiedy pan mnie zacząłeś studjować?

P. Daszyński. Wtedy, kiedy ksiądz zacząłeś w swoich pismach zaprzeczać wszystkiemu, co głosiłeś w r. 1896 i na początku r. 1897. Było to w lecie r. 1897.

Ks. Stojałowski. Po wyborach. Ponieważ jednak pan rzuciłeś słowo: że to studjum doprowadziło pana do przekonania. że ja nie mam politycznego sumienia, przeto wzywam pana, abyś ten zarzut uzasadnił.

P. Daszyński. I owszem. Ks. Stojałowski jako kapłan głosił zawsze, że jest prawowitym członkiem kościoła katolickiego, mimo to w rozmowach prywatnych i publicznych nie wahał się nazywać biskupów łotrami. Lecz mogło się zdawać, że to jest tylko reakcja człowieka namiętnego przeciwko klątwie. Tymczasem ks. Stojałowski wezwał lud, aby razem z nim walczył i wszystkie niesłychane klęski ze spokojem znosił, bo potem nadejdzie czas zwycięztwa, bo klątwa jest nieważna, wydana bez wiedzy papieża przez jakiegoś pisarka w Rzymie, jest tylko skutkiem nienawiści biskupów i możnowładców galicyjskich. Wskutek tego pociągnął za sobą ks. Stojałowski ogromne masy, chłopów prześladowano z ambony, w niemożliwy sposób, odmawiano im sakramentu spowiedzi i ołtarza, wytykano ich palcami, w wielu okolicach roznamiętnienie religijne doszło do szczytu, bo ks. Stojałowski podsuwał ciągle ludowi argumenta przeciwko klątwie, pokazując np., że odprawianie mszy w lokalach prywatnych nie jest zdrożne itp. Rok jednak nie upłynął, a ks. Stojałowski pojechał do Rzymu i wyparł się tego wszystkiego, za co ci ludzie cierpieli. Ale to są rzeczy religijne, które on może jakoś ze swojem sumieniem pogodzi. Zobaczmy tedy jak się on zachowuje w życiu politycznem: Oto zwraca się do nas, i zaklina: „Jeżeli coś dla mnie macie przyślijcie" i otrzymuje od nas pieniądze, płynące z gorzkich groszy robotniczych. W Nowym Sączu robotnicy socjaliści wyrywają go z rąk żandarmów, i kiedy on ucieka do Węgier, tutaj aresztują 4 ojców rodzin i trzymają ich całe miesiące w więzieniu i częściowo zasądzają. Mam autentyczny list ks. Stojałowskiego, w którym pisze, że to uwolnienie go w r. 1895 z rąk władz galicyjskich było dla niego czemś epokowem, bo gdyby go aresztowano, wybory przyniosłyby mu nie tryumf ale klęskę. I ten sam człowiek wkrótce potem pod wpływem kombinacji politycznych — hejże na socjalnych demokratów, aby zyskać u rządu na znaczeniu! Nazywa więc nas złodziejami, mordercami, mówi, że nasze pieniądze są kradzione itp. To jest, najłagodniej mówiąc, brak zupełnej zdolności oceniania tego co jest dobre a co złe, a ja to nazywam brakiem sumienia. Dalej: ten sam ks. Stojałowski, który pisał może pierwszy w Galicji, broszurkę opiewającą żywot i czyny cesarza Franciszka Józefa — ten sam dopuścił się całego szeregu czynów, których nie wymienię, ale które dowodzą, że jego lojalność stoji niżej zera.

Ten sam ks. St., który 10 lat zwalczał politykę Badeniego, nazywał arystokratów arcykoronnymi łotrami, rozbójnikami, stara się potem u ministerjum Badeniego, aby mu wyjednało poza prawami jemu przynależnymi glejt żelazny, dostaje go, a jego zwolennicy czyn tego oklaskują.

Ten ks. St., który młodego Pawła Sapiehę nazwał „Szelą jasielskim" (rzecz dla młodego człowieka najstraszniejsza) ten sam znalazł się w rok potem 12. grudnia 1897. na bankiecie razem z tym „Szelą", toastował do tych ludzi i obiecał, że jeżeli mu tylko ulżą cokolwiek, to on z wyspy słowiańskiej na lewicy zejdzie i wstąpi do Koła polskiego.

Na zapytanie dr. Greka, dodaje p. Daszyński, że jeszcze potem w sierpniu r. 1897 przed wyjazdem do Rzymu starał się ks. St. ponownie zbliżyć do niego podczas kongresu ochrony robotniczej w Zurychu i oświadczył na podstawie na prędce przez świadka skreślonych punktacji, że jest gotów przyłączyć się znowu do partji socjalno demokratycznej.

W miesiąc potem pisał ks. St. z Rzymu do świadka, że on się wprawdzie z biskupami godzi, ale idzie dalej z socjalną demokracją, chociaż ją na pozór zwalczać będzie. Lecz p. D. taki niejasny sojusz odrzucił.

Św. Reger dodaje do swoich zeznań to, że jak mu wiadomo ks. St. utrzymywał bliskie stosunki z bisk. Strossmayerem, oraz z jakimś panslawistą ks. Palissą.

Dr. Grek stawia wniosek, aby odczytano artykuł pt. „Czas i jego polityka" pisany przez oskarżyciela w r. 1877 w duchu liberalno-narodowym, a dalej niektóre ustępy ks. St. w „Wieńcu" i „Pszczółce", na których oskarżony dowiódł nietylko moskalofilstwa, ale nawet serwilizmu dla rządu rosyjskiego ze strony ks. St. w końcu kilka ustępów korespondencji ks. St., do „Dniewnika warszawskiego" — a to w tym celu, aby udowodnić, że tego rodzaju kataklizmy w zasadach ks. St., jakie się okazują w świetle tych dokumentów i w zestawieniu ich dat, nie dadzą się wyjaśnić zwykłą ewolucją ludzkich przekonań.

Ks. Stojałowski, jako oskarżyciel, sprzeciwił się temu wnioskowi i oświadczył, że on, do owych artykułów „Wieńca i Pszczółki" oraz do przekonań w nich wygłoszonych i tak śmiało się przyznaje. Przyznaje, że w jego przekonaniach politycznych zachodziły wielkie zmiany, zwłaszcza w czasie, kiedy zaczął podróżować po Szląsku i przypatrywać się życiu Polaków pod obuchem niemieckim. Jeżeli pisał, że był czas, kiedy Rosja zbliżyła się do Polaków w czasie porozbiorowym więcej niż Polacy do niej, to jest to historyczna prawda, gdyż rząd rosyjski dał Polakom królestwo, wojsko, a więc przyznał im większe przywileje niż te np., które mają teraz Węgrzy w Austrji, a wszystko to zostało stracone przez porywy powstania. Że Mikołaj II. wstąpiwszy na tron, zachowywał się bardziej po chrześcijańsku, niż inni monarchowie, to również prawda, bo n. p. sposób, w jaki się w swoim manifeście wyraża o Bogu, był bardziej szczery, serdeczny i dowodzi większej wiary, niż oficjalne „der allmächtigte Gott" monarchów konstytucyjnych. Co się tyczy artykułów „Dniewnika", to odczytanie ich jest dla sprawy obojętne, gdyż oskarżony nie przedłożył żadnych dowodów, że oskarżyciel je pisał, więc też i oskarżyciel nie czuje się zobowiązanym do przedkładania dowodów contra, lecz na twierdzenie odpowiada przeczeniem w myśl zasady *quod gratis asseritur gratis negatur*. Dalej roztacza ks. Stojałowski swoje zapatrywania na różnicę między prawosławiem a katolicyzmem, zwraca uwagę na to, że Kościół katolicki traktuje prawosławie nie jako herezję, jak luteranizm, lecz jako schyzmę, t. zn. kościół o innych urządzeniach, innej głowie, ale nie o innych zasadach wiary. Różnice są jednak małe, główna polega na innym języku liturgicznem, ale wszakże św. Cyryl i Metody prowadzili o to spór z Rzymem, czy należy wprowadzać łaciński, czy krajowy język do liturgji.

Wobec tedy tego, że oskarżyciel właśnie dopiero co swoje poglądy na schyzmę i inne z nią związane kwestje wyłuszczył, nie potrzeba już owych artykułów odczytywać.

Dr. Grek obstaje przy swoim wniosku, gdyż ks. St. konceduje to wszystko wśród takich nadzwyczajnych zastrzeżeń, że daleko lepiej będzie poznać stylistycznie treść tych jego pisemnych enuncjacyj.

Trybunał po naradzie odmówił wnioskowi.

Dr. Grek żąda odczytania w oryginale sprostowania nadesłanego przez ks. Stoj do „Przeglądu Wszechpolskiego" i do „Kurjera Lwowskiego", w którem to sprostowaniu przyznaje się on, że pisał korespondencje do „Dniewnika", przeczy jednak, żeby je pisał po rosyjsku i żeby one były nikczemnemi.

Ks. Stojałowski sprzeciwia się temu wnioskowi, gdyż ma nadzieję później przy oskarżeniu mówić całkiem otwarcie, jak rzecz się odbyła. Jak jest żywy oryginał tego, który pisał listy, to on więcej powie, niż te listy.

Dr. Grek: Ja jestem oburzony dowodami prawdomowności ks. oskarżyciela, ale wołałbym przecież stwierdzić te rzeczy w postępowaniu dowodowem.

List ze sprostowaniem odczytano.

Ks. Stojałowski zapytuje oskarżonego, czy nie mógłby dać dowodu na to, że ta sama osoba dostarczyła mu ów list do „Dniewnika", która dała informacje co do Broka?

Osk. dr. Ost.-Barański oświadcza, że na to dać odpowiedzi nie może, bo każdy redaktor dziennika jest pod pewnym względem spowiednikiem politycznym. Osk dodaje, że gotów jest teraz, jak i przedtem zrzec się dobrodziejstwa sądu przysięgłych, i gdy ks. St. da gwarancję, że ci, których on ze swej strony wybierze do sądu obywatelskiego, dochowają tajemnicy, on, oskarżony, wyjawi wszystkie swoje dowody.

Na tem postępowanie dowodowe ukończone. Trybunał sformułował dla sędziów przysięgłych, (mianowicie pp: Florjan Szczerban, Jan Cirok, Szymon Możarowski, Władysław Stachiewicz, Jan Tarnawski, Stanisław Chołoniewski, Józef Piasecki, Ignacy Fried, Wojciech Kosika, Jan Wilhelm Bukowski, Jan Lerski i Jan Śliwiński; jako zastępca zasiadał p. Robert Klein) jedno pytanie — główne tej treści: czy dr. Barański dopuścił się przez zamieszczenie inkryminowanego artykułu obrazy czci z §, 488 u. k. — Ks. Stojałowski domagał się, ażeby w pytaniu tem wyraźnie powiedziane było, że dr. Barański dopuścił się obrazy przez zarzucenie mu układów z jenerałem Brokiem, oraz postawienia pytania ewentualnego, czy dr. Barański pisząc ten artyknł z insspiacji jakiejś osoby trzeciej, nie dopuścił się przekroczenia zaniedbania należytej baczności redaktorskiej, przez to, że zamieścił zarzuty nie sprawdziwszy ich dość dokładnie. W myśl wywodów dra Greka, trybunał obydwom tym żądaniom odmówił: pierwszemu dlatego, że sam akt oskarżenia również stawia zarzut bardziej ogólnikowy; drugiemu, ponieważ jest ono jurydycznie bezpodstawne, gdyż dr. Barański przyznał się do autorstwa tego artykułu.

Oskarzenie księdza Stojałowskiego.

Uzasadniając swoje oskarżenie, zaznacza ks. St. na wstępie, że mógłby poprzestać na dowodzie wypływającym z charakteru, jaki przybrała cała rozprawa, dotychczas bowiem mówiono o wszystkiem, tylko nie o tem, co „Dziennik polski" zarzucił. Ks. St. spodziewał się, że oskarżony poprze te zarzuty konkretnymi dowodami, i powiada: „zachodziłem w głowę, jak też on będzie udowadniał to, co się komuś przyśniło, a nigdy nie istniało." Tem bardziej mógłby oskarżyciel na tem, co dotychczas się pokazało, poprzestać, że oskarżony użył frazesu: „Niestety nie mam dowodu co do Broka, mam tylko dowody co do listów do „Dniewnika" i przyznał się, że może tylko argumentować: „Ks. St. jest taki, taki i taki, ha to może jest i taki." To jest dla oskarżyciela już zupełną satysfakcją, gdyż nie chodziło mu o ukaranie kolegi redaktora ale o wyświetlenie prawdy. Ponieważ jednak oskarżony powiedział: „ja mam osobę, która mnie o wszystkiem poinformowała, lecz nie mogę jej wymienić", to mowca chwyta oskarżonego za te słowa i wzywa go, aby zarzuty swoje wytoczył przed taki sąd polubowny, przed którym już nie będzie się bał wymienić nazwiska owej osoby. Mowca twierdzi, że skarga jego utrzymała się, skoro wszystkie połączone wysiłki stronnictw, zwykle zwalczających się wzajemnie, nie mogły jej obalić.

Wszyscy świadkowie zdaniem oskarżyciela zeznawali tak, jakby jego bronić mieli a nie dra Barańskiego. I tak np. pp. Daszyński i Czaki widzieli mowcę w chwilach wielkiego rozgoryczenia, bo np. w Peszcie, kiedy chciał uciekać z Austrji w obawie przed aresztowaniem, lub w Czaczy, kiedy nań spadł grom klątwy kościelnej, i chociaż w takich chwilach „żal wahy nie znaje" nigdy nie schwycili go na enuncyacjach tego rodzaju, żeby można z nich skonstruować taki zarzut, o którym sam oskarżyciel powiada, że jest bardzo ciężki. Nawet ten list do „Dniewnika", który oskarżony wytacza jako swoją największą armatę, nie jest żadnym dowodem, że ks. St. jest szyzmatykiem, bo list ten zaczyna się od słów: „Stoję na stanowisku encykliki Leona XIII." Z korespondencjami zaś do „Dniewnika" miała się rzecz tak: Z porady swego zwierzchnika biskupa z Antivari, szukając kąta do spokojnej pracy jako ksiądz, udał się oskarżyciel do pewnego duchownego w Rzymie, mianowicie do Rosjanina lecz katolika ks. Aksakowa a ten oświadczył mu: „Możeby się i znalazła dla ciebie jaka parafia w Królestwie na stare lata, ale wiesz przyjacielu, żeby tak która gazetka rosyjska coś napisała, że ty nie taki szowinista jak inni w Galicji, toby się to jakoś prędzej dało zrobić." — Ks. St. rozpisał wtedy do różnych redakcyj rosyjskich listy z zapytaniem, czyby nie mógł dla nich dostarczać korespondencyj, lecz listy te widocznie zostały przejęte. — Co do listu Brokowej to dziwi się oskarżyciel, iż dr. B. użył tego listu, którego treść właśnie przemawia na korzyść jego, tj. oskarżyciela, jako środka dowodowego. W dalszym toku mowy uskarża się ks. St. na to, że p. Daszyński wyciąga nawet jego prywatn listy na tapet, zeznania zaś św. Czakieg nie mają żadnej wartości, gdyż p. Czaki był dawniej żydem a teraz jest bezwyznaniowcem zwłaszcza w kwestjach religijnych jest *tabula rasa*. Również Filbier jest dla oskarżyciela świadkiem klasycznym, gdyż z zeznań jego okazuje się iż ks. St. nawet przed zaufanemi osobami z niczem się nie wygadał. Z zeznań p. Regera akcentuje mowca to, że świadek ten mając jakiś czas upoważnienie do otwierania wszystkich listów adresowanych do ks. Stoj. jako redaktora, nie wyłapał żadnego listu podejrzanego. Pani Hemplowa chodziła na pocztę regularnie co kilka dni ale po pieniądze z prenumeraty, a nie po jakieś listy z Rosji. Jakżeż zresztą łatwo mogło się trafić, że list taki się spóźnił wskutek nieprawidłowości pocztowych, a wtedy nie pani H., lecz p. R. łby ten lis odebrał.

Zarzut Daszyńskiego, że ks. St. jest niesumiennym, jest bardzo dziwny; jeżeli się bowiem komuś powie „jesteś łotrem", a potem się go za to przeprosi i obelgę cofnie, to jest to dowód właśnie i sumienności i odwagi cywilnej. Oskarzyciel twierdzi, że w Rzymie mógł odwołać wszystko, ale swego programu, a jest nim program chrześcijańsko-socjalny, nie odwołał i nadal go się trzyma.

Twierdzi dalej oskarzyciel, że jego artykuły pisane w „Wieńcu" i „Pszczółce" o dobrobycie ludu w Rosji są prawdą. „Dość przecież zobaczyć Warszawiaka, to zawsze albo brzęczy rublami w kieszeni albo ma je w pularesie." W kąpielach w Zakopanem wszyscy czekają na takiego Warszawiaka, bo tylko on kupuje chętnie rozmaite zbytkowne przedmioty, a Galicja to taka Golicja..."

Ponieważ więc — zdaniem oskarzyciela — obrona nie przedłożyła żadnych dowodów, przeto wzięto się do innego sposobu, aby łagodnie usposobić ławę przysięgłych: zagrano na strunie narodowej i powiedziano o ks. St., że jest szpiegiem rosyjskim. Co do tego zarzutu. to oskarzyciel obiecuje przecierpieć tak samo klątwę narodową, jak przecierpiał klątwę kościelną. Powiada dalej, że wskutek różnych doświadczeń swoich, procesów itp. zapoznał się zbyt dobrze z kodeksem karnym, aby mieć tyle ostrożności, żeby swoje zapatrywania wypowiadać w granicach ustawy. „Otwarcie więc powiadam: mnie nikt nigdy żadnej zdrady stanu nie udowodni! „Mówca zaręcza, że jest dobrym Polakiem, uważa jednak że jedyny ratunek dla Polski leży w rozumniejszej niż dotąd polityce, a ostatecznem celem tej polityki jest zlanie się Polski z innymi narodami słowiańskimi we wszechsłowiańskiej federacji.

Plaidoyer dra Greka.

Szanowni Panowie! Naród, który jest pozbawiony państwowego bytu, którego jedyną siłą przyszłości jest jego przeszłość, którego jedyną spójnią i cementem jest nadzieja przyszłości, który jest w dobie obecnej niejako zawieszony w powietrzu, między niebem a ziemią, — nie ma na strzeżenie swojego narodowego bytu, na strzeżenie swojej wiary, swego obyczaju i zwyczaju, swej tradycji tego wszystkiego, co ma dobrze urządzone państwo. Nie ma swej policji, praw, prokuratorów, lecz zmuszony jest bronić sam siebie wtedy, jeżeli w swem istnieniu zaatakowany zostanie, i broni ten naród swego istnienia całą opinią publiczną, t. j. tem sumieniem, które drga u wszystkich uświadomionych obywateli. W razie jeżeliby potrzeba było pewnego, materjalnego dowodu, że cały naród polski jeszcze istnieje, że nie jest tylko luźnem plemieniem i szczepem, że ma głowę i członki że żyje „in capite et in membris", to podówczas ks. Stojałowski swojem wystąpieniem dał tego prawdziwy dowód, zdołał sprawić, że jakby różdżką czarodziejską dotknięty ten naród wystąpił we wszystkich stronnictwach, że zapomniane zostały wszelkie urazy, że poszły na drugi plan partyjne swary, że reprezentanci wszystkich prawie obozów stanęli ramię do ramienia, ażeby bronić praw tego narodu, tam — gdzie one zaatakowany zostały. Występują tu i konserwatyści i radykali i ludowcy i socjaliści i zapomniało się wszystkich uraz. „Dziennik Polski" z „Przyjacielem Ludu" i z „Naprzodem" i z „Kurjerem Lwowskim"! — i p. Barański siedzi dziś tu i ma za przyjaciela procesowego i dr. Daszyńskiego i Wysłoucha i Rewakowicza, i wszystkich tych, którzy w godny sposób, uczciwie, z czystemi rękoma i czystem sumieniem służą temu narodowi tak, jak im to przekonanie własne dyktuje. Proszę panów! Mając dowodzić tezy oskarżenia, na którą p. Barański jest oskarżony, mam jako jego obrońca dwie drogi do wyboru. Mogę z jednej strony przypomnieć całą osnowę artykułu w „Dzienniku Polskim" pod adresem ks. Stojałowskiego, rzucić się na pole, może mi poprzedniem przemówieniem (ks. Stojałowskiego) wskazane, na pole nikłej sofisterji, cynicznych wykrętów, przeistaczania faktów jednych, zamilczania drugich itd., i również utrzymywać, iż cały ten fakt, zawarty w artykule „Dziennika Polskiego" nie może być obrazą, gdyż nie ma tam kategorycznego twierdzenia, twierdzić że dr. Barański nie utrzymuje, że to jest fakt, który się spełnił, lecz tylko. że doszło do jego wiadomości jako pogłoska bardzo ważna i że wskutek tego i w interesie publicznym i ks. Stojałowskiego własnym czuł obowiązek jako redaktor do zapytania ks. Stoj. publicznie, o ile te zarzuty są prawdziwe i odpowiadają stosunkom.

Jednakże z góry oświadczam, że rezygnuję z obrony tego rodzaju, przyjmuję obronę trudniejszą, twardszą, przeprowadzenie dowodu prawdy tych faktów, które są stwierdzone w „Dzienniku", dowodu prawdy naturalnie racjonalnie pojętego, gdzie ten dowód dotyczy esencji rzeczy właściwej, istotnej, a nie drobnych ubocznych okoliczności, które pod względem kryminalnym żadnego znaczenia nie mają, gdyż nie są obelżywe, a z drugiej strony przez oskarżonego nie zostały stanowczo stwierdzone. Rozchodzi się o to tylko, jeżeli mamy przystąpić do dowodu prawdy na tezę oskarżenia dra Barańskiego przeciw ks. St., czy mogę służyć Panom dowodem

bezpośrednim, czy też musimy wstąpić na drogę mozolną, bardzo trudną, dowodu pośredniego z indycjów, które przy pomocy logicznego rozumowania, drobiazgów odnoszących się do życia publicznego ks. oskarżyciela prywatnego — mogą w nas jako ludziach, wyrobić to przekonanie, że nietylko dr. Barański pisząc tezę oskarżającą działał w dobrej wierze, ale że miał istotnie rację, że w tych rzeczach, które podał do wiadomości, esencja jest prawdziwa, że rzeczywiście ks. St., ksiądz rzymsko-katolicki, pozostawał w stosunkach bardzo brzydkich, narodowi i religji wstrętnych z rządem rosyjskim, z oddziałem żandarmskim w Warszawie.

Judykatura stałaby bardzo nisko, gdybyśmy się posługiwali tylko dowodami bezpośrednimi. Już podczas postępowania dowodowego miałem zaszczyt wskazać, że ks. St. nie może żądać, abyśmy jemu przywiedli jakieś tego rodzaju dowody, któreby mu wprost zamknęły usta, któreby były czemś tak głośno mówiącem, że ks St. potrzebowałby zebrać papiery i odejść i odstąpić od oskarżenia. Żądać tego nie można we wszystkich poważniejszych sprawach, a cóż dopiero w dziedzinie sprawy tak delikatnej natury politycznej, kontraktu zawartego między stronami tak intelektualnie doskonałymi, jak z jednej strony oddział czy naczelnik żandarmów w Rosji, a więc człowiek już od szeregowca wyćwiczony w wojnę podjazdową, w podstęp, a z drugiej strony ks. Stojałowski, którego notoryjne życie publiczne daje dowód, jak pisze hrabina Brokowa, iż odznacza się niezwykłym sprytem i niezwykłą ruchliwością. Już ten charakter dwóch stron kontraktujących musi każdego przekonać, że o jakimś tego rodzaju dowodzie bezpośrednim, o jakimś fonogramie, czy czemś podobnem, mowy być nie może, że owszem musimy w tej mierze polegać tylko na poszlakach, na indycjach, które może nie są dostateczne, ażeby ks. St. oskarżyć o zdradę stanu i w tym charakterze zaprowadzić na ławę oskarżonych, które jednakowoż są zupełnie wystarczające, ażeby zwykłego obywatela, człowieka, który ma obowiązek w sprawach publicznych ostrzegać społeczeństwo przed grożącem mu niebezpieczeństwem, przekonać, ażeby w tego człowieka wpoić to niezłomne i prawdziwe przekonanie, że fakt, o który chodzi istnieje, że odpowiada prawdzie.

Kierunek, w jakim dr. Barański się broni, jest tego rodzaju: Udowodnił przedewszystkiem, że przez kilkanaście lat działalności ks. Stojałowskiego w kraju, jakoteż przez 10 letni conajmniej okres, w jakim dr. Barański stoi na czele dziennika, nigdy między nimi zwady osobistej nie było. Nigdy dr. Barański nie występował nawet politycznie przeciw niemu, sądząc, że ostatecznie jego działalność agitatorska nie była tak szkodliwą jak się to wydawało innym stronnictwom. A zatem musiał istotnie zaistnieć jakiś wypadek tego rodzaju, który zniewolił człowieka stojącego tak długo na czele dziennika zupełnie nieposzlakowanego, którego pismo nie miało nigdy charakteru pamfletowego do zmiany frontu — musiał zaistnieć jakiś fakt, który tego człowieka o tyle przekonał, iż wystąpił z dotychczasowej rezerwy zerwał węzły życzliwej neutralności, jakie go łączyły z ks. Stojałowskim.

Rozchodzi się tu głównie o ową osobę, której nazwiska dr. Barański podać nie chce, która go jednakowoż miała o stosunkach ks. Stojałowskiego z Brokiem, wogóle z żandarmami rosyjskimi zawiadomić. Rozchodzi się o to, jak Panowie zechcą wiarygodność człowieka będącego w całej pełni swych praw ludzkich i obywatelskich ocenić; czy rzeczywiście skoro ten człowiek powiada, że ktoś będący z zaboru, stamtąd, gdzie należy się strzedz przed władzami nawet z każdem słowem, mu taką informację podał, czy ten człowiek był istotnie człowiekiem wiarygodnym. To też mnie się zdaje, że na to najlepiej wskazuje list, który doszedł do rąk p. Barańskiego, a którym ten człowiek wylegitymował niejako swą dokładną znajomość stosunków rosyjskich, pewien wpływ, który pozwolił mu zajrzeć po za ten parawan dyplomatycznych rokowań, jako człowiekowi, który pochwycił w ręce dowód materjalny wielkiej wagi, co obecnie ks St. w sposób drwinek i śmieszków stara się osłabić. Dawniej, gdy ludzie nie znali pisma, dawało się częstokroć posłańcowi, którego wiarygodność chciało się przed adresatem wykazać, sygnet na dowód, że on prawdę przynosi. Zdaje mi się, że takim sygnetem, paszportem prawdomowności owego nieznajomego musiał być istotnie list pisany przez ks. St. do „Warszawskiego Dniewnika“. Jeżeli się mówi: list do „Warszawskiego Dniewnika“, szczególnie, gdy się to wypowiada lekko, to nie brzmi to zbrodniczo. Co jest „Warszawski Dniewnik“? Jest to organ rządu rosyjskiego, organ żandarmów rosyjskich. „Warszawski Dniewnik“, jak to notorycznie wiadomo, bierze się jak najwściekIej do istoty polskości, jest pionierem wynarodowienia i rusofilizmu, ściekiem jadów i nienawiści, jakie się tylko w biurokracji rosyjskiej przeciwko narodowi polskiemu wylały i do tego pisma zgłosił się ks. Stoj.! — a na czele tego „Warsz. Dniew.“ stoi pułkownik żandarmów, a więc figura do wszystkich dyplomatycznych rokowań, do wszystkich szczególnych zleceń i agitacyjnych kroków, jakby wskazana. Ks. St. twierdził, że w tem nic tak złego nie było, bo i „Gazetą Lwowską“ zarządza starosta, czy radca namiestnictwa!

Nie sądzę, ażeby to zupełnie było odpowiednie, gdyby jakiś pop rosyjski pozostawał w stosunkach poufnej korespondencji z wydawcą „Gazety Lwowskiej“ i czy ta rzecz poleciłaby go na archijereja, a nawet przyjmując to porównanie, nadzwyczaj kulawe, trzeba nadmienić, że tu naprawdę porównania nie ma.

„Gazeta Lwowska“ jest rodzajem organu do zamieszczania inseratów licytacyjnych, do zamieszczania plotek brukowych i salonowych, jednakowoż nie odgrywa od szeregu lat żadnej politycznej roli i nie była wmięszana do żadnej roboty agitacyjnej, ani politycznej.

Ks. Stojałowski przy rozprawie opowiadał nam bardzo smętne bajki z dziejów swego tułactwa, że nie miał już dachu nad głową i w tej sytuacji ostatecznej zwrócił się w Rzymie dopiero do jakiegoś przyjaciela, czyby nie mógł dostać probostwa, czy przytułku w Warszawie. Jakkolwiek nie chcę banalnie rzeczy trawestować, że ks. S. chciał się nietylko dostać do Warszawy na ciepły kąt, ale że miał w tem i polityczne cele, to jednakowoż już ten sam fakt, jest, zdaje mi się bardzo nieładny i po głębszym namyśle ks. St. niezawodnie fakt ten jakoś nam lepiej opowie, niejedno cofnie i doda i inaczej go przedstawi. Jednakże biorąc to tak, jak jest, proszę przedstawić sobie, czy jest prawdziwą dalsza bajka ks. St., że ten list nie pochodzi od redakcji „Warsz. Dniew.“, lecz na poczcie austrjackiej musiano go wykraść, że jego artykuł nigdy w „Warsz. Dniew.“ drukowanym nie był! Pod tym względem odsyłam do sprostowania przesłanego własnoręcznie do „Kurjera Lwowskiego“ przez ks. Stoj., w którem to sprostowaniu absolutnie każdy człowiek musi się doczytać, że ks. St. pisywał owe korespondencje do „Warsz. Dniew.“. Tylko twierdzi, że nie były „nikczemne“, co jest rzeczą gustu, i nie były pisane w języku rosyjskim, tylko polskim, w co ja ostatecznie wierzę.

Jeżeli ks. Stoj., co udowodniono, wszedł w stosunki w r. 1894 z figurą rządową rosyjską, a mianowicie z żandarmem, to czy rozprawa zdołała wykazać, czy p. dr. Barański zdołał fakta naprowadzić, które wykazują, że to zbliżenie się tych dwojga dusz rzeczywiście jakie wydało rezultaty, czy też pozostało bezpłodne? Czy ks. St. od czasu, kiedy zbliżył się do żandarmów, zdziałał coś szkodliwego dla Polski? W tej mierze można, zdaje mi się, śmiało utrzymywać, że działalność jego od 1894 aż do czasów prawie ostatnich, agitatorska i redaktorska, nosi na sobie znamiona wszystkich czynności przygotowawczych, któreby były zdolne ukoronować się dziełem takiem, jak ostateczna schizma, oderwanie kościoła i osadzenie może autora tej schizmy w murach klasztoru jasnogórskiego, co zapewne było tylko pium desiderium jednej strony! Przedewszystkiem proszę się zastanowić, czy ks. Stoj. mógł i co mógł jen. Brokowi, czy pułkownikowi żandarmów ofiarować, a co ci panowie mogli od ks. Stoj. żądać? Bo bez wątpienia, że dla ks. St., — wówczas zewsząd prześladowanego, bez dachu nad głową, bez kapitału, łatwo bardzo wykazać: „jak ja się mogłem z takim panem Brokiem godzić o 10 palcach i jednej (jakkolwiek bardzo wielkiej i bardzo sprytnej) głowie“? Otóż w kraju odegrał on rolę pierwszorzędnego agitatora polityka poprzedniego namiestnika pozwoliła mu jeszcze dorzucić do tego stanowisko męczennika.

Jak to sam „Warsz. Dniew.“ pisał, zapowiadając korespondencje ks. St., cieszył się on nadzwyczajną popularnością; tłumy były mu posłuszne, nazywały go galicyjskim Mojżeszem, nawet miał sobie milcząco przywłaszczyć tę nazwę. Mógł co najwyżej ofiarować usługi jako agitator, ale nie jako wódz armji i to wyćwiczonej, która mogłaby przejść do obozu nieprzyjaciela. Na czem mogły polegać owe usługi? Gdyby rząd rosyjski pragnął był na miejscu sprowokować schizmę, utworzyć kościół narodowy, podówczas nie potrzebowałby był bez wątpienia ks. Stojałowskiego. Jednakże musiało rządowi rosyjskiemu zależeć na tem, aby w ludzie, w szerokich masach znaleźć oddźwięk, trzeba więc było czynić cały szereg przygotowań, zatrzeć ową różnicę między katolicyzmem a prawosławiem, wymieść te wstręty, jakie leżą w instynkcie narodowym, utorować drogę, któraby później doprowadziła do celu.

Może właściwem będzie powiedzieć, jakie Polak każdy musi zajmować stanowisko wobec katolicyzmu. Nie chcę być posądzony o żadną hipokryzję lub świętoszkostwo. Chcę odeprzeć zarzut, jaki uczynił ks. St. dr. Barańskiemu, iż redagując liberalny. wolnomyślny dziennik, troszczy się w tym wypadku tak o katolicyzm! Istotnie, bez względu na wyznanie, na większą lub mniejszą religijność, nasz instynkt narodowy, prawo narodowe nakazuje nam trzymać się, pod zaborem rosyjskim szczególnie, katolicyzmu, jako tej cechy wyróżniającej nas od nawały rosyjskiej, jako najważniejszego stygmatu, który nas od całej kultury rosyjskiej, od całego Wschodu wyróżnia. Bez względu na to, że pewne stronnictwa nie wywieszają na swych sztandarach hasła religijnego (jak socjalni demokraci) i one czują tym instynktem narodowym, że odebranie katolicyzmu masom, znaczy zlanie tych mas z wielką masą rosyjską, zaprzepaszczenie kultury polskiej i obyczajów i zwyczajów polskich. Dlatego nie podzielam zarzutu ks. St., że wszyscy ci, którzy sami nie są religijni, tutaj tak jęczą nad zabraniem religji chłopom. Ks. St. zrozumiał dobrze, gdzie leży siła narodowa ludu i całą swą agitacyjną działalność przeniósł właśnie na to pole!

Cały swój nadzwyczajny spryt, elokwencję, rozum, który zna wszystkie tajnie duszy chłopskiej, włożył w tę pracę destrukcyjną w całem znaczeniu, która była czystem przygotowaniem przyszłej schizmy na wypadek, jeżeliby ona w późniejszem stadjum leżała w interesie rządu rosyjskiego.

Jeżeli się mówi ks. St., że miał zawsze rosyjskie dzienniki u siebie, on odpowiada, że miał redakcję, a cóż warta redakcja, któraby nie miała takiego dziennika! Przecież on musiał Maćka pod Tarnowem pouczać, co się dzieje nad Wołgą! Jeżeli się weźmie pod uwagę, że owe drobne pisemko ludowe daje temu ludowi strawę ściśle zastosowaną do krajowych stosunków, jeżeli pomyślimy, że ten lud nad tem wszystkiem zastanawia się daleko głębiej, aniżeli inny czytelnik codziennego pisma, który czyta codziennie kilka dzienników, oraz jeżeli ocenimy różnicę między polem intelektualnem włościanina a wykształconego człowieka, zrozumiemy ten system ks. St., z jednej strony tę wielką szkodę jaką ludowi zrobił, a z drugiej i tę wielką korzyść, jaką idei panrosyjskiej przynieść musiał. Jeżeli się **przez kilka lat przy każdej sposobności podaje** do wiadomości tego chłopka najdrobniejsze szczegóły z życia rosyjskiego, oświetla w cudownych barwach np. kaplicę w wagonie kolei syberyjskiej i mówi: „Patrzcie, to jest jedyne chrześcijańskie państwo, tam nawet w pociągach budują kaplice“ inteligentny czytelnik powie sobie: to naturalne, ponieważ kolej syberyjska jest 3 razy tak długa jak droga z Petersburga do Lizbony, a na tej przestrzeni niema czasem na dużym obszarze cerkwi. Jednakże chłop nie zna rozmiarów kolei syberyjskiej i jeżeli się jemu wskazuje, że w Rosji takie wszystko święte! jakiegoż on w obec naszych bezbożnych kolei nabierze przekonania, w których nawet niema zwykłego krzyża! Każde odezwanie się cesarza rosyjskiego, każde jego słowo jest podawane jako kwintesencja chrześćjańskiej mądrości i pobożności. Ten chłop, któremu się równocześnie o chrześcijańskiej dobroci austrjackiego monarchy i ościennych monarchów nie mówi, nabiera pewnego nadzwyczajnego wyobrażenia o tym monarsze, i ta różnica, która jest w prymitywnym umyśle chłopa jedyną różnicą oddzielającą jednych od drugich, topnieje, a to jest jedynym celem tego rodzaju agitatorów i to mogła być korzyść tego rządu, któremu o zatarcie tych różnic głównie chodziło.

Byłbym w dziwnem położeniu, gdybym zaczął się wdawać z ks. St. w szeroką dysputę, któraby miała na celu przekonać go, że pomiędzy kościołem prawosławnym a katolickim istnieją bardziej zasadnicze różnice, niż się podobało ks. Stojałowskiemu powiedzieć.

Taka dysputa byłaby dla mnie wysoce niewygodna, dla szan. Panów nudna, a ks. St. mógłby zawsze o tyle mieć rację, iż jako kapłan wszystkie swoje argumenta pobryzgałby święconą wodą i miałyby one większą wagę, niż argumenta zwykłego człowieka, jakkolwiek jego zapatrywanie dogmatyczne na hierarchię kościelną, na obowiązki i prawa biskupów i papieża, co do rozmaitych kierunków życia duchowego są bardziej nieprzyjemne kościołowi, aniżeli moje zapatrywanie jako prywatnej osoby, bo dotychczas kurja czy biskupi nigdy przeciw moim zapatrywaniom nie remonstrowali. Jednakowoż inna rzecz, gdyby ks. St. redagował pismo dla duchownych i opanowany szczytną myślą unji kościelnej odniósł się do jakiegoś rosyjskiego dziennika teologicznego i powiedział, że tam będzie swoje zapatrywania wygłaszał, gdyby i tutaj w jakiej gazecie kościelnej pisał, że należy wejść na drogę wskazaną mu przez Leona XIII.

Ale ks. St. właśnie te rzeczy wyłuszcza przedewszystkiem temu Maćkowi z pod Rzeszowa, który jako żywo o 7 soborach, o prymacie rzymskim, o dogmacie „filioque“, o sakramencie kielicha itd. nie ma pojęcia, a wie tylko, że się powinien trzymać wiary swych ojców, że powinien trwać w katolicyzmie, że kiedy na krok odstąpi od wiary katolickiej, to pójdzie do piekła. Tymczasem ks. St. tym teologom, którzy na tych symbolach zewnętrznych całą wiarę opierają, powiada: tak między nami mówiąc, między prawosławiem a katolicyzmem właściwie różnicy nie ma i tę historję tak podaje, że temu Maćkowi zdaje się, że gdyby Leon XIII. z Mikołajem się zjechał i powiedział mu: „Wasza Mość będzie 5 lat rządził, a ja 5 też“, toby cały spór między Wschodem a Zachodem był załatwiony, tak dalece, że ten Maciek myśli sobie: tyle wrzasku, a to rozchodzi się o to, że dwaj panowie wielcy sprzeczają się, kto ma koronę dostać, i dlatego muszą być dwie religje. Do takiego zapatrywania muszą dojść chłopi przez czytanie takich artykułów. Jeżeli się chłopu coś podobnego pisze — i pisze to człowiek, który stoi umysłową potęgą tak wysoko, który umie go sugestjonować, to wówczas chłop powiada sobie — „ta właściwie między moją wiarą a tamtą rożnicy niema“ — i znikła jedna przegroda, dzieląca Polaków od Rosji, a za to rząd rosyjski musi być bardzo wdzięczny...

Przejdę do kilku odpowiedzi na wywody. Ks. oskarżyciel nie jest w istocie bardzo wybrednym pod względem wyszukiwania sobie przyjaciół. Wystarcza rzecz przedstawić tak, jak to uczynił świadek Daszyński, ażeby ks. St. oświadczył, że to był jego świadek koronny, gdyż przyjął na siebie całą obronę. Zdaje się, że najbardziej — występując w tym charakterze, będzie zdziwiony p. Daszyński — i jeżeli to były komplimenta, tak ja podówczas nie wiem, dlaczego mam dr. Barańskiego bronić, bo nie wiem, co jest w oczach ks. Stojałowskiego komplimentem — a co smutnym zarzutem.

Jeżeli zatrzymuję się na świadku Regerze, to czynię to dlatego, ponieważ ks. oskarżyciel poświęcił omówieniu zeznań tego świadka przynajmniej z pół godziny i rzeczywiście wywody jego pod tym względem były tak przekonywujące, iż jakiś czas pomyślałem, iż w tym okresie, kiedy był z Regerem razem, kiedy powierzył mu interesa, w tym czasie istotnie nikogo i niczego się nie obawiał — dlatego, że to udowodnił sprytnie i ma kompletną rację, że przecież nie mógł wiedzieć, kiedy, którego dnia list jakiś do niego dojdzie, gdyż nigdy nie można być pewnym, że poczta pewien list tego a tego dnia odda, że list zawsze może się o 1 lub 2 dni spóźnić. Natomiast przypominam ks. St., że listy sekretne nie były, niestety, pisane pod adresem ks. St., albowiem z własnego jego listu wiemy, że podawał adres inny, że prosił „Warsz. Dniew.“ o danie mu bliższej, sekretnej i tajnej drogi do porozumiewania się, tak, że mógł p. Regerowi dać zlecenie do otwierania listów, a nawet ów akt notarjalny, bo na poczcie nic podejrzanego nie byłby Reger dostał.

Jakie były te tajne listy, tego niestety nie wiem. Przedstawiam sobie, że tak rządowi rosyjskiemu, jak ks. St. zależało na tem, ażeby przygotować w Galicji wśród ciemnego ludu ten grunt, tę opinję, że na wypadek, jeśliby polityka rosyjska potrzebowała kiedyś uciec się do tego środka, podówczas ks. St. dostatecznie zwerbował owieczki, nie byłoby żadnych mordów, pożogi — dostatecznem **byłoby zjawić się ks. St. z brodą na czele du**chowieństwa nowego, ażeby ostatecznie wytłumaczyć wiernym, że nie nastąpiła żadna zmiana Kościoła.

Ze istotnie było porozumienie między ks. St. a rządem rosyjskim, wypływa z kilku słów Regera. O słowach tych zapomniał ks. St. Powiedział p. Reger, że ks. St. mówił mu raz, że ma gwarancję, iż w Rosji byłoby mu o wiele lepiej. Ks. St. twierdzi, że może być, iż mu to powiedział, dlatego, że w Rosji, rzecz naturalna, nie byłby pisał, rząd rosyjski byłby się nim zaopiekował, miałby w spokoju gdzie spędzić swoje stare lata, mógłby msze odprawiać etc. Czy możecie panowie sobie przedstawić, ażeby rząd rosyjski, interesujący się z natury rzeczy ościennymi krajami, nie znał tu ważniejszych działaczy? Wprost zaliczam do absurdów mniemanie, jakoby ks. St. po tem wszystkiem, co tu działał w Galicji, po tych strasznych walkach z namiestnikiem, z biskupami, z całym światem, ażeby był naprawdę przyjemnym nabytkiem dla Rosji.

Czy taki Daszyński, Wysłouch, Stapiński, ci ludzie, którzy mają swoją partję, swoje stronnictwo, mogliby zamarzyć o tem, ażeby bez jakichś tajnych dróg, bez innych „gwarancji“ przenieść się do Rosji? Dlatego też, jeżeli ks. St. w ciężkich swych chwilach powiedział, że mu tam znośnie będzie, to ja mam prawo — jeśli logika nie została jeszcze wykreślona z rzędu umiejętności ludzkich — twierdzić, że gwarancje te odnoszą się do czegoś innego, gdyż cała sytuacja wskazuje na to, że w Rosji byłoby mu jak najgorzej. Jeżeli powiedział, że do Poznania nie ma po co iść, bo stamtądby go wyrugowano w ciągu 8 dni, to w Rosji termin ten zredukowałby się do 8 godzin.

Jeżeli chodzi o to, że ks. St. był w r. 1894 ścigany, prześladowany, bez dachu, to ja zupełnie rozumiem przykrą jego sytuację i zdolny jestem wmyśleć się w tę sytuację. Rozumiem jako człowiek, żywiący przekonania liberalne, że ks. St. działa się niejedna krzywda, że mogło mu być zatrute życie i mogły w nim powstawać jak najszaleńsze zamiary i jeśliby ks. St. siedział tu na tej ławie, oskarżony o zdradę stanu, o jakąś zbrodnię popełnioną w tych swych strasznych godzinach, to ja rozumiałbym owe powody, któreby tego człowieka usprawiedliwiały. Jednakowoż inna rzecz kogoś nie czynić winnym, a inna rzecz, że ktoś, jakkolwiek może w nieszczęściu, popełnił przecież coś, co nie na drodze sądowej, ale w drodze opinji publicznej napiętnowano, przed czem ludność i kraj cały ostrzeżone być powinny. Proszę panów, ks. St. w ostatnim swym apelu powiedział, że on bardzo chętnie i tę klątwę narodową zniesie i wszystko złe przebędzie, byleby tylko ta jego wielka sprawa raz zwyciężyła, ponieważ on dopiero tę ideę polsko-rosyjską wymyślił; ponieważ on jest pionierem nowej myśli, tej idei chrześcijańsko-socjalnej agitowanej w Rosji.

Ja już przywykłem do rozmaitych nazw, jakie ks. St. sobie daje.

Już przed 10 laty, kiedy zaczynałem mój zawód prawniczy i przy jednym bardzo przykrym procesie asystowałem ks. Stojałowskiemu, słyszałem jak nazywał się Parnellem, Geffkenem i przyrównywał swój los i działalność do czynów pierwszego w Irlandji, drugiego w Niemczech, słyszałem już potem o Mojżeszu, bo ks. Stoj. widocznie chętnie awansować lubi. Jednakowoż idea rosyjsko-polska i pogarda rzucona społeczeństwu polskiemu, że nie zapala się tą ideą. jest tylko sztuczną pozą i nie wytrzymuje krytyki. Społeczeństwo polskie unosiło się dawniej bardziej fantazją, sercem, uczuciem, aniżeli kierowało w swych sprawach narodowych zimnym rozsądkiem. Jednakowoż od lat kilku statyści pierwszej miary, mówią i piszą szeroko o t. zw. ugodzie polsko rosyjskiej. Przypominam, że człowiek, nie cieszący się chyba zbytnią sympatją obozu postępowego, Stanisław Koźmian, napisał trzytomowe dzieło „Rzecz o r. 1863“, w którem z całą powagą uczonego i zaciętością polityka, stawia za zadanie dążeń polskich ugodę polsko-rosyjską. Jednakże zapytuję, czy oprócz polemiki dziennikarskiej i rozbioru danej kwestji, oprócz rozmaitych analiz, zupełnie rzeczowych, czy znalazł się na obszarze ziem polskich człowiek szanujący się, odpowiadający za swe czyny, mający jakiekolwiek imię polityczne, któryby się odważył przeciwko Koźmianowi rzucić jakąkolwiek inwektywę, któryby pozwolił sobie pomyśleć, że dzieło Koźmiana powstało za ruble, że oprócz chęci służenia krajowi było tam jeszcze coś zdrożnego pod względem narodowym i ludzkim.

A nawet proszę panów, tam była ta kwestja zupełnie zrozumiała. Jeżeli konserwatysta, cały obóz zachowawczy, wskazuje na ugodę polsko-rosyjską jako na rzecz narodowo konieczną, jeżeli wentyluje pożytek dla narodu z tego rodzaju ugody, to rzecz ta może być dla jednych przyjemna, dla drugich wstrętna, ale nadaje się do dyskusji, ale nie jest całą swoją istotą wprost monstrualną. Ale jeżeli człowiek, który od lat 10 przebywa ciężkie polityczne katusze, człowiek w każdym calu rewolucjonista, polemista, dążący do konstytucyjnej swobody, nie znający śladu subordynacji, który występuje z zakonu, nie słucha biskupów, doprowadza do rozpaczy namiestnika. nie może się pogodzić z żadnym obozem politycznym. nie może nigdzie iść ze stronnikami, jeżeli należą do inteligencji, wypisuje w broszurze, której motto jest *justitia regnorum fundamentum*, że wszystkie instytucje wolnościowe to gwarancja sprawiedliwości — jeżeli tego rodzaju człowiek nagromadza w całym szeregu artykułów przez kilka lat dziennikarskiej pracy... tą samą ręką, która może zmarnowała się w kajdanach, hołdy carosławiu, to nie potrzeba być Polakiem, — ale Anglik, Francuz, człowiek o zimnej krwi, statysta o rybiej naturze, powie: To horrendalne, wstrętne, tego pojąć inaczej nie można, jak tylko dopatrując się przyczyny brzydkiej, szpetnej, leżącej po za naturalną ewolucją umysłu człowieka! I jeżeli przeciwko Koźmianowi, jakkolwiek on całą inteligencję **wszystkich trzech zaborów niejako uwiódł,** nikt nie podniósł zarzutu, a jeżeli podnoszą te zarzuty przeciwko ks. St., to w tem tkwi ta wielka, istotna różnica. Są pewne drogi bardzo ciernistę, pewne kwestje, do których poruszenia trzeba nietylko cywilnej odwagi, lecz i charakteru...

(Drugi dzień rozprawy 3. b. m.)

Szanowni Panowie! Wspomniałem już wczoraj o naturze tych usług, jakie ks. Stojałowski po porozumieniu się swojem z szefem żandarmerji rosyjskiej, musiał oddać rządowi rosyjskiemu. Wspomniałem już także o jego usługach, oddanych szerzeniu tego ducha rosyjskiego, ducha, który według niego jest duchem zgody i sprawiedliwości. Jeżeli się żąda ścisłego dokładnego dowodu na tego rodzaju preliminarja ugodowe, to jasną jest rzeczą, że to *a priori* wykluczonem być musi, bo aby się spełniło to, co podaje „Dziennik Polski“, tj. aby zaszedł fakt świętokradztwa narodowego i istotnej schizmy religijnej, do tego trzeba było wszelakich czynności przygotowawczych, które ks. Stojałowski od r. 1894 rzeczywiście jako czynny agitator i jako pisarz ludowy przedsiębrał. Gdyby ks. Stojałowski był biskupem, rozporządzającym pewną władzą, podówczas — rzecz jasna — tego rodzaju układ, gdyby był stanął między nim a żandarmerją rosyjską, byłby układem jasnym, namacalnym, bo ks. Stojałowski pod pewnymi warunkami mając w ręku odpowiednią władzę, mógłby wykonać to, do czego się zobowiązał. Ale te szkody, jakie on w swoim własnym charakterze dokonał na żywym organizmie narodowym i na kościele katolickim, są daleko większe od tych szkód, któreby mógł wyrządzić, zajmując wyższe stanowisko w hierarchii kościelnej. Miał on użyźniać grunt dla przyszłego posiewu, a posiew ten miał być zależnym od tego, o ile polityka Rosji, zaznaczona przez Broka, wejdzie na szlak pomyślny; że zaś Brok miał w tym kierunku zakusy, najlepiej świadczą owe artykuły Sołowiewa w „Petersburskich Wiedomostiach“, gdzie było mówione o tem, iż w biurze jego znaleziono plan organizacji kościoła narodowego, plan ten jednak nie podobał się Pobiedonoscewowi i innym mężom stanu u góry i dlatego rzecz cała spoczęła na razie w koszu. Czynność ks. Stojałowskiego była więc czynnością przygotowawczą, a polegała na zacieraniu tych najbardziej zewnętrznych, podpadających pod oko różnic między obu kościołami, jak się one odbijają w umyśle włościan. Wykazałem, w jaki sposób ks. Stojałowski różnice te zatrzeć usiłował. W swojej obronie wspomniał jednak ks. oskarżyciel o tem, że on w całym szeregu swoich pisemek wskazywał chłopu również na dobrobyt materjalny, jaki panuje w Królestwie, na mniejsze podatki, większą łatwość przysparzania sobie mienia i źródeł zarobkowych, co oczywiście według ks. St. odpowiada istniejącym stosunkom. Postępowanie dowodowe nie może się zająć wyświetlaniem tak daleko idących kwestji, lecz przecież notorycznie znanym faktem jest głód w Rosji kilka lat temu, wskutek którego znany filantrop Tołstoj nawoływał do akcji ratunkowej i wydał nawet głośne, tłumaczone na język francuski dzieła „O głodzie“. Więc i tę rzecz ks. Stojałowski mylnie przedstawiał. Uderzać jednak musi to, że ten ksiądz, który stara się przekonać chłopa, że różnica między kościołem szyzmatyckim a katolickim da się sprowadzić — że się tak popularnie wyrażę — do zatargu dwóch „obszarników“, tj. cara z jednej, a papieża z drugiej strony, jednym tchem zaraz wskazuje chłopu: „więc co do religji różnicy niema, ale co do dobrobytu (to, na co się chłop głównie oglądać musi), to tu jest piekło, a tam niebo, tu głód, a tam dostatek“. Dziwić się należy, że ks. St. nie zdaje sobie sprawy z tej monstrualnej sprzeczności, iż on, kapłan, staje pod tym względem na stanowisku hoteliera zakopańskiego, że całe szczęście i dobrobyt zasadza się dlań na pełnym żołądku i pełnym worku, na dobrach doczesnych, które jako kapłan w mniejszej powinien mieć cenie. Dotąd kapłani inaczej o tej sprawie rozprawiali w kazaniach, uczyli, że dla wiary należy poświęcić i chleb i dobrobyt i dostatek, ks. St. jednak jest pod tym względem racjonalistą i kazania swoje prawi tak, jak się oddziałowi III-mu w Petersburgu, względnie jego żandarmerji podoba. Posiada on nadto dziwną sztukę chwytania w lot wszystkich wielkich idei wieku, wszystkich enuncjacji, czy to stolicy apostolskiej, czy to jakiegokolwiek monarchy, aby je przykroić do swoich, chwilowych, politycznych kaprysów. I tak w liście do redaktora „Dniewnika“ powołuje się przedewszystkiem na encyklikę papieską do biskupów polskich, pisząc zaś do „Dniewnika“ artykuły i mając w nich donosić głównie o ciekawych szczegółach z życia świeckiego i politycznego w kraju, spowiada się na początku, jako zwolennik papieskiej encykliki, jakby istotnie według tej encykliki miały być jego artykuły pisane. Gdzie Krym, gdzie Rzym, a gdzie Babińska karczma? Co stosunki polskie, polityka i prepotencya Badeniego mają do czynienia z encykliką papieską, która tu odgrywa rolę dziwnej dekoracji. Chwyta dalej ks. St. ideę poruszającą współczesnem życiem politycznem, mianowicie ideę powszechnego rozbrojenia, propagowaną przez cara, a w jednym z punktów swojego oskarżenia powiada, że on jest z tego powodu zwolennikiem ugody polsko-rosyjskiej, ponieważ jako chrześcjanin, jako niepokalana dusza, jako człowiek, który całe życie trzymał się zdala od zatargów, pogardza rozlewem krwi i dlatego też chwytając się tej idei powszechnego rozbrojenia, chce także protegować przymierze polsko-rosyjskie; — w tej samej jednak chwili, kiedy car rozbraja swoich Kozaków, on uzbraja swoich posiepaków agitatorskich, dając im do ręki święconą kredę i pałki wyborcze! Nie przeszkadza to wszakże ks. Stojałowskiemu wcielić tej idei do swojej działalności. Podobnie ma się rzecz i z ideą socjalnego chrześcjanizmu, której Cyrylem i Metodym miał zostać ks. St. Przecież ideę tę wypowiedziano już i w Rosji, lecz najdrobniejsza próba wzmożenia takiego ruchu w organizmie państwa rosyjskiego, zapoznałaby ks. St. z tolerancją rządu rosyjskiego i mógłby on, chociażby tylko w rezultacie teoretycznego działania, zająć się tą sprawą chyba, po zsyłce administracyjnej, gdzieś daleko nad granicą chińską. Co do zacierania różnic między kościołami, należy podnieść jeszcze jedną rzecz, o której ks. St. nie wspominał, która jednak jakkolwiek drobna pozornie, odgrywa w tym ruchu, który ks. St. zainicjował, pryncypalną rolę. Mam tu na myśli ową fotografię, którąście Panowie tu w wielkim formacie widzieli, a która jest dalszym dowodem jego, z żelazną konsekwencją prowadzonej propagandy prawosławnej. Już p. dr. Barański powie**dział, że nie posądza ks. St. o kokieterję w tym**

kierunku, aby zapuściwszy dla przyczyn ubocznych brodę i wąsy, chciał później tę swoją fizjognomję uwiecznić i żeby jedynie dlatego dał się fotografować. Być wprawdzie może, że ulegając słabostce ludzkiej, chciał mieć pamiątkę z tej chwili, ale z drugiej strony, na podstawie cytatu pod fotografią zamieszczonego, stwierdzam stanowczo, że ta fotografia zrobioną była z celem z góry obmyślanym, tj. dla akcji agitacyjnej; miała ona mówić chłopu: „Widzisz, ja noszę tę brodę, którą noszą księża prawosławni, pogardzani przez ciebie i mimo to ja chcę za ciebie krew przelewać — ja jestem twoim opiekunem i zbawcą". Inna jednak rzecz ciekawa łączy się ze sprawą tej fotografji: oto ks. St., który jako kapłan nie powinien się mylić w cytowaniu ustępów ewangelicznych, kreśląc tych kilka słów pod swoim wizerunkiem: „Abym opowiadał ewangelję, posłał mnie Ł. 4." — zacytował wyrazy te zupełnie mylnie, bo w tem miejscu ewangelji św. Łukasza *(mowca otwiera biblię)* czytamy: „Duch Pański nademną: przeto mnie pomazał, abym opowiadał ewangelję ubogim"; w tekście jest tu średnik i dalej następuje myśl zupełnie odrębna: „posłał mnie, abym uzdrawiał skruszone na sercu". A więc ks. St., który kolejno był Parnellem, Geffkenem, później Mojżeszem, ośmielił się awansować jeszcze dalej i powiedział sobie: „Ja przemawiam do ludu słowami Zbawiciela". Lecz ponieważ to trochę za ostro było napisać: „przeto mnie pomazał Duch Pański, abym ewangelję wam głosił", dodał z drugiego frazesu słowo: „posłał" i zacytował siebie jako Boga. Ale w tej ewangelji św. Łukasza znajdujemy inny ustęp, który może także odnosić się do ks. Stojałowskiego, mianowicie gdzie jest mowa o tem, że Jezus był 40 dni na puszczy, a potem był kuszony przez djabła. Ustęp ten brzmi: „I był przez 40 dni kuszony od djabła, a nie jadł nic przez one dni. Ale gdy się te skończyły, potem łaknął". Jak wypływa z własnego opowiadania ks. Stojałowskiego łaknął on bardzo wszystkiego po ciężkich katuszach, jakie przebył. Jak u Jezusa, tak i u niego zjawił się wtedy najpewniej djabeł — może być, że nie w kusym fraczku niemieckim, jak go dawniej malowali, lecz w lśniącym żandarmskim uniformie — i „wtedy — jak powiada ewangelja — wiódł go djabeł na wysoką górę i pokazywał mu wszystkie królestwa świata". Lecz nie posiadał ks. St. tej siły odpornej, którą miał Zbawiciel świata i dał się skusić i dokonał czynu bardzo złego na żywym organizmie narodowym i na tym kościele, którego był kapłanem.

Sądzę wprawdzie Panowie, że ks. Stojałowski, jeżeli się weźmie na uwagę jego przeszłość polityczną, nie byłby dopełnił tych stypulacji, które obiecał żandarmerji rosyjskiej i nowy jego alians polityczny podzieliłby los tych aliansów, które zawierał chwilowo ze wszystkimi frakcjami politycznemi w Galicji, zaś jenerał Brok podzieliłby w tej mierze najprawdopodobniej los pp. Stapińskiego, Daszyńskiego i innych, i nie zasłużyłby sobie u swego Pana na wielką wstęgę orderu św. Andrzeja, bo Bóg wie jaka nowa histerja polityczna ks. Stojałowskiego byłaby go zmusiła przemyśliwać nad trafnością francuskiego przysłowia: „Na jednego filuta zawsze się znajdzie półtora filuta". Ponieważ zaś ks. Stojałowski tak jest wdzięczny za każde słowo jakiejś lepszej opinji o nim, że nie miał słów dla wyrażenia wdzięczności p. Daszyńskiemu za tak pochlebne dla niego świadectwo, ja myślę, że za to domniemanie moje o nim, zasłużyłem sobie także u niego na pewną wdzięczność...

Mówił tu ciągle ks. Stojałowski o polityce przyszłości, która ma federacją związać wszystkie ludy słowiańskie, co naturalnie musi być połączone z wymazaniem naszego narodu karty geograficznej z Europy. Wypowiada on te myśli z taką miną, jakby nie było całego szeregu pisarzy, którzy je przed nim głosili i przybiera pozę co najmniej Galileusza, jakby mówił: „a przecież się porusza" tj. moja idea wyjdzie kiedyś na świat, a ja chętnie dla niej wszystkie cierpienia zniosę. Powiada dalej, że tylko Polacy ze swoją fanatyczną nietolerancją, z brakiem odwagi cywilnej w politycznych przekonaniach, z tym rewolucyjnym zmysłem, który potargał tyle nabytków, jakie im dano, — że oni jedni tylko jego nie zrozumieli i cytuje nie ledwie dalsze słowa tejże samej ewangelji św. Łukasza, że „on nie jest prorokiem w swojej ojczyźnie" — tylko za jej granicami... Są to jednak słowa i zarzuty rzucone na wiatr, bez żadnego gruntu, bez liczenia się z rzeczywistością, dobre przed laty 20, kiedy jeszcze krwawiły blizny 63 roku; — dziś jednak społeczeństwo znacznie wytrzeźwiało, że wspomnę tylko o „Rzeczy z r. 1863" Koźmiana i o stronnictwie w Warszawie, które chce jakoś umościć stosunki między Rosją a Polską, a w którem znajdujemy imiona najpopularniejsze. Prasa tutejsza rozmaicie, raz sympatycznie raz mniej sympatycznie ocenia te wszystkie usiłowania, o ile one są usiłowaniami mężów stanu a nie zwykłą histerją polityczną. Bolesław Prus, człowiek o tak szerokiej popularności, jawił się nawet w deputacji u cara; w dziennikach warszawskich wypisuje artykuły starające się przekonać Polaków, że nie w nienawiści ale w wzajemnych ustępstwach leży przyszłość narodu — a czy doczekał się nazwy szyzmatyckiego heretyka lub zdrajcy? Owszem, pisma twardo stojące na stanowisku narodowem i radykalnie występujące przeciwko ugodzie z Rosją, jak np. „Kurjer Lwowski" drukują artykuły te w swoich łamach, w formie przyzwoitej polemizują z nim, traktując go z całem uznaniem, należnem wielkiemu talentowi i charakterowi. To dowód, że społeczeństwo umie oceniać tych, którzy przystępują do wytyczenia nowej polityki z czystem sercem i sumieniem, według swego najlepszego przekonania. Załatwienie sporów między Rosją a Polską to praca całych generacji, a nie jakiś chwilowy kaprys tego lubowego bankruta politycznego, to praca ciężka, bo wprzód całe generacje muszą zapomnieć o krzywdach Rosji, muszą do grobu zejść te żony, które pochowały mężów w powstaniach, zamknąć się oczy tym matkom, których synowie zmarnieli w kopalniach sybirskich. Pionierami nowej idei muszą być ludzie czyści, którzyby całem życiem swoim dawali dowód, że pracowali według najlepszego przekonania, że gdzie chodziło o rzecz pospolitą tam ich egoizm nie brał udziału, a nie ludzie, których egoizm przybrał tak gigantyczne formy, że już wprost graniczy z manją wielkości! Lecz człowiek, który dotąd łamał wszystkie sojusze, który plwał dziś na te przymierza, które wczoraj zawierał, — taki człowiek powinien był sobie z góry powiedzieć, że od podobnej pracy musi być wykluczony. Proszę Panów do takiej pracy trzeba mężów stanu, którzyby mieli, że użyję tu znanego cytatu: „żmiję na ustach, jednak gołębia w sercu". Co do żmiji, nie wiem jak się ma rzecz między nią a ks. Stojałowskim, ale że w tem sercu nigdy gołębia niewinność gniazda nie ścieliła to jest chyba faktem! Ten kto się podejmie tej w pomrokach przyszłości zanurzonej pracy, musi być człowiekiem serca i sumienia, musi mieć i w sercu i w sumieniu złoto szczere, pierwszej próby, a nie złoto topione z podejrzanej wartości metalu lamp jerozolimskich!

Replika ks. Stojałowskiego.

Ks. Stojałowski wdał się naprzód w ocenę mowy dr. Greka. Jemu podobałby się inny sposób obrony, mianowicie taki, aby dr. Grek poszedłszy drogą wzkazaną przyznaniem się samego jego klienta: „Niestety nie mam dowodów na Broka" udowadniał tylko, że oskarżony zamieszczając ów artykuł nie kierował się złą wolą; chociaż i to ostatnie podlega wątpliwości, gdyż powinien był, jeśli już nie mógł swego informatora wymienić, to przynajmniej dowodów odeń zażądać i przed sądem je przedłożyć. „Jakem wczoraj przypieczętował słowa oskarżonego, że on niestety nie ma dowodów, tak dzisiaj pieczętuję słowa prawnika: Nie utrzymuje mój klient, że zaszedł taki fakt, jaki jest opisany w „Dzienniku" i czy je dziennikarstwo powtórzy czy nie to rzecz obojętna, ja wobec trybunału i wszystkich, którzy tu słuchają, te dwa ustępy podkreślam".

Zdaniem oskarżyciela dr. Grek zrezygnowawszy z tej naturalnej, wskazanej mu niejako przez klienta obrony, bawił się w filozoficzne zastanawiania „jak tu bronić tak kiepskiej sprawy", a potem ponieważ musiał ratować swoją renomę sławnego obrońcy i zalśnić krasomówstwem, chwycił się dowodu pośredniego. Ten dowód kwestjonuje oskarżyciel. O dowodzie pośrednim może być mowa np. w wypadku zbrodni morderstwa, gdy nie schwycono zbrodniarza za rękę, lecz gdy za to odkryto ślady stóp ludzkich lub ślady krwi, ale udowadniać komuś zbrodnię na podstawie jego zapatrywań to fikcja prawna. Obrońca wygłosił natomiast polityczną expektorację, która zdziwiła oskarżyciela, poznał on bowiem dr. Greka w życiu politycznem jako człowieka wolnomyślnego, a tu tymczasem z ust obrońcy padły takie słowa o ciemnych Maćkach, jakie dziś może tylko wypowiedzieć chyba jakiś stary stańczyk. Mowca musi wziąć chłopów polskich w obronę gdyż oni jedni tylko walczą jeszcze o jakieś idee. Naród jest nie tam, gdzie jest jedno miasto kilkanaście redaktorów i trochę inteligencji ale tam, gdzie są Maćki, których serca i inteligencję należy więcej cenić niż „die oberen zehntausend". Co się zaś tyczy spraw religijnych, to przeciętny chłop lepiejby zdał na poczekaniu egzamin z katechizmu niż p. mecenas Grek, a instynkta ludu w rzeczach religijnych wskutek jakiejś łaski Bożej są bardzo uświadomione, tak że można bez niebezpieczeństwa mówić o wszystkich kwestjach. Mowca potępia zapatrywanie obrońcy, że katolicyzm jest tylko kwestją narodową, bo religja wypływa z przekonania a nie jest środkiem do jakichkolwiek celów politycznych. Jeżeli obrońca przyznał, że ks. Stojałowski umiał tak fanatyzować lud, niechże mu wskaże bodaj jednego Stojałowczyka, któryby pod jego wpływem tak jak Hniliczanie wskutek propagandy Naumowicza, przeszedł na prawosławie. Co się tyczy Koźmiana i tego, że nikt nim nie pogardza, to jest różnica między nim a ks. Stojałowskim: Koźmian jest indywiduum, gdyby go odtrąciło stronnictwo czy socjalistów czy ludowców zostałyby po nim w spadku tylko 3 jego tomy, ks. Stojałowski zaś reprezentuje potęgę, bo jest przywódcą mas ludowych i tego mu zazdroszczą. Mówiąc dalej o fotografii i napisie na niej, wytłumacza tylko to, dlaczego ks. Stojałowski na fotografii figuruje z brodą: że zapuścił brodę tylko w tym celu, aby się lepiej ukryć przed pościgiem żandarmerji, że księżom katolickim wolno także brody nosić bo golenie się księży jest tylko modą, że zresztą chciał wróciwszy z Rzymu, ludzi tą brodą trochę podroczyć. W końcu oświadcza ks. Stojałowski, że, ponieważ dr. Grek nie przedłożył także żadnych dowodów a jemu tj. oskarżycielowi nie zależy na zemście na redaktorze „Dziennika polskiego", przeto on swoje oskarżenie cofa przynajmniej w zasadzie, jeżeli już w tym stadjum procesu proceduralnie zupełne odstąpienie od oskarżenia jest niedopuszczalne.

(Po przerwie)

Dr. Grek. W tej chwili doszedł do wiadomości mojej fakt, który czyni koniecznem otwarcie postępowania dowodowego na nowo. Mianowicie ks. Stojałowski w swojej replice zarzucił, że jego dotychczasowa działalność szyzmatycka nie wywołała żadnych faktów, ponieważ nikt z włościan, wśród których szerzył swoją nową ewangelję, nie myślał o schiźmie, i zarzut ten był jego najważniejszym argumentem. Że to jest nieprawdą, świadczy fakt następujący: Oto gmina Bestwina w powiecie bialskim wysłała kilkanaście telegramów do Rzymu z groźbą przejścia na prawosławia, na wypadek, gdyby Rzym ks. Stojałowskiego z klątwy nie zwolnił. Trybunał zechce tedy uchwalić: Postępowanie dowodowe się otwiera, a na okoliczność przytoczoną ma być przesłuchany jako świadek p. Stapiński.

Dr. Dobija sprzeciwił się temu wnioskowi, na co dr. Grek ponownie go poparł. Trybunał po krótkiej naradzie nie przychylił się do wniosku obrońcy.

Duplika Dra Greka.

Motywując swoje wczorajsze oskarżenie wypowiedział ks. Stojł. jedno wielkie i ważne słowo, ponieważ zaś on sam wprowadził metodę przekręcania użytych przezemnie zwrotów, przeto i ja zastanowię się nad tą jego enuncjacją, że długoletnie więzienie dostarczyło mu tyle czasu i wczasu, iż zdołał się tak dobrze poinformować w procedurze karnej i w materjalnem prawie karnem, że nie uda się ani prokuratorji ani innej władzy wyłapać go na żadnej zbrodni. Jeżeli ks. Stojł. użył przytem wyrażenia, że on przygotowuje rewolucję nie zewnętrzną ale duchową, to to zgadza się zupełnie z tem, co miałem zaszczyt panom wykazać, iż ks. Stojł. użyźniał grunt dopiero do późniejszego posiewu do ostatniego aktu. To też dla człowieka z prawem obeznanego nie trzeba było używać jakiegokolwiek dowodu bezpośredniego lecz właśnie pośredniego z drobnych indycjów, szczegółów, któremi zapełniłem i rozprawę i moją obroną, a których suma zdołała może panów przekonać, o ile dr. Barański miał rację w swoich zarzutach. Zamiast zbijać ten dowód, ks. Stojł. uważał za stosowne zwrócić się ze szczególniejszą pasją do mojej osoby, jakkolwiek jako taki uczony w prawie i procedurze, powinien był odróżnić osobę moją od osoby obrońcy, i dziwię się, że o tej dystynkcji podyktowanej zwykłą lojalnością procesową zapomniał. Ze szczególną predylekcją powołuje się ks. Stojł. na to, że znajomość nasza datuje się od szeregu lat i że miał sposobność poznać mnie jako politycznego działacza, spieszę z zaprzeczeniem, że ani bezpośrednio, ani pośrednio nie należałem nigdy do obozu, którym ks. Stojł. kieruje, a znajomość nasza ma charakter ściśle proceduralno-karny; rozpoczęła się zaś wtedy, kiedy, rozpoczynając moje prymicje jurydyczne, zasiadałem jako protokolant w trybunale, który sądził ks. Stojł., polityki zaś w tem żadnej nie było, bo rozchodziło się wtedy o zbrodnię sprzeniewierzenia i fałszywego świadectwa. Muszę wyznać, że skorzystałem nawet wiele przy tej rozprawie, bo od ks. Stojł. nauczyłem się, co to znaczy prawda absolutna, tak, że jeżeli posłużę się obecnie tem rozróżnieniem w moim dowodzie pośrednim, to pod tym względem w istocie skorzystam z jego bezwątpienia pierwszorzędnej kazuistyki, sofisterji, zdolności do ciągłych restrykcji, z tych jego osobistych zalet, które tak olśniły panią Brokową, iż wydała mu świadectwo o jego grand ésprit i jego grande activité. Chodziło wówczas o małą kontrowersję między prokuratorem a ks. S. co do pewnej prawdy; mianowicie prokurator uważał, iż złożone przez ks. Stojł. świadectwo nie odpowiadało istotnej prawdzie; ks. Stojł. natomiast sądził, że prawda była po jego stronie i wypowiedział przy tej sposobności zdanie, któregobym chciał teraz użyć, że prawda absolutna jest tylko u Pana Boga, że wszystkie prawdy, któremi ludzie dysponują, to prawdy względne, że jakiś czas może ona być dla jednego kłamstwem a dla drugiego świętością.

Otóż z tego punktu widzenia, ze stanowiska oceniania, zwykłego obywatela Polaka, który dba o rzecz pospolitą, raczcie Panowie ocenić, czy te wszystkie dowody przedłożone tutaj przezemnie nie zdołały razem dać w sumie owej prawdy, wyrażonej w oskarzeniu dr. Barańskiego. Myli się ks. Stojałowski jeżeli sądzi, że my chcemy przeprowadzać dowód na podstawie interwiewów, na podstawie wewnętrznego przekonania dyagnozy jego serca, dyagnozy tego co myśli lub co mu się dopiero przez myśl przemknęło. Nie, wszakże ks. St. miał przez lat kilkanaście sposobność wypowiadać się jako agitator, rewoltował masy, nauczał je słowa Bożego i publicznego.

Jeżeli więc powołujemy się na to, co napisał i mówił, to są to czyny zewnętrzne, namacalne, które każdy człowiek ocenić potrafi, a nie wewnętrzne przekonania, co do których nikt sędzią być nie może. A jeżeli tu ks. St. zacytował jako przykład dowodu pośredniego, że gdy kogoś posądzają o morderstwo a nikt go mordującego nie widział, to powinno się pokazać jako dowód pośredni, ślady krwi i ślady stóp ludzkich, to i ja stylem przenośni muszę podnieść, że i tu są ślady krwi, ślady stóp agitatorskich, które trwają dotąd w sumieniach i uczuciach ludu polskiego. To nie jest frazes ale fakt, który chciałem udowodnić przez p. Stapińskiego. Ks. redaktor doprowadził do tego, że lud dla zadowolenia jego ambicji, występuje przeciwko kościelnej hierarchji i nauczywszy się od niego nie szanować biskupów i przełożonych poświęca to co ma najdroższego: zasady wiary dla egoizmu ks. St.

Mówiąc o ludzie, uczynił mi ks. St. zarzut, któryby mi mógł bardzo zaszkodzić, gdybym tentował o karjerę publiczną. Ale ja o posłowanie ani z jego obozu, ani z żadnego innego nie dobijałem się nigdy, i jakkolwiek zarzuty, iż ja ten lud lekceważę, były wypowiedziane z brawurą, z wielką fugą i z wielkiem oburzeniem, ja sądzę, że to była rzecz raczej komedji i sztuki, aniżeli prawdziwego uniesienia. To, co mówiłem o tych Maćkach, o tym chłopie, którego teologiczne wyobrażenia, odnoszące się do różnic prawosławia i katolicyzmu nie są tak tęgie, żeby pierwszy lepszy agitator w sutannie nie mógł ich zniszczyć, podtrzymuję w zupełności. Ks. St. jednak, aby mnie skompromitować jako arcystańczyka, powiada, że moje wyobrażenia należą do archaicznej kultury, że obrażam polski lud, ten umysł otwarty, żywy, tę inteligencję nadzwyczaj jasną i prostą, która mu dozwala sądzić o wszystkich najzawilszych kwestjach dogmatycznych i religijnych. To oburzenie jednak było, jak powtarzam, li sztuką i udaniem, bo poza tą salą, gdzie mu tego oburzenia nie potrzeba dla skaptowania sobie serc sędziów, przemawia ks. St. zupełnie inaczej, bo np. gdy chodzi o taktykę wyborczą, mówi w liście, pisanym do p. Daszyńskiego, „aby wpłynął na to, żeby na zgromadzeniach chłopskich „delikatnie" mówiono o religji i żydach", żeby nie dawać broni do fanatyzowania tych chłopów, którzy nie są uświadomieni. Więc przecież rozróżnia ks. St. że są rzeczy, które się mówi między arcykapłanami stronnictw, a są i inne rzeczy, z któremi się występuje na zewnątrz wobec ludu. A dalej ten sam ks St., który stanąwszy w obronie Maćka przyznał mu tak wielkie strategiczno-dyplomatyczne zdolności, w liście, pisanym w r. 1894 do p. Stapińskiego, powiada, że w pewnem miasteczku wartoby wybrać kogoś z inteligencji, „bo pan wiesz jak to chłopa łatwo zbałamucić".

Gdyby chodziło tedy o poszukiwanie rzeczoznawców w sprawach, tyczących się bałamucenia ludu, to na podstawie dotychczasowej działalności na tej niwie ks. Stoj. poleciłbym go wys. trybunałowi jako fachowego rzeczoznawcę. Lecz proszę panów, ten ksiądz, który wprowadził pierwszy u nas religię do polityki, który działa na lud fanatyzmem religijnym najgorszego gatunku, ten ksiądz daje nam wszystkim, a mnie specjalnie, nauki, tchnące taką indygnacją i tonem takiego bolu, potępia doktrynę, wyznawaną przez Polaków, że religja jest dla nich czemś narodowem, środkiem do dopięcia wielkich patrjotycznych celów, a nie tylko rzeczą nieba i zbawienia. A przecież on sam tylko sutannie i tym wypustkom fioletowym zawdzięcza swoje zbliżenie do ludu, zawdzięcza to, że może przed nim nazywać siebie świętym i po komunji rozdzielać agitatorskie całusy. I to jest człowiek, który mówi, że religji nie można nadużywać do żadnych celów, że nie należy łączyć *sacra cum profanis.*

Chcę jeszcze to podnieść: że właśnie jeżeli religja może iść w parze z narodowością, to nigdy nie powinna iść w parze z zabobonem, a niestety właśnie te fanatyczne masy ludu ulegają temu najłatwiej i na myśl przychodzi mi cytat pewnego myśliciela, że nie ten rządzi ludem, który mu daje pieśń jego i prawo, lecz ten, który szerzy u niego zabobon.

Chciałbym jeszcze wskazać na kilka sprzeczności, w które popadł od wczoraj do dzisiaj oskarżyciel, wzywany do tłómaczenia się co do swojego zamiaru podróży do Warszawy. Wczoraj słyszałem, że ks. St. złamany na ciele i duchu, strapiony tem wszystkiem, czem na nim zgrzeszyli księża w Austrji, zwrócił się do jakiegoś duchownego rosyjskiego, a ten dał mu do zrozumienia, że tam w Warszawie znajdzie jakiś cichy kąt, chleb i przytułek. Wczoraj więc przedstawiał nam ten fakt jako ciężkie westchnienie człowieka, który tęskni do chleba dobrze zasłużonego, dziś mówi: chciałem pojechać przecież do Warszawy, bo stamtąd byłoby mi bliżej do redagowania pisemek. Więc co jest prawdą, o co chodzi ks. St.: czy o spokojny chleb, czy o redagowanie pisemek? O tem ostatniem chyba mowy nie ma, bo poza Austrją nie ma bardziej niekorzystnego miejsca do redagowania pism politycznych jak Warszawa.

Wskazywał dalej ks. oskarżyciel na nazwisko Naumowicza znowu z wielką fugą i oburzeniem, i wspomniał o tem, że agitacja Naumowicza przyniosła przecież ślady wyraźne, że tam już cała wieś, a mianowicie Hniliczki, przeszła na prawosławie. Ale dlatego to właśnie Naumowicz pojechał znacznie dalej, niż Stojałowski, dlatego ks. St. jeszcze wolno siedzieć tu (obrońca wskazuje na miejsce oskarżyciela), podczas gdy ks. Naumowicz siedział aż tam (obrońca wskazuje na ławę oskarżonych), bo jego działalność przeszła już w stadjum wykonania, w stadjum 5 aktu, podczas gdy ks. St. zatrzymał się gdzieś na akcie 2. lub 3. Powtarzam to wszystko, żeby wykazać, iż dr. Barański miał obowiązek jako redaktor bronić narodu, jego dóbr duchowych i jego narodowych skarbów jeszcze wtedy, kiedy prokuratorja państwa i policja nie miały nic do czynienia, gdyż tak działalność Naumowicza, jak Stojałowskiego zmierzały do jednego celu.

W końcu swego przemówienia przedstawił dr. Grek jeszcze raz sędziom przysięgłym te dwie drogi, któremi mogą się kierować przy wydawaniu werdyktu: przy pierwszej mają mieć na względzie to, że dr. Barański w inkryminowanym artykule wyraźnie zaznaczył, iż nie jest jeszcze dostatecznie przekonany o prawdzie słów swoich więc wzywa ks. St. do oczyszczenia się z zarzutów; przy drugiej rozstrzygnąć, czy został przedłożony dowód pośredni na to, że dr. Barański, redaktor pisma, które z pewnością nie kierowało się osobistemi pobudkami, po zbadaniu charakteru oskarżyciela, wszystkich po szlak, oraz w zaufaniu do osoby, która mu pewnych informacyj w tej sprawie udzieliła, miał nietylko prawo ale i obowiązek napisać to, co napisał.

* * *

Nastąpiło krótkie resumé przewodniczącego p. Gołkowskiego, poczem sędziowie przysięgli udali się na naradę. Rezultatem jej było na razie to, że po naradzie prosili trybunał, aby pytanie im nieco zmieniono, mianowicie w ten sposób, aby w ustępie: czy oskarżony winien jest, że w artykule tym a tym naruszył cześć ks. Stojałowskiego, dodano po słowie „artykule" słowa „w formie zapytania". Obaj obrońcy zgodzili się na to, chcąc, jak się wyraził dr. Grek, pozostawić sędziom jak najszerszy teren do odpowiedzi. Trybunał przychylił się również do prośby ławy przysięgłych.

W końcu o godz. 2. pop. ogłoszono werdykt sędziów, w którym sędziowie 8 głosami odpowiedzieli na zadane im pytanie „nie", a 4 głosami „tak". Na podstawie tego werdyktu wydał trybunał wyrok uwalniający oskarżonego od winy, a skazujący ks. Stojałowskiego na koszta postępowania karnego.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Szmitta i Sp. we Lwowie pod zarządem St. Piotrowskiego.